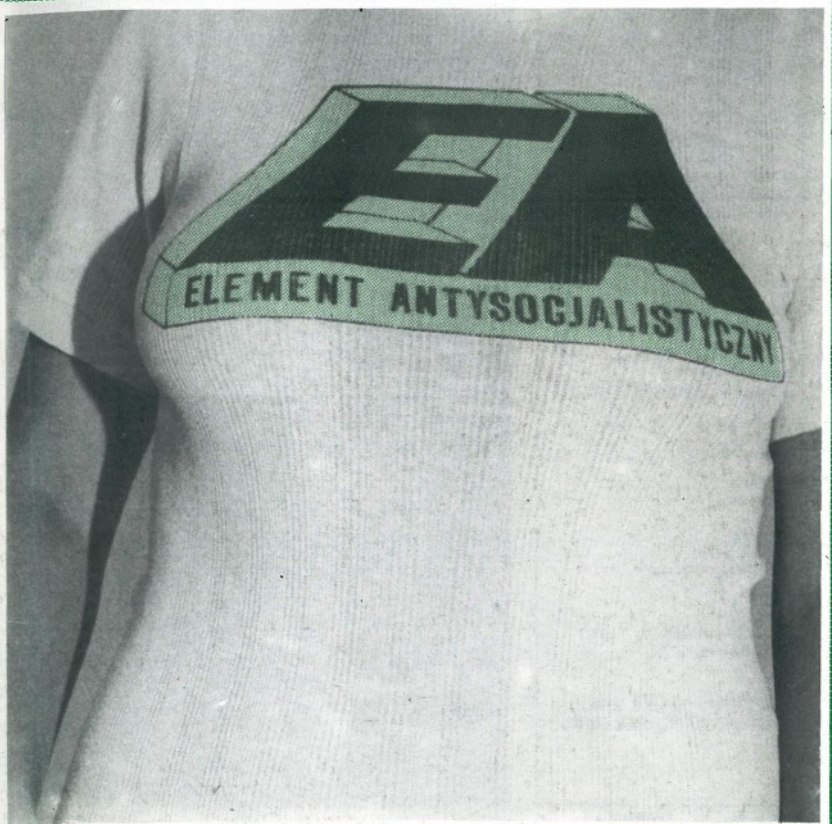


• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

Poglad

4.08. 1985r. · BERLIN · Rok IV Nr 15-16/88-89



ELEMENT ANTYSOCJALISTYCZNY

Włodzimierz Pusteki „Stalinowi” odchodzą...	1
P.L. Lont-Beger Qui desiderat pacem...	5
FELIETONY	
Z WOLNEJ ZONY	10
Maciej Radwan Prywatne rozmyślenia	12
Cezary Stolarczyk Regulamin musztry	16
Józef Ruszar Niszczenie prasy kościelnej	20
Lew Kopelew „Człowiek człowiekowi przyjacielem”	22
Janusz Rudnicki Vivaldi internowany	26
Lech Stefaniak Wiersze	30
Juliusz Nemo Śmierć „Ognia”	32
...nie idziemy do urn	39
Wybory	41
A cóż to za Polacy?	43
Bez debitu	47
Jeden dzień w Odessie	48
Czechostowacja 1968	50
Marek Lehnert Przyjaciele „Solidarności”	52
DOKUMENTY	
Z Londynu...	55
Z Oslo...	57
Z Rzymu...	58
Z Paryża...	60
Michael Bader Uciekinierzy za kratami?	62

Oddano do druku dn. 31.7.85 r.
Fot. na okładce: B-107

NASTĘPNY NUMER „POGLĄDU” UKAŻE SIĘ 8 WRZEŚNIA BR.

interlinie

Kolejne dwie "ustawy o zmianach ustaw" zostały uchwalone przez Sejm PRL, Sejm - dodajmy - który bije wszelkie rekordy dyspozycyjności wobec kolejnych ekip rządzących. Był on dyspozycyjny wobec ekipy Gierka, pozostał takim wobec ekipy Kani i Jaruzelskiego.

Uchwalone 24 i 25 lipca nowe ustawy - o związkach zawodowych i o szkolnictwie wyższym wystawiają ostateczne - nieodwołalne już świadectwo kończącemu swą przedłużoną kadencję Sejmowi.

Szczególną wymowę posiada właśnie ustawa o szkolnictwie wyższym, będąca wynikiem nowelizacji wcześniejszej, stosunkowo liberalnej - z maja 1982 roku. Odbiera ona szczątki autonomii szkołom wyższym i podporządkowuje je całkowicie administracji państwowej. Po ogłoszeniu jej projektu na wszystkich niemal uczelniach w Polsce miały miejsce bezprecedensowe protesty, w których brały udział tysiące studentów i ich akademickich nauczycieli. Ustawie przeciwstawiła się również Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jak widać - bezskutecznie...

O obliczu znowelizowanej ustawy - "Regulamin musztry" Cezarego Stolarczyka.

Włodzimierz Pustecki

„Stalinowi” odchodzą, stalinizmy kwitną

Tak się na ogół dzieje, że gdy umierają dyktatorzy nasuwają się odwieczne pytania, co dalej bez dyktatora? Tego typu pytanie nasuwało się również po śmierci dyktatora Albanii, Envera Hodży. Pytanie jest nadal aktualne. Od zgonu „towarzysza Envera” minęły wprawdzie trzy miesiące, lecz na scenie politycznej kraju Skipetarów, czyli górskich ortów, nie drgnęło nic. Gdy w marcu 1953 zmarł Stalin, terror trwał niewzruszenie nadal. Sama myśl o końcu ery Stalina była bluźnierstwem, za które – zwłaszcza gdy myśl głósniej wyrażona – trzeba było rychło zapłacić. Gdy po XX zjeździe sowieckiej kompartii, na którym Chruszczow „rozliczył” Stalina w ponad trzy lata po jego śmierci pękła niewidzialna ściana i zaczęła się publiczna krytyka nie tylko samej osoby Stalina, ale i zjawiska stalinizmu jako takiego. Wydawało się, że w komunizmie zachodzą zacząć zasadnicze zmiany i w ślad za samym Stalinem pójdą w polityczny niebyt mali „stalinowi”. Stało się jednak inaczej. Dwóch współczesnych Stalinowi komunistycznych wielkorządców zachowało swoje stołki, ba, umocniło zajmowane pozycje. Stało się to na Bałkanach. W Bułgarii trwa i trwa nadal na szczycie politycznym Todor Żiwkow. Mimo stalinowskiej przeszłości i nadal stosowanych stalinowskich praktyk, nie przeszkadzało on „antystalinowski” władcom Kremla, gdyż uczynił z Bułgarii najbardziej wiernego satelitę Sowietów. O palmę pierwszeństwa w tym względzie walczyła NRD, a później Czechosłowacja, lecz w wazeliniarstwie prym wiodła i chyba wiedzie nadal Bułgaria.

Drugą ostoją stalinizmu stała się Albania, która najpierw odcięła się od Sowietów, demonstrując swoją suwerenność, na co innych państw komunistycznych ciągle nie stać. Dzieje się tak dlatego, że Sowiecie zastosowali u nich sprytniejszy system samookupacji kraju. Jedyne ostoją Albańczyków były początkowo Chiny, Korea Północna i Wietnam Północny oraz drobnutkie pro-albańskie „partie”, których kilka utworzono na Zachodzie. Gdy sojusz chińsko-albański trwał w pełni, wówczas stała się rzecz dla Sowietów arcyważna. Mianowicie Chińczycy zaczęli tworzyć w Albanii swoje bazy, zwłaszcza morską. Zmiany, które zaczęły zachodzić w Chinach, a zwłaszcza odejście od awanturczej polityki typu maoiistowskiego i polowne skierowanie Chin ku modernizacji, postawiło oba kraje na rozdrożu. Albania została sama. Jedyne kraje utrzymujące z nią kontakty to komunistyczna Korea i Wietnam. Albania zamykała się coraz bardziej. Gdyby nie głos „Radia Tirana” zaczęlibyśmy powoli zapominać o kraju Skipetarów, o tym, że tam żyją ludzie i to w warunkach niewyobrażalnego terroru.

Z prasy podziemnej



APEL
RADY EDUKACJI NARODOWEJ

Władze oświatowe i polityczne (z aktywnym udziałem Związku Nauczycielstwa Polskiego) rozpoczęły w 1985 roku ogólnopolską akcję tzw. przeglądu kadr nauczycielskich. Pierwsze doświadczenia z tej akcji wykazują, że ów przegląd jest niczym innym jak weryfikacją pracowników oświaty z punktu widzenia ich lojalności i dyspozycyjności wobec władzy. Wskazuje na to treść kwestionariuszy weryfikacyjnych; same zaś „przeglądy” przybierają najczęściej formę indywidualnych przesłuchań.

Nauczyciele stawiani są w trudnej sytuacji osobistej i zawodowej. Perfidne działania władz zazwyczaj każą im wybierać: albo rezygnacja z otwartego i uczciwego głoszenia prawdy, działania zgodnego z sumieniem człowieka i Polaka – albo rezygnacja z dalszej pracy w szkole, czyli zaniechania działalności, którą większość uczących pedagogów uważa za najważniejszą dla nich i dla uczniów.

Całkowity i masowy bojkot tej weryfikacji byłby – z różnych powodów – trudnym do przeprowadzenia, toteż trzeba – poddając się przymusowi i uczestnicząc w przesłuchaniach – znaleźć jednocześnie sposób zachowania się, który pozwoli nauczycielowi zachować godność, uchronić go przed bolesnymi kompromisami, ale zarazem pozwoli na kontynuację wypełniania roli wychowawcy.

Nie istnieje „uniwersalny sposób”, ani żaden „przepis” na takie zachowanie, które byłoby optymalne w każdych warunkach. Klimat polityczny, skład osobowy komisji weryfikacyjnej, stopień zorganizowania się i solidarności nauczycieli – są na

różnych terenach i w różnych placówkach jednakowe.

Apelujemy więc do wszystkich podziemnych organizacji, w których działają nauczyciele, zwłaszcza zaś do grup „Solidarności Nauczycielskiej”, by – uwzględniając lokalne uwarunkowania – przedyskutowały tę sprawę, a swe ustalenia rozpowszechniały na terenie swoich oddziaływań w postaci apelu lub instrukcji.

Nauczyciele nie mogą czuć się bezbronni wobec prób łamania ich sumień, gwałcenia zasad etycznych, brutalnego atakowania ich przekonań. Szukajmy więc wszyscy sposobów na to, by nie tracić godności za cenę prawa do wykonywania zawodu wychowawcy, ale zarazem – by nie pozwolić sobie odebrać tego prawa.

lutyl 1985

Rada Edukacji Narodowej
Tu Teraz nr 35, marzec 1985
→ Pismo Oświaty Niezależnej

CZY MAMY ZA DUŻO NAUCZYCIELI?

Ministerialna akcja „weryfikacji nauczycieli”, o której głośno w kraju już od marca, dotarła również do Przemysła i Jarostawia. Przypominamy, że Ministerstwo Oświaty i Wychowania PRL podjęło ją na wyraźne polecenie Biura Politycznego KC PZPR, wystosowując jeszcze w październiku ub. roku poufne pismo do kuratorów, w którym nakazało „przełąd kadry kierowniczej i nauczycieli szkół zawodowych”. Od kuratorów nakazy poszły w „doły” i od marca br. szkolne już komisje weryfikacyjne w składzie: dyrektor, sekretarz POP, przewodniczący ZNP oraz tzw. delegat Rady Pedagogicznej – zabraty się do „pracy”.

Kwestionariusz weryfikacyjny przedrukowujemy tu w całości.

Kryteria stosowane w trakcie przeprowadzanego przeglądu kadrowego.

1. W jakim stopniu (w jakich formach) nauczyciel (wychowawca) realizuje treści ideowo – wychowawcze w nauczaniu (dokumentacja, przykłady, zaangażowanie się wychowawcy).

2. Czy nauczyciel (wychowawca) uznaje i akceptuje socjalistyczny system wartości (dokumentacja, przykłady).

3. W jakim stopniu nauczyciel (wychowawca) kształtuje u uczniów postawy moralne i obywatelskie zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami (efekty wewnętrzne i zewnętrzne, udział

Gdy zmarł Enver Hodża liczono się ze zmianami, z pewnymi reformami, z pewnym otwarciem na zewnątrz. Nic z tego. O złagodzeniu dogmatycznego kursu w ideologii i polityce ekonomicznej nie ma w ogóle mowy. Na normalne w takiej sytuacji pytanie, co zmieni się po zgonie szefa, odpowiedzi albańskich oficjalów i aparatczyków są zadziwiająco zgodne: „Towarzysz Enver pozostawił po sobie ład, który trwać będzie także po jego śmierci”. Dziennikarze, którym od czasu do czasu udaje się dostać do Albanii zauważają, że kult Envera jest niewzruszony. Oczywiście niektóre hasła musiały ulec modyfikacji. Tam gdzie jeszcze niedawno wisiało hasło: „Niech żyje towarzysz Enver” – dzisiaj widnieje równanie trzech: „Lud = Partia = Enver”. Jeśli Albańczycy nie pozbedą się tego balastu, to nastąpi ożywienie Envera, a hasło zabrzmi: „Enver wiecznie żywy”. Skądś to znamy. Następca Envera, Ramiz Alia, wyznaczony jednogłośnie – to znaczy jednym głosem Hodży – nie jest nigdzie widoczny. Hasłom jemu poświęconych brak. Dlaczego? Czy kult Envera jest tak silny, niewiele czasu upłynęło od jego zgonu, czy też po prostu fakt, że walka o władzę trwa? Partyzanci z okresu II wojny światowej trzymają się w Albanii krzepko i sprawują kolektywne kierownictwo, bo inaczej być nie może. W takim przypadku nikt nie może wysunąć się przed zaprzęg.

Jak dotychczas nie zanośi się na to, aby w Tiranie pojawił się reformator na miarę Teng-Siao-Pinga, czy choćby Gorbaczow, który wcale nie chce reformować Sowietów, a tylko nimi rządzić. Nie zanośi się również na to, aby Albania zamierzała uczynić krok w kierunku Moskwy i jej satelitów. Wygląda raczej na to, że ważniejsze dla Albańczyków są kontakty z Zachodem. Gospodarka Skipetarów nie jest zależna surowcowo od bloku sowieckiego. Jeśli wynimają powiązania, przynajmniej w znaczeniu potencjalnym, to raczej chodzi tu o Grecję i Włochy, starych sąsiadów Albanii, o utrwalonych kontaktach handlowych, a także w drugiej kolejności o kraje neutralne.

Patrząc na dzisiejszą mapę polityczną Europy, a przynajmniej Europy komunistycznej nasuwa się nieodparte wrażenie, że dyktatury komunistyczne ewoluują w kierunku dość dobrze spenetrowania. Ten kierunek nazywa się stalinizm, oczywiście bez Stalina.

Gorbaczow steruje wyraźnie ku dyktaturze i to na wzór i podobieństwo Stalina. W Bułgarii bez zmian, czyli stalinizm obłaskawiony. Rumunia. Na zewnątrz pewna suwerenność, a wewnątrz dyktatura bizantyjska. Nicolae Ceausescu to cesarz Bokassa Półwyspu Bałkańskiego. W Albanii raczej po staremu. Czechośłowacja i NRD to trwałe ostoje terroru bezpieki i wszechwładzy chorej ideologii. Polska też na pewnej drodze ku stalinizmowi. Może będzie to stalinizm z „polską twarzą”, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Koncentracja władzy w rękach Jaruzelskiego i legalizacja bezprawia czynią z PRL państwo stanu wyjątkowego. Jedynymi wyjątkami na tej mapie totalitaryzmu są jeszcze Węgry i Jugosławia. Pozostawmy Jugosławie na boku. Jugosławię ratuje sytuacja ekonomiczna, która w porównaniu z pozostałymi krajami komunistycznymi jest wręcz fantastyczna. Nie oznacza to, że jest dobrze. Ale to inna sprawa.

Obserwując ten neo-stalinowski trend nasuwają się obawy o nieliczne demokracje. Mają one swą siłę, gdyż będąc otwartymi potrafią wchłaniać ich przeciwników. Exemplum „Zieloni” w RFN, którzy weszli w skład Bundestagu. Okaleczalność demokracji jest wręcz przysłowiowa. Giną one i giną. Ich siłą jest elastyczność i wola wyborców. Demokracje nie mogą i nie chcą zwalczać swych wrogów tak, jak czynią to systemy totalitarne. Które mają przed sobą przyszłość? Jako demokraci mający totalitaryzm

sowiecki w kościach powinniśmy nie ustawać w wysiłkach i ostrzeżać, ciągle i niezmordowanie, że wszelkie ideokracje, wszelkie systemy oparte na ideologii, zapowiadające raj na ziemi, stają się jego zaprzeczeniem, gdy słowo wcielać zaczyna się w czyn. Cenę ideologicznych eksperymentów płaci zawsze człowiek, społeczeństwo, kultura, ekonomika. Ideologie choć kuszące piękne, tracą rzeczywistość jak rak zdrową tkankę organizmu.

Liczba nauczycieli, wobec których odstępiono od przeglądu, Liczba nauczycieli „nieprzydatnych do pracy w szkole zawodowej.

A więc mniejsza o to, czy nauczyciel odpowiedział swemu powołaniu, czy ma wiedzę i czy umie ją naszym dzieciom przekazać, a też wychować je na uczciwych ludzi. Ważne to tylko, aby był widocznie czerwony czy czerwonawy. Mniej już istotne – czy z przekonania czy zniewolony.

Za oświadczeniem „Solidarności” Regionu Środkowo-Wschodniego chcemy zwrócić nauczycielom, wychowawcom, rodzicom uwagę na następujące aspekty tego bez ogródek już ideologicznego przeglądu. Przekreśla on właściwe zadania szkoły oraz sens i charakter zawodu nauczycielskiego. Łamie tradycje wolności, tolerancji szkoły polskiej i obowiązujące w PRL: konstytucję oraz powszechną Deklarację Praw Człowieka. Zmierza do łamania godności nauczycieli i przez ogólnikowość „kryteriów”, dopuszczając tym sa-

młodzieży w pracach organizacji społecznych i charytatywnych).

4. Czy nauczyciel (wychowawca) przestrzega rozdziału Kościoła od państwa i w jakim stopniu umacnia i rozwija świecką obyczajowość (podstawowa dokumentacja, wygląd szkoły i pomieszczeń szkolnych).

5. W jakim stopniu nauczyciel umacnia państwowy charakter szkoły i świadomość właściwego jej reprezentowania (przykłady).

6. W jakim stopniu nauczyciel bierze udział w życiu społeczno-politycznym szkoły lub najbliższego środowiska (przykłady).

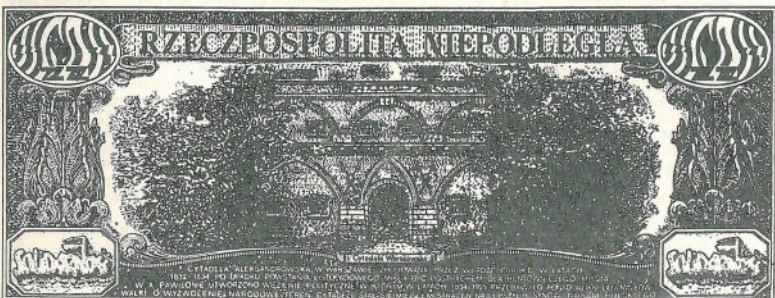
7. W jakim stopniu nauczyciel włącza się w działalność szkolnej or-

ganizacji partyjnej. Opinia o roli organizacji partyjnej w środowisku szkolnym.

8. W jakim stopniu nauczyciel włącza się w działalność szkolnej organizacji związkowej ZNP? Czy nauczyciel jest członkiem ZNP? Opinia o szkolnej organizacji ZNP.

9. Na ile nauczyciel inspirował i wspiera działalność młodzieżowych organizacji ideowo-wychowawczych, społecznych i samorządu szkolnego.

Zbiorowe zestawienie przeglądu: Liczba nauczycieli pełno zatrudnionych, Liczba nauczycieli poddanych przeglądowi,



mym samowolę komisji – do rozbijania gron nauczycielskich (dzieli i rządzi).

Gdy ten numer „Busoli” się ukáže, będzie już po przeglądzie w szkołach średnich i zawodowych. Lecz we wrześniu br. zacznie się podobny przegląd w szkołach podstawowych. Więc choćby do nich apel, by nie wchodzili do uwłaczających ich zawodowi komisji, by nie stawiali się na zawołania tychże. By nauczycielom broniącym swej godności pomogli przede wszystkim rodzice (pamiętajcie, że weryfikacja uderza w najlepszych, najbardziej oddanych młodzieży), ale też i uczniowie, i księża, i wszyscy ci, którym zależy na przyszłości tego kraju.

Busola. Niezależne Pismo Społeczne, Przemysł, nr 22 (kwiecień) 1985

O SYTUACJI W WIĘZIENIACH

➤ Kodeks karny PRL przewiduje następujące kary: karę główną zwaną popularnie czapą (szczęśliwie nie nadużywana), karę pozbawienia wolności, nadużywaną, o której niżej, karę ograniczenia wolności oraz kary dodatkowe – pozbawienia praw obywatelskich, grzywny, ujawnienia nazwiska w prasie. I KONIEC.

Tymczasem, karze pozbawienia wolności (czyli więzienia) towarzyszą oprócz pozbawienia wolności także kary dodatkowe nie objęte żadnym kodeksem.

– Kara pozbawienia białka i witamin – systematycznie inwalidyzowanie skazanych poprzez żywienie ich w sposób niedostateczny, zarazem uniemożliwiając dożywianie (liczba paczek od rodziny, czy zakupów jest znacznie ograniczona). Dotyczy to także witamin, których w żadnej formie nie można więzionemu dostarczyć. Powoduje to ogromny wzrost zapadalności na rozmaite choroby infekcyjne.

– W ślad za tym idzie kara pozbawienia opieki lekarskiej – chory do lekarza trafia w sytuacji skrajnego zagrożenia życia, a poza tym zależnie od „wizymisje” prawodawcy nie objętego żadnym kodeksem – funkcjonariusza służby więziennej.

– Kara pozbawienia światła, ruchu i świeżego powietrza, skutkiem tej kary więzienie opuszczają inwalidzi.

– Kara pozbawienia możliwości rozwoju, nauki, prawa do swobodnej korespondencji.

– Kara pozbawienia prawa do czystości, intymności w czynnościach higienicznych.

– Kara abstenencji seksualnej.

– Kara rozdzielania z dzieckiem.

– Kara rozdzielania z rodziną – rozmowy przez szybę, siatki – pozbawienie ich – znowu prawodawcą staje się funkcjonariusz służby więziennej.

– Kara pozbawienia godności osobistej.

– Kara pozbawienia prawówek.

– Kara pozbawienia prawa do swobodnego dysponowania swoim czasem.

– Kara pracy przymusowej.

Wszystkie te kary są integralnie związane z karą nazywaną pozbawienie wolności (tzn. zamknięcia w izolowanym miejscu).

To znaczy obecnie orzekania przez pri-owskie sądy: „skazuję na... lat pozbawienia wolności” winno brzmieć w uzupełnieniu: „oraz pozbawienia zdrowia fizycznego i psychicznego, rozbięcia rodziny i in. związków przyjacielskich, pozbawienie szans na rozwój zawodowy na zawsze”.

Samarytanka.

Pismo NSZZ „Solidarność” Służby Zdrowia, nr 4/22 (IV. 1985)

Kraj w prasie zachodniej



22. 07. 1985

IGRZYSKA DLA LUDU...

41-rocznice ogłoszenia tzw. Manifestu PKWN w dniu 22 lipca postanowiły warszawskie władze obchodzić hucznie. Pogoda dopisała, piloci sportowi demonstrowali swoje umiejętności, skoczkowie spadochronowi podpisywali się precyzyjną skoków i lądowań. Kompania honorowa oddała salwy z wymierzonych w niebo haubic. Jeszcze pospiesznie odsonięto pomnik ku czci poległych w walce „o utrwalenie - władzy ludowej”

funkcjonariuszy z szeregów Służby Bezpieczeństwa, MO i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Żeby już definitywnie pokochać ludzi w mundurach, otwiera się w Warszawie most na Wiśle, który zbudowało wojsko. Korespondenci zagraniczni do uroczystości otwarcia nie będą jednak dopuszczeni, jakoby ze względu na to, że kryją się tam jakieś tajemnicze wojskowe (sic!).

Obchody 41 rocznicy narzucenia Polsce władzy komunistycznej przeszły w prasie zachodniej prawie niezauważone. Agencje zwróciły jedynie uwagę na wystąpienie podczas dyplomatycznego przyjęcia w Warszawie ambasadora syryjskiego. Jako dziekan korpusu dyplomatycznego mówił on w imieniu wszystkich dyplomatów, szokując swoich kolegów serwilistycznym hołdem wobec generała Jaruzelskiego i polityki PZPR.

Warto przypomnieć, że Polska jest jednym z głównych dostawców broni z obozu sowieckiego dla Syrii. Pod tym względem ustępuje ona miejsca jedynie Związkowi Radzieckiemu i Czechosłowacji. Prasa podziemna pisała ostatnio, że między innymi z Huty Łabędy wyeksportowano 140 czołgów na Bliski Wschód. Z doświadczenia wiemy, że Polska dostarcza satelitom sowieckim broń na kredyt. Stąd też zapewne wdzięczność syryjskiego preminenta!

Obserwatorzy zachodni skupili swoją uwagę na sprawach Polski na kilka dni przed 22 lipca, z okazji podpisanego ponad tydzień wcześniej w Paryżu porozumienia o konwersji polskiego zadłużenia wobec banków zachodnich.

W poniedziałek 22. 07. zachodniemiecki dziennik *Stuttgarter Zeitung* zamieścił korespondencję z Warszawy poświęconą w całości sprawom gospodarczym. Dziennikarz zachodniemiecki stwierdza, że rozpoczął się wysięg władz komunistycznych z czasem, a paryskie porozumienie jest ostatnią szansą PRL dla odzyskania opinii wiarygodnego, w sensie płatniczym, państwa przemysłowego.

Tymczasem czasu jest niewiele. Polska musi rozpocząć spłatę pożyczek już w roku 1991. Aby do tego doszło, potrzebny jest jednak nowoczesny przemysł pracujący na potrzeby eksportu. Tylko dzięki niemu możliwe jest wygospodarowanie potrzebnych na spłatę zadłużeń miliardów dolarów.

Z tej perspektywy pismo zachodniemieckie powraca do osiągnięć gospodarczych pierwszego półroczia i ich oceny na ostatniej, dwudniowej naradzie wojewodów

P.L. Lont-Beger

Qui desiderat pacem, praeparet bellum

Vegetius¹

Fakt prowadzenia przez Moskwę kampanii propagandowych skierowanych przeciwko agresywnemu imperializmowi nie jest czymś nowym. Nowością jest wzrost ich natężenia oraz skuteczności. Ostatnia prymitywna batalia psychologiczna wymierzona przeciwko planom NATO (Doppelbeschluss) nie przyniosła Kremlowi żadnego spektakularnego sukcesu. Państwa Paktu Północnoatlantyckiego zapoczątkowały etapowe wyposażenie swoich wojsk w Pershing II oraz Cruise Missiles, odpowiadając tym samym na zagrożenie ze strony sowieckich SS-20. Wydawałoby się więc, że sytuacja wróciła do normy. Pierwsze rakiety są już w Europie, a i wielkocenne marsze pokojowe cieszą się mniejszą popularnością... Niestety są to tylko pozory. Obecna ofensywa pokojowa przyniosła Sowietom załamanie się *consensusu* w sprawach polityki bezpieczeństwa w Niemczech Zachodnich. O tym, że państwo to jest dla nich kluczem do podporządkowania sobie Europy, a stąd i całego świata, nie trzeba zapewne nikogo przekonywać. Już w roku 1967, mówiąc o celach polityki sowieckiej, Konrad Adenauer stwierdził lapidarnie: *...oni (Związek Sowiecki - przyp. P.L.L.) chcą świat, cały świat. Najbardziej marzy im się opanowanie Europy i chcąc osiągnąć ten cel wiedzą, że muszą zniszczyć Niemcy.*

Wspomniany sukces Sowietów ilustruje dobitnie dryfowanie socjaldemokratów w kierunku partii wystraszonych („Zielonych”); ich stuosiemdziesięciopiętny zwrot w polityce bezpieczeństwa (po upadku rządów Schmidta) jak i daleko idące „zrozumienie” poczynań Moskwy.

Proces erozji woli obrony wolnego świata zapoczątkowany został w latach tak zwanej detente, okresie charakteryzującym się naiwnością polityczną Zachodu z jednej i niepohamowanym ekspansjonizmem Sowietów z drugiej strony. Upojenie mirażami odprężenia połączone zostało z bezgranicznym cynizmem i chciwością. Zachód postawił w wymianę handlową, a *...nawet przyjaźń z komunistycznymi krajami.*² w imię utrzymania wysokiego komfortu życia. Rozsądne wypowiedzi, jak przykładowo byłego kanclerza RFN, ojca idei dozbrojenia Zachodu („równowaga polityczno-militarna jest nie tylko warunkiem naszego bezpieczeństwa, lecz także warun-

w Urzędzie Rady Ministrów. Zdaniem obserwatora informacje ujawnione na tej naradzie dają podstawy do ponurych obaw co do przyszłości. Z przemówienia wicepremiera Zbigniewa Messnera eksperci zachodni-niemieccy wysuwają wniosek, że po-prawa sytuacji gospodarki polskiej w zeszłym roku miała jedynie charakter przejściowy. Polska wygospodarowała w tym czasie dodatnie saldo w wysokości 15 mld dolarów, ale kosztem trudnych do utrzymania na dłuższą metę cięć importu oraz zwiększenia eksportu paliw i artykułów rolnych.

W tym roku okazało się, że sukces eksportowy rządu PRL miał krótkie nogi. W ciągu pięciu miesięcy eksport do krajów wolnodelowizowych (w cenach stałych) zmniejszył się aż o 5%, w tym eksport węgla spadł o 1/4. Najbardziej znaczącym zjawiskiem był jednak trwający już czwarty rok z rzędu spadek eksportu przemysłu elektromaszynowego. W porównaniu ze ztym pod tym względem zeszłym rokiem eksport w tej dziedzinie zmniejszył się jeszcze niemal o 9%. W tej sytuacji wykonanie planu eksportowego na Zachód jest prawie niemożliwe. Nie można jednak wykluczyć, że władze PRL, pragnąc za wszelką cenę zwiększyć eksport, sprzedadzą w ostatniej chwili albo towary najbardziej atrakcyjne, na przykład żywność, albo towary niezbyt poszukiwane, ale za pół ceny.

OBYWATEL RFN WYDALONY

Jak podaje *Neue Zuercher Zeitung* powołując się na Polską Agencję Prasową, z PRL wydany został obywatel RFN, którego władze bezpieczeństwa zatrzymały, znajdując przy nim „zasobnik z pieniędzmi i antypaństwowymi dokumentami”, które zamierzały on przekazać obywatelom PRL. Wśród „dokumentów” miały znajdować się werwania do „wzczyniania działań antysocjalistycznych i antyradzieckich”. Zatrzymany „dywersant”, którego nazwiska nie podano, miał być „posłańcem antykomunistycznej organizacji terrorystycznej, która jeszcze w czasie II wojny światowej współpracowała z faszystami, a obecnie związana jest ze służbami wywiadowczymi państw Paktu Północnoatlantyckiego”.

25. 07.

Sejm PRL uchwalił „ustawę o zmianie ustawy o związkach zawodowych”, likwidując ostatecznie prawne podstawy pluralizmu zwią-

¹ łac. „Kto pragnie pokoju, niech się gotuje do wojny”, z *Vegetiusa, De re militari*, 3, Prolog, IV W.n.e.

² A. Sołżenicyn, *Warnung: die toedliche Gefahr des Kommunismus*, Ullstein Verlag, Frankfurt-Berlin-Wien, 1981

kowego. Nowa ustawa przewiduje działanie tylko jednej organizacji związkowej.

25. 07.

NOWE USTAWY

Podczas drugiego dnia posiedzenia Sejmu PRL przegłosowano „dyskutowane” od pewnego czasu nowe ustawy. I tak:

- za znowelizowaną ustawą o szkolnictwie wyższym głosowało 327 postów przy 5 głosach przeciwnych i 9 wstrzymujących się od głosu,

- projekt nowelizacji ustawy o stopniach naukowych i tytułach naukowych poparto 330 postów przy 3 przeciwnych i 4 wstrzymujących się,

- za ustawą o urzędzie ministra nauki i szkolnictwa wyższego głosowało 334 postów, 5 głosowało przeciwko i 5 wstrzymało się od głosu,

- ustawa o jednostkach badawczo-rozwojowych została poparta przez 340 postów, jeden poseł wstrzymał się od głosu, a głosów przeciwnych nie było.

28. 07.

POLSKIE UNIwersytety NA SMYCZY

Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym zwiększa wpływy reżimu. Nastroj alarmu opanował polskie szkoły wyższe, kręgi studentów i przede wszystkim młodszych nauczycieli akademickich od dnia, w którym dowiedziano się o planach komunistycznego przywództwa w Warszawie o zmianie obowiązującej dotychczas ustawy o szkolnictwie wyższym.

W debacie sejmowej poseł Henryk Wiśniewski z Warszawy uderzył w tony starych komunistów, o których w Polsce myślano po wydarzeniach lat 1980/81, że nigdy więcej nie wróca. Samorządność i niezależność - krzyczał na całą salę stary komunistą z ery Gierka - nie mogą oznaczać niedotrzymania pewnych reguł. „Ten, kto daje pieniądze, musi również mieć wpływ na życie w szkole wyższej i prawo do jej kontroli.” Reguła ta, kontynuował towarzysz Wiśniewski, wymaga „wzmocnienia roli państwa i społecznego środowiska”, w którym dana szkoła wyższa działa. W swoim nowym brzmieniu ustawa o szkolnictwie wyższym przewiduje „efektywne zarządzanie” szkołami wyższymi w celu „lepszej koordynacji ich inter-

kiem owocnego postępu odprężenia”) nie znajdowały szczególnego poklasku. Miał zgodnie z logiką wynikającą z przytoczonej wypowiedzi uznać konieczność uważnej obserwacji zmian układu sił, przemilczano alarmujące informacje o sowieckich zbrojeniach, tak, jak gdyby detente, a nie równowaga sił pomiędzy NATO i Układem Warszawskim stanowiła gwarancję bezpieczeństwa! Uwzględniając powyższy tok myślenia nikogo nie powinno dziwić, że: „wraz ze wzrostem potęgi nuklearnej Związku Radzieckiego zmniejszył się strach przed agresją z jego strony.”³

Trudno oprzeć się wrażeniu, że pod tym względem nic się nie zmieniło. Niektórzy politycy ponownie nawojują do odprężenia na linii Wschód - Zachód, do rozpoczęcia jeszcze dalej idącej „detente II”. Zwolennikom powyższego kierunku politycznego argumentów dostarczają sami przedstawiciele partii rządzących. Ich brak wyobraźni politycznej prowadzi niekiedy do czystych absurdów. Przykładem ponownie Niemcy Zachodnie. W roku 1979 rząd RFN bilansując swoją dziesięcioletnią politykę bezpieczeństwa stwierdził, że *pokój nie był jeszcze nigdy tak dobrze zabezpieczony jak dzisiaj*.⁴ Następnie poinformowano ludność o konieczności odtworzenia przybliżonej równowagi poprzez rozmieszczenie 500 nowych rakiet. Logiczną sprzeczność tych wypowiedzi była dla Niemców oczywista. Skoro bowiem pokój jest tak wspaniale zabezpieczony, po cóż nam nowe rakiety?

Ocena zamiarów Moskwy, w tym gotowości użycia przez nią siły militarnej, od lat zaprzęta głowy obserwatorów, politykom i różnej maści myślicielom. Analizując poczynania Sowietów postępują się zazwyczaj schematami dedukcyjnymi Zachodu, co przy równoczesnym założeniu o braku zasadniczych różnic pomiędzy obu systemami doprowadziło do absolutnie błędnych wniosków w odniesieniu do problemów „wojny i pokoju”. Wydaje się, iż zapomniano przy tym, że zbrojenia traktowane przez Zachód jako nieuchronny przymus stanowią dla Sowietów środek umożliwiający ekspansję Gulagkomunizmu. Czas najwyższy uzmysłowić sobie, że „Związek Radziecki nie jest już społeczeństwem cywilnym, lecz potencjalnie państwem militarnym”, a co za tym idzie, nie dąży on bynajmniej do utrzymania status quo na bazie równowagi militarnej, lecz do jego zmiany. Poza tym, dopatrywanie się „defensywnego charakteru zbrojeń” u totalitarnego przeciwnika, dla którego ideologii „...nawet myśli ludności są własnością państwową”⁵, jest niedorzecznością. „Pożyteczni głupcy” tłumaczący zbrojących się po zęby Sowietów przesadną potrzebą bezpieczeństwa, kompleksem okrażenia, ciężkimi doświadczeniami historycznymi, czy też wreszcie brakiem elastyczności planowej gospodarki komunistycznej, wyświadczać zachodnim demokratom iście niedźwiedzią przysługę. Obserwując bowiem politykę ponad wszystko „pokój miłujących” czerwonych carów można dojść do przekonania, że nader bliskie im

³ R. Nixon, *So Verlieren wir den Frieden*, Kristall Verlag, Hamburg, 1980

⁴ G. Hubatschek, *Deutschland und die militärstrategische Lage, Argumente, Western Goals Europe*

⁵ *Respekt fuer ein solches Verhalten? Ein Gespräch mit Andre Gorz, Der Spiegel, nr 4, 25. 01. 1982*

⁶ R. Nixon, *op. cit.*

są wypowiedzi Fryderyka Wielkiego,⁷ lub też stratega pruskiego Clausewita, który swego czasu stwierdził, że żaden napastnik nie chce wojny, wolałby bowiem wmaszerować do wrogiemu sobie kraju nie natrafiwszy na opór.

*Kto pokój honorowi przedkłada,
wpierw hanby, a następnie wojny doświadczy.*
W. Churchill

Antyatอมowa i antywojenna demagogia urabiaczy opinii publicznej znalazła swoje ukoronowanie w sloganie „lieber rot als tot” (lepiej czerwony niż martwy). Fakt, że „...nigdy jeszcze nie udało się zachować pokoju historycznym pragnieniem przeżycia za wszelką cenę, a efektowne frazesy i tandetne hasła nigdy mu nie sprzyjały”⁸, nie przeszkadza mass-mediom w podtrzymywaniu „antywojennej mody”. Nie brak tu także polityków chcących przy okazji zbić swój kapitalik polityczny, jak również przedstawicieli businessu, którym lata ukochanej stabilizacji (czyt. detente) zapewniły wręcz wspaniałe zyski. Intelktualny wysiłek pragmatyków (jak słusznie zauważa W. Bukowski, pojęcie będące „...ostatecznie tylko grzechoczącym określeniem na brak zasad”⁹) oraz demagogicznych polityków wymieszany z kociokwikiem „nagle wystraszonych” ilustrują wyraźnie frazesy, którymi jesteśmy dzień w dzień karmieni. Wokół nas roi się od orędowników pokoju, ludzi prosperujących na chwilowej popularności tego słowa, a także „realistów” udzielających zbawczych rad jak obchodzić się z potomkami wujaszka Stalina. Ich realizm przejawia się między innymi w propagowaniu kontynuacji prowadzonego już od lat bezowocnego dialogu. Według nich, Zachód powinien spróbować „zrozumieć” biednych Sowietów, nie wywierac na nich zbytniego nacisku, a już bezwzględnie nie doprowadzać do sytuacji, w wyniku której „utraciłby twarz”. Tłumaczyć te eufemizmy na ludzki język – nie żądamy od Moskwy czegokolwiek! Nawet wycofania się z Afganistanu!

Dopełnieniem tej defetystycznej postawy jest wyteśknione przez wielu obrońców „pokoju za wszelką cenę” jednostronne rozbrojenie państw NATO („ktoś musi przecież zrobić pierwszy krok”), za których to chwalebny przykładem podąży pospiesznie zawstydzony Związek Sowiecki. Teoria ta nijak nie uwzględnia możliwości ulegnięcia przez Kreml pokusie zajęcia bezbronnych państw Zachodu. Jedynymi argumentami bojowników o pokój (drogą rozbrojenia), na podstawie których wykluczają oni tę możliwość, są trzy tezy znajdujące się, w nawiasem mówiąc, w sferze *wishful thinking*. Po pierwsze, gwarantem bezpieczeństwa zachodnich demokracji są rzekome defensywne zachowania oraz pokojowe zamiary Moskwy; po wtóre – po co by nas mieli Sowieci napadać skoro będziemy bezbronni?¹⁰; po trzecie – nie odważą się zaatakować w obawie przed efektami tak zwanej „soziale Verteidigung”¹¹.

⁷ „Dyplomacja bez broni jest jak muzyka bez instrumentów”.

⁸ W. Bukowski, *Pacyfści kontra pokój, Spotkania, Paryż, 1983*

⁹ W. Bukowski, *Dieser stechende Schmerz der Freiheit, Seewald Verlag, 1983*

¹⁰ *Wspaniałą odpowiedzią są słowa W. Bukowskiego: „Zapytajcie chtëpów afgańskich, może oni wiedzą!”; W. Bukowski, op. cit.*

¹¹ *Die Gruenen, Das Bundesprogramm, Bonn*

resów z interesami państwa socjalistycznego”.

Przewodniczący kompetentnej komisji, poseł Maciszewski powiedział, że partia i rząd spotykały się z oporem ze strony uprzednio wybranych gremiów szkół wyższych, kiedy chciały przeformować swoje projekty. „Nie wszystkie negatywne zjawiska, które występują dzisiaj w szkolnictwie wyższym są skutkami ustawy z roku 1982. Niektóre z nich wrastały w ciągu lat ubiegłych i nie spotykały się z właściwymi środkami przeciwdziałającymi ze strony akademickich organów samorządowych i władz uczelni. Jednak w ostatnim czasie pojawiły się przyczyny, które doprowadziły do osłabienia rytmu pracy, zarówno w dziedzinie pracy naukowej, jak i wychowawczej.” Nowa ustawa nie usunie trudności i nie zakończy sporów, a wręcz przeciwnie – zaostrzy je. Wiele studentów i naukowców będzie musiało ostatecznie szukać możliwości zostawienia rozwoju poza granicami Polski.

Poseł Edmund Osmańczyk wypowiedział się za tym, aby nie uchwalac ustawy w starym, pochodzącym jeszcze z ery Gierka sejmie. Rząd Jaruzelskiego korzysta jednak z możliwości, które daje mu ten „parlament”.

30. 07.

KSIAZD PIOTROWSKI KRYTYKUJE NOWE USTAWY

Jak podała jedna z kościelnych agencji informacyjnych RFN, ks. Piotrowski z parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu wystąpił z krytyką uchwalonych ustaw o związkach zawodowych i o szkolnictwie wyższym. W kazaniu, którego wysłuchało 20 tys. wiernych, Piotrowski oświadczył w niedzielę, że nowe ustawy każą wątpić w wartość przewidzianych na październik wyborów, oraz że naruszają prawa studentów, robotników i wszystkich obywateli w Polsce.

Przywódcy studentów największych uczelni wyższych w Polsce oświadczyli wczoraj otwarcie, że będą bojkotować przewidziane na październik wybory do Sejmu. W piśmie oświadczeniu, które przekazane zostało dziennikarzom zachodnim uzasadnili oni swoją decyzję zmianą liberalnej ustawy o szkolnictwie wyższym. Sejm, twierdzi się w oświadczeniu, „po raz kolejny zignorował głos społeczeństwa” uchwalając tę ustawę. Zmiany wprowadzono mimo „jednoznaczного sprzeciwu całego środowiska akademickiego”.

Kraj w prasie PRL



„CZAROWNICA”

Jestem Asia i mam 10 lat. Jestem ateistką i mam przez to różne kłopoty w klasie z kolegami i koleżankami – napisała do redakcji tygodnika *Polityka* (numer z dnia 29 czerwca br.) Asia.

Żądna więc prawdy o przesładowaniu niewierzących dziennikarka udała się tropem owych przesładowań i przeprowadziła z Asią właśnie taki oto wywiad:

Na ścianie wycinanki z tygodnika. Nad nimi portret Lenina.

– Skąd tu Lenin?

– To wódz rewolucji.

– Skąd masz to zdjęcie?

– Lenina? Mama mi dała i sobie przyczepiłam.

– Co to znaczy być ateistką?

– Nie wierzyć w Boga.

– Nie wierzysz?

– Nie.

– Kiedy na to wpadałaś, że nie ma Boga?

– Nie wierzę od początku.

Dodajmy tylko, że od tytułowej „czarownicy” wzywać mają Asię dzieci w szkole, bo podobno (a przecież to nieprawda) przez nią właśnie spadł w klasie ze ściany krzyż (czy są jeszcze w ogóle w PRL szkoły, gdzie na ścianie może wisieć krzyż), że niewierzącemu źle jest w PRL, więc – to już w podtekście – trzeba to raz i na zawsze zmienić. Próbował zmienił kapitan Piotrowski, próbują dziennikarze *Polityki*.

KULTURALNA MILICJA

21 lipca zakończył się we Wrocławiu III przegląd amatorskich zespołów artystycznych MSW – „Wrocław – 85”. W kategorii zespołów estradowo-kabaretowych 1 miejsce

Fetyzycyzacja dialogu z Sowietami nie ogranicza się bynajmniej do Europy. Także amerykańscy, tak zwani liberałowie są zagorzałymi propagatorami porozumienia Zachodu z Moskwą. Problem ten, a także meandry amerykańskiej polityki zagranicznej poruszone zostały w artykule opublikowanym w październikowym wydaniu „The American Spectator”. Zdaniem autora, liberałowie amerykańscy to dobrze zorganizowana i finansowana mniejszość (bardzo głośna mniejszość!), stworzona do tego, by wszystkich pouczać, produkującą doskonale recepty na wszelkie bolączki tego świata; ludzie, którzy nie wiedzą „czego chcą, ale pomimo to pragną tego bardzo.”¹²

Owe „pragnienia” są tak silne, że głosy próbujące uświadomić społeczeństwa o rzeczywistych realiach panujących na świecie przebijają do środków masowego przekazu nadzwyczaj ostrożnie i bojaźliwie. A przecież trudno zaprzeczyć, że zdolność oraz gotowość obronna przymierza zachodniego są tylko wtedy gwarantowane, jeśli ludność zachodnich demokracji wie jakich wartości broni, kto tym wartościom zagraża i kim są ich przyjaciele.¹³ W tym kontekście wszelkie doszukiwanie się „obiektywnego” zagrożenia ze strony Stanów Zjednoczonych, czy też próby moralnego zrównania obu supermocarstw musimy uznać za sprzeniewierzenie się ideałom wolności, a także za popularyzowanie samobójczej dla Zachodu polityki.

Całkiem innym problemem jest powszechny nieomal brak potrzeby wolności wśród społeczności ludzkiej. Na ten temat wypowiedało się już wiele znakomitości. Między innymi także Bertold Brecht, twierdząc, że uczucie wolności jest zazwyczaj mniej cenione niż uczucie bezpieczeństwa i zgodności.¹⁴ Ważną rolę odgrywa przy tym sytuacja materialna społeczeństw krajów wysoko uprzemysłowionych. Ich problemy gospodarcze i finansowe uważane są za większe zło niż ekspansjonizm sowiecki. W efekcie dochodzi do konfliktu z ludnością, która z rosnącą dezaprobatą spogląda na wydatki na cele obronne, mniemając iż powinno się z ich pomocą realizować przede wszystkim programy zatrudnienia.

Pytanie, czy ci wszyscy „pacyfisci”¹⁵ nigdy nie zapominający o swoim własnym interesie materialnym zdają sobie sprawę z tego, że naród, który nie jest gotów ponieść ofiary dla swoich idei, przestaje być wiarygodnym i poważanym¹⁶? Czyż tą drogą zdobyty brak wiarygodności, interpretowany przez klikę sowiecką jako swego rodzaju słabość, nie zaprasza w ręce agresora do szukania rozstrzygnięć przy użyciu siły? A więc środka, który w myśl ideologii pojmującej politykę jako „walkę klasową” w skali międzynarodowej, zalegalizowany jest przez cel nadrzędny – panowanie komunizmu nad światem. Nie łudźmy się, słowo „siła” rozumiane jest dosłownie

¹² W. Bukowski, *America's crack-up, American foreign policy is an amateur's delight, The American Spectator, October 1984*

¹³ *Kein Streit im Still Von Stuermer und Prawda, Ein Gespraech mit H. Geissler, Welt am Sonntag, nr 20, 19. 05. 1985*

¹⁴ B. Brecht, *Gesammelte Werke in 20 Bd., Bd. 20, Schriften zur Politik und Gesellschaft, Suhrkamp, Frankfurt/M., 1967*

¹⁵ „Absolutny pacyfista i bezwzględny militarysta są takimi samymi błaznami”, B. Brecht

¹⁶ *Respekt fuer ein..., op. cit.*

i obejmuje również wojnę przy użyciu broni jądrowej. Bowiemy propaganda sowiecka nie jest skłonna przyznać, że takowe rozstrzygnięcia militarne byłoby samobójstwem ludzkości, widzi w nim raczej nieuniknione zwycięstwo socjalizmu.¹⁷ Rozszerzymy tę myśl o wypowiedzi trzech „staw” rodem ze wschodniego supermocarstwa: teoretyka wojennego Sapoznikowa, który uważał, że „...skoro wojna jest kontynuacją polityki za pomocą innych środków, to pokój jest kontynuacją wojny za pomocą innych środków”; Stalina, który w kwietniu 1945 roku z rozbrajającą szczerością przyznał, jakoby „każdy wprowadzał swój system tak daleko, jak daleko sięgają jego armie. Wszystko pozostałe byłoby nonsensem”; oraz Chruszczowa, który w 1961 roku na spotkaniu z fizykami atomowymi (pośród których znajdował się również A. Sacharow) oświadczył: *Tylko po tęga, tylko wprowadzenie wroga w błąd, o to chodzi! Nie możemy się przyznawać głośno, że prowadzimy politykę z pozycji siły, ale tak musi być. Byłbym stabeuszem, a nie przewodniczącym Rady Ministrów, gdybym słuchał takich ludzi jak Sacharow.*¹⁸

Znamienne cytaty! Niewątpliwie mamy tutaj do czynienia z władzą, która doskonale wie, czego chce, która w pełni potrafi wykorzystać defensywną postawę Zachodu, postępującego dokładnie tak, jak rówieśnicy M. Sperbera, o których pisał on, że gotowi byli ulec naciskowi każdej władzy, „...o ile ta była dość silną, by wzbudzić w nich niepokój o ich dobrobyt oraz strach przed bliską przyszłością.”¹⁹

Do osiągnięcia postawionych sobie celów podąża Kreml różnymi drogami. Poprzez rozbudowę własnej potęgi militarnej; próby doprowadzenia do rozłamu na linii Europa - USA, między innymi przez szerzenie antyamerykanizmu; „rozmuchiwanie” rzekomych nieporozumień między państwami Paktu Północnoatlantyckiego; stymulowanie „ruchów pokojowych”; przeprowadzanie akcji propagandowych w efekcie prowadzących do osłabiania woli obrony; wywieranie nacisku na poszczególne państwa NATO (przykładowo próby zastraszenia Belgii i Holandii w związku z rozmieszczaniem nowych rakiet); szczególne kocietowanie RFN; aż do militarnych i politycznych działań na scenie pozaeuropejskiej, mających doprowadzić do destabilizacji surowcowego zabezpieczenia Zachodu (konflikt bliskowschodni, Afganistan w roli przedmościa do pól naftowych). I trudno nie zauważyć sukcesów militarno-politycznych Związku Sowieckiego. Jeśli tempo jego zbrojeń nadal utrzymywać się będzie na dotychczasowym poziomie, to nawet po rozmieszczeniu przez Zachód wszystkich zaplanowanych rakiet sytuacja państw NATO nie ulegnie wydatnej poprawie.

Dzięki celności i zasięgowi SS-20, Sowieci uzyskali zdolność uderzenia w starannie wybrane cele w całej Europie Zachodniej, co z kolei zwiększa prawdopodobieństwo agresji z ich strony. Po wyeliminowaniu – w wyniku zaskakującego ataku – ośrodków dowodzenia, koncentracji wojsk oraz ważnych centrów przemysłowych i energetycznych z punktu widzenia Kremla byłoby „jeszcze” co

i nagrodę zdobył zespół WUSW w Kaliszu za program „Posterunek MO” – informuje *Gazeta Poznańska* (23. 07. br). Je milicjanci kulturalni są i kulturę upowszechniać lubią – wiemy nie od dzisiaj. Że natomiast program kabaretowo-estradowy nazwać można *Posterunek MO* dowiedzieliśmy się właśnie teraz. O pozostałych tytułach „śmiesznych” programów *Gazeta...* niestety nie informuje. A szkoda...

* * *

Przychodzi taki moment, w którym dziecko wkracza w wiek młodzieńczy. – pisze na swych łamach Kurier Szczeciński z dnia 21 czerwca br. Owo wkrócenie w wiek młodzieńczy trzeba w jakiś sposób uczcić, w związku z tym, w Szkole Podstawowej nr 16 im. por. MO Zdzistawa Przybyłaka odbyła się stosowna uroczystość. W pierwszej części tego pasowania na młodzika dzieci doskonaliły umiejętności jazdy na rowerze i znajomość przepisów ruchu drogowego. Pokonywano tor przeszkód, bieganio.

Po bieganio nastąpiło autentyczne pasowanie z szablą oficerską, jako głównym atrybutem ceremoniału. Pasującym był oficer MO – ppłk Henryk Markiewicz, zastępca ds. politycznych szcześcińskiej jednostki ZOMO. Tak, tak, to nie przypadek, bowiem – jak czytamy zdanie dalej... formacja ta patronuje szkole nr 16. Dzieciom wypada tylko pozazdrościć...

„SPEKULANT”

Pod tym tytułem w numerze z dnia 21 lipca br. ukazał się na łamach *Tygodnika Powszechnego* artykuł, w którym czytamy m. in.: *Od czterech lat szczególnie wiele miejsca w środkach masowego przekazu poświęcone jest zjawisku spekulacji. Dalej dziennikarz Tygodnika... opisuje konkretny przypadek „spekulacji”. Czytamy:*

...milicja zorganizowała akcję. w wyniku której nieopodal prywatnej piekarni ujęty został „niski mężczyzna, który zakupił duże ilości bułek w cenie 5 zł za sztukę oraz dużą ilość rogali w cenie 9,50 zł za sztukę” (...). Ujętym okazał się 53-letni Kazimierz S. zatrudniony w Państwowej Stadninie Koni w Stubnie w charakterze rymarza. Zatrzymano nie stwarzając organom żadnych trudności i od razu przyznał się do przestępstwa. Oświadczył, co następuje: Zarabiam 13.600 zł. Żona jest na rencie i otrzymuje 5.200 zł. Pieczywo ku-

¹⁷ A. Sołżenicyn, *Stimmen aus dem Untergrund*, Ullstein Verlag, Frankfurt/M.-Berlin-Wien, 1976

¹⁸ A. D. Sacharow, *Stellungnahme*, Fritz Molden Verlag, Wien-Muenchen-Zuerich, 1974

¹⁹ M. Sperber, *Bis man mir Scherben auf die Augen legt*, Europa Verlag, Wien, 1977

pują około piątej rano i wożą je do Stubna autobusem PKS. Pieczywo sprzedają po drodze jak mnie ktoś poprosi, a resztę w warsztacie w stajni. Dyrektor stadniny wydał mi zaświadczenie, że zaopatruję pracowników. W tygodniu zarabiam 2,5 tys. zł i chciałbym od tej sumy zapłacić podatek. Zarobione pieniądze chciałem przeznaczyć na mieszkanie własnościowe, gdyż inaczej nie mogę dostać mieszkania. Od 1963 roku składam pieniądze na książeczkę PKO, aby w końcu kupić mieszkanie. Od dnia dzisiejszego oświadczam, że nie będę już sprzedawał pieczywa. (...)

Po zatrzymaniu Kazimierza S., przy którym znaleziono dwie torby zawierające 426 butek i 98 sztuk rogali, gotówkę w kwocie 11 tys. zł. oraz pewexowski bon wartości 50 centów, „miliścianci udali się do mieszkania Kazimierza S. i zażądali od jego żony Janiny „dobrowolnego” wydania gotówki, dolarów USA i książeczki PKO. Razem z oszczędnościami na książeczce mieszkaniowej było tego około 500 tysięcy złotych. Nastąpiło również tymczasowe zajęcie mienia ruchomego, czyli telewizora czarno-białego marki „Unitra”, futra z nutrii oraz radia tranzystorowego „Lena”, przy czym Janina S. oświadczyła, że przedmioty te są własnością jej męża i zostały kupione za oszczędności z 24 lat wspólnego życia”. (...)

Kazimierz S. został tymczasowo aresztowany ze względu „na znaczny stopień społeczno niebezpieczeństwa czynu” i wkrótce stanie przed sądem. (...)

Reporter odwiedził Stubno. Pierwszą rzeczą, którą zauważył, był zamknięty sklep GS z kartką „polechałam do zarządu”. Dowiedział się też, że jeśli nawet sklep jest otwarty, to najczęściej nie ma w nim chleba, nie mówiąc już o butkach czy rogalikach. Szerzej naświetlił sprawę dyrektor Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu. „Problem pieczywa jest bardzo trudny. Mamy sytuację deficytową w pieczywie podstawowym. W Przemyślu pieczemy dziesięć ton, a potrzeby wynoszą trzydziści ton.” (...)

Również niewiele zrozumienia dla działalności organów ścigania wykazuje społeczeństwo Stubna. Teraz po butki każdy sam musi jechać do Przemyśla, a kupując 10, do każdej (biorąc pod uwagę cenę biletu) dopłacić musi 7,20, podczas gdy Kazimierz S. brał tylko drożej o 1,50. Zdaniem dyrektora stadniny, który Kazimierza S. uważa za dobrego i sumiennego pracownika, to, co robił on przez trzy lata to było prawdziwe poświęcenie. (...)

zdobycić. A co najważniejsze, nie zaistniałaby potrzeba zamiany całego kontynentu w pył radioaktywny!

W obliczu powyższych faktów krytyka projektu SDI (Strategic Defense Initiative – strategiczna inicjatywa obronna) wynikłego z konieczności zapobieżenia zachwianiu strategicznej równowagi w perspektywie następnych dwudziestu, czterdziestu lat wydaje się być co najmniej nie na miejscu. W razie niezrealizowania tego systemu trzeba będzie liczyć się z możliwością „Red Star Wars”. Jak drastycznie zmieniłaby się sytuacja w tym przypadku i jakie stąd mogłyby wynikać konsekwencje, gdyby Sowieci byli w stanie zniszczyć nadlatujące rakiety, nietrudno sobie wyobrazić.

Przeciwnicy SDI, a także innych programów zbrojeniowych Zachodu nie mogą lub nie chcą zrozumieć, iż napięcie panujące pomiędzy Wschodem a Zachodem nie znajduje swego uzasadnienia we wzajemnych zbrojeniach, lecz w sprzeczności pomiędzy wolnością a dyktaturą.²⁰

²⁰ Kein Streit im Still...; op. cit.

Felietony z wolnej zony

W temacie książek – w przygotowaniu dzieło kolejne, tym razem premiera Rakowskiego o czasach nadziei i zmarnowanych szansach. Na razie zapowiedź. Na dalszy smaczek przyjdzie poczekać. Będzie lecieć na półkach? A sam przecież widziałem, jak doliśnysy się, my, Polacy, o Dobraczyńskiego. I tylko ciągle nie wiem, czy dlatego, że dobry Polak, czy też może, że taki dobry pisarz... Zresztą, tu, w wolnej zonie można go też dostać. Tym razem już nie za złotówki. Więc dajemy ogłupiać się nadal. Coż w tym w końcu dziwnego.

Felietony z wolnej zony przypadły mi w nietypowym spadku. Ot, tak po prostu. A że teraz wakacje, to i temat taki wakacyjny zdalby się dobrym. W lato nie mówi się tyle o polityce, popija się zimną wodę – może pomoże, wysyła pocztówki, kanikuła. I my więc idziemy na wakacje. Za miesiąc pokłócimy się dalej...

(zet)

Za oknem lato. Więc latem rozmawia się raczej o pogodzie, wezrach, dalekich krajach. Rozmawia się o tym tu, na Zachodzie. Tam, na Wschodzie – u nas, czyli nigdzie – jak chcą czasem tu-tejś wydawcy książek, rozmawia się o czym innym. I czy to kolejka za truskawkami, czy to pomidory tanie, czy stareżo kartek, czy nie.

Książka z kraju – Krystyna Zielińska – „Karnet nie z bału”. To jedna z tych książek charakterystycznych właśnie dla dzisiejszej Polski. Zielińska ogłupia słuchaczy swą oddolną krytyką już wiele, wiele lat. Więc w książce problemy: kartek, skarpetek, proszku, itp., itd. Pasjonująca lektura pierelowskiego zgłupienia. Nakład 40 tysięcy. Czy został już wykupiony?...

Także prezes miejscowej GS ocenia jego działalność pozytywnie: „...zabezpieczał petycywo, którego my nie byliśmy w stanie dostarczyć”.

Innego zdania jest prokurator, który próbuje dowiedzieć, że w ciągu trzech lat Kazimierz S. sprzedał 317.400 i 69 rogali za sumę 2,3 mln złotych. (...)

Reporter kończy swą relację rozmową z komendantem posterunku MO w Stubnie chor. Kazimierzem Prajnsarem: „Reprezentuję prawo i staram się wytłumaczyć mieszkańcom Stubna, że spekulacja jest zjawiskiem szkodliwym. Ale oni tylko klną pod sklepem.”

WIECZNE PROBLEMY

Brakuje wszystkiego poza surowcem — rozpaczą Trybuna Ludu z dnia 11 lipca br. w artykule pt. W co pakować, w co pakować? Pomidor czerwony ze złości, groszek zielony z oburzenia — ładny tytuł, prawda?..

A brakuje, bo bardzo ograniczone i wystużone są moce przetwórcze przemysłu i najbardziej gardtówką kwestiją są opakowania. Dalej następ-

uje szczegółowe wyczerpiecie tysięcy i setek różnego rodzaju opakowań, których brakuje, wnioski, co by trzeba i jak, żeby itd., itp.. Żarty na bok, sprawa jest poważna — konkluduje Trybuna... Przydałaby się jakaś ustawa sejmowa w sprawie opakowań, to by były...

UWAGA, KONTROLA

Kontroli nigdy nie za mało — to hasło przyświeca władcom PRL nie od dzisiaj. Ale pod rządami generacji kontroli rozrosta się do niespotykanych dotąd rozmiarów. A wszystko — rzecz jasna — po to by sprawiedliwości stało się wreszcie zadość. I tak 23 lipca Inspekcja Robotniczo-Chłopska rozpoczyna ogólnokrajową kontrolę prawidłowości przydziałów mieszkań spółdzielczych i komunalnych. W wybranych w każdym województwie miejscowościach oceniana będzie społeczna zasadność takich przydziałów. W jaki sposób owa zasadność będzie sprawdzana, pisząca o tym wszystkim Gazeta Poznańska (numer z dnia 23 li-

pca br.) nie podaje. Dowiadujemy się jedynie — jak zawsze w tego typu wypadkach, iż zakres i tematyka badań (wzięc będą też badania!) i ocena inspekcji będą obszernie.

CENA „LUKSUSU”

Do luksusu zalicza się w PRL także kultura. Czy nas na nią stać? — zastanawia się krajowa dziennikarka na łamach tygodnika Ład z dnia 9 czerwca br. Cytujemy za nią wypowiedzi indagowanych w tym temacie czytelników:

— Ile wydaję na kulturę? Nie zastanawiam się nad tym. Ważniejsze, abym mogła wyżywić i ubrać dwójkę dzieci. (...)

— Ostatni nasz wydatek na kulturę, to bilety na Cohena po 1.600. zł. (...)

— Mogę sobie pozwolić — i to nie często — na książki. Właśnie teraz kupiłam trzy pozycje za 800 złotych. A to już poważny wyłom w naszych wydatkach. (...)

— Musiałam w tym miesiącu dokupić clelecinę od baby dla chorego dziecka. A pani zwraca mi głowę kulturę...

ZESZYTY LITERACKIE

Nr 11 (LATO 1985)

W numerze 11 (LATO 1985): PROZA I POEZJA: CZESŁAW MIŁOSZ, Bryczką o zmierzchu; MIRON BIAŁOSZEWSKI, Rajna, Obóz ZMP, Chamowo (fragmenty); ADAM ZAGAJEWSKI, Wiersze; MICHAŁ WYSZOMIRSKI, Mała proza; JACEK BIEREZIN, Nowe wiersze; EWA KURYLUK, Z Platena; X.Y., List do Karola Marksa. EUROPA ŚRODKA: ADAM MICHNIK, Białoruska ballada; VLADIMIR NABOKOV, Jubileusz; ALAIN BESANÇON, Lenin; MILAN KUNDERA, Wprowadzenie do wariacji; JOSIF BRODSKI, Dlaczego Kundera myli się co do Dostojewskiego. SPOJRZENIA: ANDA ROTTENBERG, Polski barok współczesny. PREZENTACJE: RENATA GORCZYŃSKA, Jagody Roberta Hassa; ROBERT HASS, Wiersze. INTERPRETACJE: MAREK NOWAKOWSKI, Elegia o umarłym świecie; MAREK ZALESKI, O prozie Henryka Grynberga. ROZMOWY: JAN KOTT, Pamięć ciała. O KSIĄŻKACH: ALEKSANDER FIUT, O „Nieobjętej ziemi” Miłosza; P.M.K., Niepodległy umysł. WSPOMNIENIA, NOTATKI, NOWE PUBLIKACJE, NOTY O AUTORACH.

Numer 11 Zeszytów Literackich ukazał się w lipcu 1985.

Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTERAIRES, 37 rue Geoffroy St. Hilaire 75005 Paris; od 1 sierpnia 1985: 44, rue Tiquetonne 75002). Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką 46 FF (6 \$USA); pocztą lotniczą 55 FF (7,5 \$USA).

Prenumerata roczna — 155 FF (20 \$USA); pocztą lotniczą 190 FF (25 \$USA).

ZESZYTY LITERACKIE

Cahiers Littéraires : 37, rue Geoffroy St Hilaire, 75005 Paris France
C.C.P. Paris 574286 E



Prywatne rozmyślania

1.

Jak trudno jest wyjechać z Polski.

Znajomi Niemcy dopytywali mnie często, jak to się dzieje, że Niemiec wyjeżdżający do Stanów Zjednoczonych czy Australii robi wszystko, by zostać Amerykaninem, zasymilować się jak najszybciej, wtopić w otoczenie, po pięciu latach kalczy niemiecką okropnym amerykańskim akcentem, a jego dzieci mówią już tylko po angielsku; Polak odwrotnie, zostaje na zawsze Polakiem, choć rzadko stanowi to powód do dumy. Od Berlina Zachodniego po Londyn i od Buenos Aires po Chicago co niedziela schodzą się w polskich kościołach emigranci różnych epok, okresów i zakrętów historycznych, by śpiewać „Boże coś Polskę” i prosić o wrócenie Ojczyzny Wolnej. Czy kto widział Andaluzjczyka we Frankfurcie modlącego się za Hiszpanię, albo Norwega w Paryżu, wznoszącego prośby o powołenie Ojczyzny? Czasami ta pielęgnacja polskich tradycji zatrzymuje się gdzieś na niskich piętrach, gdy osobowość rozwija się w nowym otoczeniu dalej. Opowiadano mi anegdotkę o pewnej Polce, która przyjechała do Nowego Jorku nie znając języka i natychmiast, na trzeci dzień zachorowała na zapalenie wyrostka robaczkowego. W szpitalu miała kłopoty w porozumieniu z otoczeniem, większość informacji wymieniano na migi. Asystentem ordynatora był tam niesłychanie urodziwy, młody lekarz, w typie doktora Kildare'a, niebieskooki, blondwłosy, w błękitnym kitlu zrobił na dziewczynie oszałamiające wrażenie. Pewnego dnia podczas obchodu ordynator zapytał o coś pacjentkę. Nie zrozumiała. Wówczas Kildare pochylił się nad nią i przetłumaczył:

— Un pyta, czy sroła?

To przez pokolenia odezwała się w amerykańskim lekarzu wieś rzeszowska czy kielecka.

Kiedy w 1938 roku prezydent Warszawy, Stefan Starzyński przebywał w Nowym Jorku na zaproszenie mera miasta, La Guardi, ten powitał polską delegację słowami:

— I am very sorry, I don't speak polish, but my mother, she does.

Natomiast ówczesny zastępca La Guardi, Deutscher przeprosił, że nie mówi już dobrze po polsku, ale wyjechał z Ostrowi Mazowieckiej dwadzieścia lat temu.

Piszę to, bo ostatnio oglądam dzienniki telewizyjne w Wielkiej Brytanii. Ułożone są one według niezwykle prostego schematu. Najpierw idą trupy, ofiary zamachów terrorystycznych, głodu w Afryce, wojen lokalnych i katastrof żywiołowych. Potem biuletyn o stanie książek prezydenta Reagana. Następnie krótka transmisja dźwiękowa — bo obrad parlamentu nie wolno filmować — gwizdów, wywisk i tupania, potem premier pani Thatcher, przywódca górników Scargill i rozgrywki w krykieta. Przegląd wydarzeń ze świata, który nie istnieje kończy prognoza pogody, zazwyczaj fałszywa. W angielskich dziennikach nie istnieje oczywiście Polska, ale nie istnieje też Chiny, nie ma Niemiec, ale i Związek Sowiecki gości tylko wtedy, gdy jakiś polityk brytyjski odwiedza Moskwę, albo gdy wydała się dyplomatów sowieckich za szpiegostwo. Kiedy próbowałem uskarżyć się znajomym Anglikom, iż nie mogę z telewizji dowiedzieć się niczego o interesujących mnie wydarzeniach światowych, odpowiedzieli, że oni — Anglicy — są bardzo tolerancyjni, także wobec cudzoziemców, pod warunkiem wszakże, że cudzoziemcy ci chcą się zasymilować i anglicznieć. Jeśli zaś upierają się przy swoim, nie angielskim oglądzie świata, to skazani zostaną na getto. Innymi słowy, kto osiedlił się w Anglii musi przyjąć punkt widzenia byłego Imperium Brytyjskiego, któremu z całej kolonialnej przeszłości pozostał kolonializm informacyjny. Łagry sowieckie i więźniowie polityczni w Polsce ważnością muszą ustąpić powożeniu przez księcia Filipa powozem w szóstkę koni. Uprzytomniono mi również, że Anglik wyjeżdżający do Stanów Zjednoczonych natychmiast przestaje się interesować grą w polo i krykieta, a zaczyna pasjonować baseballiem i futbolem amerykańskim i że to właśnie jest normalne w współczesnym świecie. — Nie kurs funta jest wtedy ważny — tak to ujęto — a kurs dolara.

Trudno jest wyjechać z Polski, ale łatwo z Anglii, jak pewnie z każdego kraju, który nie jest szarpany wiecznymi niepokojami, kryzysami, nekany niesprawiedliwością, dotknięty bezwładem.

Łatwo wyjechać i zapomnieć, gdy się nie ma garbu gorzkich doświadczeń i nie czuje niepokoju o los ludzi na tym skrawku Ziemi, o który modła się co niedziela Polacy na całym świecie.

Nieżyjący już dysydencki poeta rosyjski, Wadim Delaunay zapytany po pięciu latach poby-

tu w Paryżu, czemu nie mówi po francusku, odpart:

— Zaraz po przyjeździe spacerowałem ulicami Paryża i rozpierał mnie entuzjazm. Chciałem gadać z Francuzami, chciałem opowiadać o Rosji, o moich przejsiach. I podczas tego pierwszego spaceru wszedłem do knajpy. Patrzę, a tam siedzą Francuzi i piją takimi małymi kielszkami. To o czym ja będę z nimi rozmawiać?

2.

Człowiek jest istotą racjonalną. Napotkawszy jakieś zjawisko trudno wytłumaczalne, natychmiast usiłuje je zrjonalizować, dotrzeć do wytłumaczalnego jądra, pojąć — a pojawiwszy — oswoić. To, co można zrozumieć, nawet gdy jest wrogie, sprawia ulgę. Wszyscy chyba znają to uczucie, gdy ktoś, kogo gotowi jesteśmy uznać za zacnego, przyzwoitego człowieka, popełni nagle grube świństwo. Uczucie zawstyżenia, zażenowania, nawet jakieś niejasne objawy winy czy współodpowiedzialności. Wtedy zaczyna się szukać wyjaśnienia, które pozwoliłoby zrozumieć, a zatem, przynajmniej częściowo — wybaczyć. Muszę przyznać, że w ostatnim czasie sam wielokrotnie wykonywałem taką gimnastykę umysłową, gdy się natykał w polskich czasopismach na szczególnie głupie, lizusowskie, obrzydliwe teksty, których autorzy byli mi w jakiś sposób znajomi. Na przykład Jerzy Adamski, teatrolog, człowiek skądinąd światły, któremu nie sposób odmówić ani inteligencji, ani pisarskiej sprawności, po grudniu stanął w pierwszej linii walki z kontrrewolucją, a dziś jest czołowym pogromcą inteligencji, zwłaszcza twórczej i eksponentem lewicy społecznej, która wypłynęła ostatnio w Polsce niczym *Deus ex machina* — nawiasem mówiąc jest niezwykle zabawne, że do łask z okazji stanu wojennego właśnie przywrócono lewicę socjalistyczną, Krzywickich, Kelles-Krauzów i Abramowskich, gdy przez długie lata było o nich cicho, a jedyną prawdziwą lewicę reprezentowali Marchlewski, Dzierżyński i Nowotko — i wypisuje w pismach banialuki, od których jeży się włos. Dobrze — tłumaczyłem sobie — pisze tak, bo chce zostać rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Widać stanowisko prorektora nie wyczerpuje jeszcze jego ambicji. Uznałem tedy, że motywy Adamskiego zrozumiałem i zrobiło mi się lżej na duszy.

Okazało się jednak, że było to uproszczenie, wynikające zapewne z naturalnego dążenia do pogodzenia własnej możliwości pojmowania z realnym światem. Publicystyka tego rodzaju, publicystyka nie reprezentująca żadnej orientacji politycznej, żadnej myśli społecznej, niczego poza idea, że

poza gołą przemocą należy się ukorzyć, że silniejszy ma prawo dyktować warunki stąbszemu i że Polska jako kolonia jest szczęśliwsza niż byłaby jako państwo suwerenne — taka publicystyka zdominowała całkiem kolumny gazet. Ponieważ nie mogłem sobie pozwolić, także z braku czasu i sił, na analizę motywów poszczególnych autorów, na rozstrząsanie, kto ubiega się o talon na samochód, kto chciałby zostać docentem, a kto otrzymać medal „za zasługi dla województwa sieradzkiego”, zacząłem poszukiwać jakiegoś prostego rozwiązania całościowego. I mam. Znalazłem. Te publicystyczne teksty, pisane na ogół fatalną polszczyzną, jako że istnieje jednak jedność formy i treści, są po prostu korespondencjami własnymi gazet i czasopism z Tworem.

Korespondentem *Życia Warszawy* z tego największego i bardzo zasłużonego szpitala psychiatrycznego w Polsce został ostatnio profesor doktor Adam Bodnar, jakżeby inaczej, marksista. Profesor Bodnar korespondencję swą zatytułował „Czy głosować?”. Przepojony drżeniem niepokoju, jaka też odpowiedź na to pytanie wyjść może z gabinetów Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR czytałem:

Opozycja antyustrojowa przemysłowa nad taktyką działań przedwyborczych, puszczając w obieg pierwsze, pełne nonsensu hasła w rodzaju „chcesz głosować — idź głosować”, jak gdyby bierny opór wobec wszystkich i wszystkich, co proponuje władza, miał przynieść więcej chleba.

Prawda, jakie piękne zdanie? Z profesorskiej stylistyki wynika, że władza proponuje bierny opór wobec wszystkich i wszystkich. Jest to myśl nowa, ale po głębszym zastanowieniu trudno nie przyznać Bodnarowi racji. Bierność jest istotnie jedyną propozycją, jaką ma władza dla społeczeństwa. Jeśli chodzi o hasła wyborcze, to pamiętam jedno z 1957 roku: *Kiełbasę chcesz jeść z bułką, idź głosować za Gomułką*. Ludzie poszli na lep tego hasła i poszli głosować, a kiełbasy i bułek do dziś nie ma.

Ale w korespondencji własnej *Życia Warszawy* z Tworem są jeszcze lepsze rzeczy. Bodnarowi rozwiązano na chwilę kaftan bezpieczeństwa, więc pisze:

Zapewne znajdą się również i tacy, którzy w duchu pomysłu — po co nam wybory? Po co zmieniać cokolwiek, przecież mamy władzę. Zapominają, że tym, którzy tak myśleli, masy robotnicze parokrotnie w czterdziestolecu Polski Ludowej odmawiały poparcia. Władza polityczna jednostek i grup staje się ulotną, mandatem bez pokrycia, jeśli nie znajduje należytego wsparcia społecznego. Na przykład przywódcy, którzy mają świadomość słabnącego oparcia społecznego, poszukują uzasadnień dla swej misji, którą przedsta-

wiąg jako historyczną. Klasycznym przykładem tego jest...

Tu przerywam Bodnarowi, żeby zapytać Czytelnika słowami Kisiela – Zgadnij kto, koteczku? Zgadłeś? A właśnie, że nie.

...prezydent Ronald Reagan (...). Taki prezydent z natury swej podejmie np. krucjatę antykomunistyczną, aby osłabić indyferentyzm mas, będzie mówić o zagrożeniu zewnętrznym itp. Będzie zatem poszukiwać środków zastępczych dla mobilizacji mas.

Zdrowa porcja solidnego obłędu, co? Jaruzelski rozpisujący wybory do Sejmu, aby nie znaleźć się w równie pożałowania godnej sytuacji co prezydent Reagan.

Od dziś będę przyznawał honorowe tytuły „korespondentów własnych z Tworek”. Pierwszym uhonorowanym jest oczywiście Adam Bodnar. Na koniec roku zastanowię się nad jakąś nagrodą przechodnią dla najwybitniejszego korespondenta, jakimś czerwonym kaftanem bezpieczeństwa imienia Jerzego Urbana.

3.

Bezczelne obwieszczenie sądowe.

W sądzie rejonowym w Łodzi, Wydział V Cywilny zostało wszczęte postępowanie o uznanie za zmarłego Ignacego Krakowskiego, ur. 23 stycznia 1901 roku w Łodzi, syna Władysława i Zenony z Zaborowskich, ostatnio zamieszkałym w Piotrkowie Trybunalskim, zaginionego w Starobielsku. Sąd Rejonowy wzywa zaginionego, aby w terminie 3-miesięcznym od ukazania się tego ogłoszenia zgłosił się w wymienionym na wstępie Sądzie, gdyż w przeciwnym razie może zaś być uznany za zmarłego. Wszystkie zaś osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

O ile nie zawodzi mnie znajomość polskiego prawa karnego, za poinformowanie Sądu Rejonowego, Wydział V Cywilny w Łodzi, co stało się z Ignacym Krakowskim w Starobielsku, grozi rozprawa przed tymże sądem, Wydział I Karny, z artykułu o szerzeniu pogłosek mogących wywołać wzburzenie i niepokój publiczny, do 5 lat więzienia plus grzywna.

4.

Patron Europy, święty Metody, którego 1100 rocznicę śmierci niedawno obchodziliśmy to bardzo kontrowersyjny święty – o ile tak można się wyrazić o świętym. Przede wszystkim przyznaje się do niego mnóstwo narodów – Grecy, Chorwaci, Macedończycy, Bułgarzy, Czesi i Rosjanie. Chociaż zmarł na długo przed schizmą za swego

uważają go zarówno rzymscy katolicy jak i prawosławni. Jako „apostół Słowian” uważany jest także za patrona państwa. Słowem – jakby to ujął marksistowski historyk dialektyczny – postać niejednoznaczna. A marksiści, jak powszechnie wiadomo, cenią sobie wyłącznie postaci jednoznaczne, w czarno-białych barwach. Ta dwuznaczność Metodego wyjawiała się dość dobrze podczas uroczystości jubileuszowych w morawskim Velehradzie, na które nie wpuszczono Jana Pawła II, Prymasa Glempa i kardynała Koeniga, ale wpuszczono watykańskiego sekretarza stanu Casarolego. Mszę odprawiał sędziwy kardynał Tomasek, ale asystowali mu ministrowie kultury obu republik, czeskiej i słowackiej. Był także obecny prawosławny metropolita Mińska i Białorusi Filaret, który akurat przebywał w Czechosłowacji służbowo na Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, gdzie ostro atakował politykę amerykańską i prezydenta Reagana. Słowem, każdy czcił świętego Metodego, jak potrafił i jak mu było wygodnie. Podczas velehradzkich uroczystości przemówienia ministrów kultury przerywały okrzyki ewierśmilionowego tłumu, który nie chciał słuchać o jedności Słowian pod supremacją wielkiego narodu rosyjskiego, tylko domagał się wolności religijnej.

Okrzyki te wyrażały akurat podczas tej uroczystości wszystkie złowrogie odchylenia, jakie wygrywa przeciw realnemu socjalizmowi wróg klasowy, a które wymieniał niedawno w artykule wstępnym moskiewska *Prawda*: nacjonalizm, rusofobia, antyświętyzm i religia.

Jest to zdumiewające, bo przytrafiło się akurat w Czechosłowacji, której kapitałnictwo wobec Związku Sowieckiego w latach powojennych miało solidne podstawy – zarażenie państwem jeszcze z okresu schyłku cesarstwa austro-węgierskiego i ogromne sympatie prokomunistyczne. W latach 1945-48 partia komunistyczna była, szczególnie w Czechach znaczącą siłą, bez której nawet w warunkach republikańskich nie można było uformować rządu. A dziś – zdaje się – jak ręką odjął. Ani śladu państwa, renesansu religii i nastroje antyświęte, a bodaj i antyrosyjskie. Wystarczyło te trzydzieści parę lat, jedna interwencja, trochę realnego socjalizmu, choć akurat w Czechosłowacji nie jest on aż tak realny jak w Polsce czy w ZSRR, przynajmniej gospodarczo. Widać przemysł dorównujący w latach międzywojennych niemieckiemu trudniej jest zrujnować. Popatrzmy na kraje, w których działają towarzystwa przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Wszędzie to samo. Są towarzystwa, nie ma przyjaźni. Nawet Bułgarzy, którzy zawdzięczają Rosji wyzwolenie z niewoli tureckiej, którzy wzniesli w Szipce ołtarz ku czci armii carskiej, a w Sofii pomnik generała Hurko, wstawionego okrucieństwami

jako generał gubernator Prowislińskiego Kraju, nawet oni dość mają imperialnej buty radzieckich turystów z ich cynicznym powiedzeniem „Kurica nie ptica, Bułgaria nie zagranica”. A jaki sąd wniosek? Optymistyczny. Jeśli denerwują nas Niemcy, Holendrzy, Francuzi wykazujący wiele sympatii dla Gorbaczowa i systemu sowieckiego, to pomyślnie sobie relaksowo, że wystarczy tylko, aby Armia Czerwona wkroczyła do Europy Zachodniej, a już za lat 20 powstanie tam nacjonalizm, rozpanoszy się rusofobia, rozpeznie antysowietyzm, a wszyscy biegać będą na klęczkach do kościoła.

Ale modlić się o takie odrodzenie moralne Zachodu do świętego Metodego, patrona Europy, jednak nie radzę.

5.

Pyszna anegdotka, chociaż tylko dla znających wymowę angielską. Jeśli ktoś, chcąc się też pośmiać przystąpi do nauki, proszę mnie zawiadomić, żebym wiedział, jaką mam zastępie.

W Nowym Jorku mieszkało dwóch przyjaciół, Żydów. Spotykali się codziennie, wspólnie chodzili do bóżnicy, razem spędzali szabas. Pewnego dnia jeden z nich powiedział:

– Słuchaj, znamy się tyle lat, a ja nigdy cie nie zapytałem, skąd ty masz takie typowo irlandzkie nazwisko, Sean Fergusson.

– Och, to stara historia – odpowiedział Fergusson – kiedy przyjechałem do Nowego Jorku pyta mnie *immigration officer* – Jak się nazywasz? To ja mu mówię – Icek Abramowicz. On pokręci głowę. – To nie jest dobre nazwisko na Amerykę. Tego nikt nie wymówi. Ty się nazywaj John Brown. Proszę bardzo, ja się mogę nazywać John Brown. Potem mnie skierowali do następnego urzędnika, on się mnie pyta, jak się nazywam, ja się poskrobałem w głowę i mówię: Oj, schon vergessen. I tak już zostało.

6.

Obok wielu dyskusji, które najlepiej streszcza tytuł programu partii, uchwalonego na ostatnim, nadzwyczajnym Zjeździe: „Skąd wyszliśmy, gdzie jesteśmy, dokąd idziemy?”, przy czym nikt nie potrafi dać jasnej odpowiedzi, a informacja wciąż nieczynna, toczy się także dyskusja na tematy ekonomiczne. Reforma, kontroreforma, rynek, ceny, subwencje, priorytety, nawis, gorący pieniądz, przełamywanie kryzysu i kryzys przełamywania – to są dziś pojęcia podstawowe. Dyskutują wszyscy i na tematy reformy wypowiadają się nawet ludzie, tak kompetentni jak generał Kiszczak i aktor Ignacy Gogolewski, który ostatnio za zastąpi

i postępy otrzymał teatr w Warszawie, bo teatr w Lublinie już zepsuł. Ale wypowiadają się także ludzie w ekonomii uczeni – lepiej lub gorzej – profesorowie uniwersytetów i praktycy z zarządzania gospodarką. Śledzę sobie też nudną na ogół dyskusję z wielkim zainteresowaniem i jeszcze większym rozbawieniem. Przypomina mi ona bowiem poranną dyskusję towarzystwa, które upiło się poprzedniego dnia, a teraz zastanawia się, co robić, by nazajutrz nie mieć kaca, przy czym nikt oczywiście nie wspomina, że najprościej byłoby nie pić. Z polską dyskusją o naprawie gospodarki jest dokładnie tak samo. Mówi się o wszytkim, nie dotykając ideologicznych przesłanek, stanowiących tak dalece zarówno o własności środków produkcji, metodach dystrybucji dóbr, zarządzaniu, a nawet o profilu produkcji, że żadna naprawa nie jest tu możliwa. Nie można grać w szachy kartami do brydża? Właśnie że można. To właśnie robią ekonomiści, milcząc o tym, co hamuje rozwój gospodarki najbardziej, czyli o ideologii. Przy pomocy ideologii można wiele rzeczy osiągnąć, można tłuc szyby i demolować sklepy, można zabijać i palić ludźmi w piecach, można nawet skoczyć o tycze 6 metrów – ale przy pomocy ideologii nie można użyć pary solidnych butów, bo do tego potrzebna jest dratwa, skóra, szydło i wreszcie szewc, który będzie to chciał i potrafił zrobić. A nasi stódcy ekonomiści udają, że o tym nie wiedzą, że nigdy nawet nie słyszeli i reformują – likwidują centralny zarząd i powołują dyrekcję naczelną, zmieniają wskaźniki ilościowe na wskaźniki wartościowe i na odwrót, jakby ktoś kiedyś chodził we wskaźnikach, albo budował z nich domy. Trwa wysiłek umysłowy zmierzający do zastąpienia – wreszcie skutecznego – powszechnego miernika wartości, jakim jest pieniądz pod warunkiem, że realny jest jego kurs wobec towaru, którym jest praca ludzka, jakimś biurokratycznym systemem rozliczeń, który spowoduje jednocześnie powszechny dobrobyt plus umocnienie władzy sowieckiej. Te nasze słodkie ekonomiczne rozdyktowane bobasy do dziś nie zebrały się na odwagę, żeby wyjawić światu, jakie – zarówno w rozwoju gospodarczym kraju jak i w środowisku naturalnym – skutki miało hasło z dwóch minionych dekad: „Dogonimy i prześcigniemy”, kiedy to chciano dogonić Zachód w podstawowych wskaźnikach (znów te wskaźniki) produkcji na głowę mieszkańca: stali, energii, cementu itd. W rezultacie do dziś gospodarka polska jest najbardziej energochłonna i materiałochłonna w Europie, a przy okazji najbardziej smrodliwa i trująca. Zabawa trwa nadal, wymyśla się nowe wskaźniki, które powodują, że hutom nie opłaca się już produkować – jak kiedyś – jednej długiej szyny kolejowej rocznie, tylko milion odcinków

o długości 1 metra. Przedsiębiorstwo budowlane nie planuje już dziś wystawienia marmurowego bloku ze złotymi klamkami i wannami z malachitu, jak to bywało za śp. wskaźnika wartościowego. Dziś budują sto baraków z dykty, bo dziś panuje mitościwie wskaźnik ilościowy.

Jaki jeszcze wskaźnik można wymyśleć? Ja proponuję wskaźnik dialektycznej słuszności produkcji. Będzie to wskaźnik mocno umiejscowiony w tradycjach materializmu historycznego. Za arty-

kuły klasowo niesłuszne uznane zostaną te, których na rynku brak. Zamiast starać się o zwiększenie produkcji, będzie ją można zlikwidować. Natomiast wzmoże się produkcja towarów czystych ideowo, najlepiej tych, stanowiących symbol walki klasowej — to znaczy kajdanów.

Przekazuję ten pomysł wraz z pozdrowieniami przewodniczącemu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Manfredowi Gorywodzie. Liczę na tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Cezary Stolarczyk

Regulamin musztry

25 lipca Sejm PRL uchwalił „ustawę o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym” podporządkowując szkoły wyższe aparatowi administracyjnemu i niszcząc ich autonomiczne uprawnienia, wbrew opinii przeważającej większości środowisk uczelnianych. Poniższy tekst jest analizą projektu uchwalonej ustawy.

Z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca Polski jakiegokolwiek zmiany przepisów regulujących funkcjonowanie wyższych uczelni wydają się — w kontekście innych problemów — błahe, co najmniej drugorzędne. W porównaniu choćby z totalnymi podwyżkami cen, procesami i morderstwami politycznymi. A jednak finalizowana właśnie zmiana ustawy o szkolnictwie wyższym to krok bardzo znaczący i znamienny z dwu przynajmniej powodów: nowelizacja dotyczy szkół, w których wysoko kwalifikowani specjaliści-naukowcy kształcą przyszłą kadrę kierowniczą i twórców dorobku intelektualnego kraju oraz, co równie istotne, kierunek zmian przepisów ustawy obrazuje sposób myślenia i taktykę polityczną rządzących.

W porównaniu do obowiązującej dotąd ustawy o szkolnictwie wyższym z 4 maja 1982 r., innowacje nowego projektu, powstałego po negatywnej ocenie funkcjonowania dotychczasowego aktu prawnego, wystawionej przez tzw. Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów w styczniu

bieżącego roku, precyzyjnie zmierzają do realizacji wyznaczonego celu politycznego. Celem tym jest całkowite i absolutne podporządkowanie uczelni dyrektywom rządu, a więc i PZPR oraz stworzenie mechanizmów eliminujących w zarodku wszelkie symptomy nieposłuszeństwa czy choćby istnienia odmiennych poglądów, które w przyszłości mogłyby doprowadzić do ograniczenia kontroli partii komunistycznej nad szkolnictwem wyższym.

Nowe przepisy przenikają przez całą hierarchię uczelni, począwszy od rektora poprzez profesorów, docentów, adiunktów, asystentów i studentów, na każdym poziomie konstruując odpowiednie systemy szczegółowych instrukcji i obligatoryjnych represji, które muszą być zastosowane w przypadku stwierdzenia postępowania innego niż ustawowo nakazane. Przy pierwszym czytaniu projektu ustawy rzuca się w oczy charakterystyczny sposób korygowania dotychczasowych przepisów, zwłaszcza systematyczne powtarzanie się znamiennych sformułowań typu: skreśla się wyraz *wybiralny*, skreśla się wyrazy *samorządu pracowniczego i studenckiego*, wyrazy *dokonyje się wyboru innej osoby* zastępuje się wyrazami *powołuje się inną osobę* wyrazy *Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego* zastępuje się wyrazami *Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego*, wyrazy *w porozumieniu z organami samorządu* zastępuje się wyrazami *po zasięgnięciu opinii samorządu*.

Modyfikacje zaczynają się jeszcze przed gami uczelni. Wszelkie realne uprawnienia decyzyjne traci Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, organ demokratycznie wybierany, złożony z doświadczonych, obdarzonych zaufaniem środowiska wybitnych uczonych. Teraz członków Rady powoływać ma premier, a ich funkcja ogranicza się do *wyrażania opinii*, które oczywiście nie mają najmniejszej mocy wiążącej.

Zasadnicze zmiany dotyczą obsadzania stanowiska rektora. W myśl ustawy z 1982 roku głowę uczelni wybierały kolegia elektoralskie w tajnych głosowaniach, a ewentualna ingerencja ministra w wybory sprowadzała się do możliwości zakwestionowania (w skrajnych, uzasadnionych przy-

padkach) osoby rektora-elekta. Ale nawet wtedy veto ministra mogło być uchylone przez Radę Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego i decydować miał premier. Nowa kodyfikacja zarządza, że przed właściwymi wyborami kandydaci na rektora muszą być przedstawieni ministrowi i przezeń zaakceptowani. Wybory odbywają się więc pod hasłem: wybierajcie dowolnie, kogo chcecie, pod warunkiem, że osoba wybrana nie może być inna, niż my sobie tego życzymy. Nawet jednak w taki sposób powołany rektor nie budzi zaufania twórców nowej ustawy. Jest całkowicie uzależniony od ministra, który może zmienić każdą rektorską decyzję, a także odwołać, w dowolnym momencie, samego rektora. Zresztą nie tylko ze zdaniem ministerialnej zwierzchności musi się szef wyższej szkoły liczyć. Każda wojewódzka rada narodowa może powołać tzw. *radę społeczną szkoły spośród działaczy politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych*. Także wojewoda lub prezydent miasta nie jest pozbawiony wpływu na uczelnię: według nowej ustawy może podejmować decyzje obowiązujące pracowników szkoły i studentów, jeśli tylko chodzi o przekonania, że rektor okazuje *bezczyność*. Najwyższa władza uczelni może też być rozliczana przez miejscowego komendanta milicji. Jednym z ważnych obowiązków rektora w nowej ustawie jest bowiem bezwarunkowe *wzewanie na teren szkoły organów porządku publicznego, jeżeli organa szkoły nie mogą zapewnić przywrócenia naruszonego porządku publicznego*. Żadna decyzja kadrowa czy wychowawcza rektora nie może wejść w życie, jeśli nie zostanie podjęta w *porozumieniu*, czyli w praktyce, za zgodą uczelnianego organu PZPR.

Zabezpieczenia przeciw potencjalnym nieprawościom politycznym ze strony profesorów, docentów, adiunktów i asystentów są także drobiazgowo omysłone. Każdy pracownik wyższej uczelni będzie teraz musiał przed mianowaniem na stanowisko nauczyciela akademickiego i powtórnie, przy mianowaniu na docenta, złożyć ślubowanie, w którym zobowiązuje się do *czynnej i pełnej akceptacji konstytucyjnych zasad ustrojowych PRL*. Stopień, w jakim wypełnia obowiązki czynnej i pełnej akceptacji będzie oceniany w ramach okresowych ocen wszystkich pracowników uczelni. Zamiast dotychczasowego zatrudnienia na czas nieokreślony, profesorowie i docenci będą mianowani na okresy pięcioletnie, adiunkci na trzy lata, a asystenci na dwa. Umożliwia to zwolnienie naukowca z pracy po wygaśnięciu kontraktu, jeśli jego akceptacja zasad ustrojowych nie była dostatecznie pełna, przy czym okres wypowiedzenia skracają się do 3 miesięcy. Trzeba zaznaczyć, że nie jest to wcale jedyna metoda wyrzucania z pracy osób niewygodnych politycznie. Są jeszcze specjalne para-

grafy nowej ustawy, dozujące represje odpowiednio do stopnia *braku akceptacji*. Tych mniej szkodliwych, *reedukowalnych*, minister może – w formie ostrzeżenia – zesać na dwa lata do dowolnie innej uczelni w kraju. Dla mnie podatnych na perswazję przewidziano paragraf pozwalający rozwiązać umowę bez wypowiedzenia w przypadku *niespełnienia przez pracownika wymogu postawy, przewijającej się w czynnej i pełnej akceptacji zasad konstytucyjnego ustroju PRL*. Przy czym do wyrzucenia profesora potrzebna byłaby zgoda premiera. Nie trzeba się jednak posuwać do tak spektakularnych środków wobec znanych na ogół uczonych, skoro istnieje w nowej ustawie zapis umożliwiający ministrowi odeślenie (arbitralnie) profesora na wcześniejszą emeryturę, jeśli np. nie spełnia on wymogów postawy, *przejawiającej się w czynnej i pełnej akceptacji* etc.

Istotna i znamienna innowacja dotyczy działających w obrębie uczelni kolegialnych organów wyłanianych w demokratycznych wyborach. Nowa ustawa idzie tu w kierunku drastycznego zmniejszenia roli i ograniczenia możliwości decyzyjnych zbiorowych ciał wybieralnych, słusznie przypuszczając, że ludzie obdarzeni zaufaniem środowiska nie będą posiadać zaufania partii ani ministerstwa. Miejsce organów wybieralnych zajmują osoby zazwyczaj powoływane przez albo przy aprobacie ministra. Zamiast senatu decyduje więc rektor, radę wydziału zastępuje dziekan. Znowżródzić należy uwagę na wielostopniowość zabezpieczeń: senat nie ma zaufania pozauczelnianych zwierzchników, mimo że kandydatów do senatu przed wyborami musi zaakceptować minister. W zbiorowych organach decyzyjnych szkoły na podstawie nowej ustawy obligatoryjnie miejsca zajmują przedstawiciele komitetu partyjnego i działających na uczelni politycznych związków młodzieżowych. Do senatu nie mają prawa wstępu przedstawiciele samorządu studenckiego, a reprezentanci asystentów i adiunktów zasiadają w liczbie nie większej niż 4, zresztą bez prawa głosu. Podobnie ma się rzecz w odniesieniu do rad wydziałów tyle, że obradom i podejmowaniu decyzji może się przypatrywać tylko dwu przedstawicieli asystentów i adiunktów.

Najbardziej jednoznacznie rygorystyczne przepisy przewiduje projekt nowej ustawy wobec studentów i ich wybieralnych organizacji. Studenta można zawiesić w prawach lub wyrzucić z uczelni, jeśli rektor lub minister dojdą do wniosku, że popełnił on *czyn o szczególnej szkodliwości społecznej albo wystąpił przeciwko ważnym interesom PRL, względnie porządku publicznego*. Z pewnością naruszeniem porządku publicznego może być uczestnictwo w wiecu na terenie uczelni, jako że do zgromadzeń i manifestacji na

jej terenie będą miały zastosowanie przepisy ustawy o zgromadzeniach.

Samorząd studencki przestał być organizacją sensu stricto i nabrał cech organu wyłącznie faszadowego. Tworzą go — jak przewiduje projekt — tzw. rady studenckie (połowę składu rad wybierają studenci, a połowę studenckie i młodzieżowe organizacje polityczne działające na uczelni; radom przewodniczą prektorzy i prodziękani) oraz starostowie lat i grup studenckich. Tryb i zasady wyboru rad studenckich i starostów, a także regulamin samorządu studenckiego ustala minister. Ten quasi-samorząd można oczywiście w każdej chwili rozwiązać. Zdumiewa fakt, że nawet tak groteskowo kadłubowej namiastki samorządu twórcy nowej ustawy nie odważyli się wpuścić do sali obrad rady wydziału czy senatu. Co zaś się tyczy przeciętnego, niezrzeszonego studenta, to nawet formalnie rzecz ujmując przestanie on mieć jakikolwiek wpływ na sprawy szkoły i nie będzie miał żadnej możliwości legalnego wyrażenia swej opinii.

Referowanie zawartości nowego projektu można skończyć zasygnalizowaniem dwu jeszcze postulowanych nowinek. Wracają oto „marcowi docenci”. Nazwą tą określano osoby zasłużone właściwie ukierunkowaną gorliwością polityczną w wydarzeniach 1968, za co władza zrewanżowała się mianowaniami na stanowiska docentów ludzi bez habilitacji, a bywało, że i bez doktoratu. Projekt nowej ustawy zapowiada reanimację tych praktyk. Minister ma określić dyscypliny, w których na stanowisku docenta można będzie zatrudnić człowieka bez pracy habilitacyjnej. Można podejrzewać, iż ponownie aktywność polityczna będzie rekompensować brak osiągnięć naukowych. Druga innowacja dotyczy terminowych umów o pracę. Pracownik, którego umowa dobiegła końca i nie została, bez podania powodów odnowiona, nie ma możliwości odwołania się do sądu pracy, tak jak wszyscy inni ludzie zatrudnieni w sektorze państwowym.

Spójrzmy teraz na projekt ustawy pod kątem jego zbieżności z kanonami demokracji, takimi jak prawo do stanowienia o sobie jednostki i grupy społecznej, wolność słowa i wyznania, światopoglądowa tolerancja. Już we wstępie uzasadnienia projektu czytamy, że proponowane zmiany w ustawie zmierzają do stworzenia *ministrowi możliwości zmniejszania lub zwiększania samorządności szkół wyższych w zależności od sytuacji społeczno-politycznej w kraju i w danej szkole*. Jak więc widać, samorządność jest postrzegana nie jako jedna z kardynalnych, obiektywnych zasad demokracji, lecz jako pojęcie relatywne, którego zakres praktycznego funkcjonowania może być dowolnie regulowany i dozowany w zależności od

mnienia pojedynczego urzędnika. Jest formą nagrody lub kary stosowaną przezeń wobec licznej grupy ludzi, niezbędnej dla właściwego działania i rozwoju państwa i społeczeństwa.

Czego, prócz wyrzeczenia się prawa do samostanowienia, żąda się od tych ludzi? Wspominana kilkakrotnie wcześniej formułka o konieczności pełnej i aktywnej akceptacji konstytucyjnych zasad ustrojowych PRL nakłada na nich obowiązek egzystencji zawodowej, pracy naukowej i dydaktycznej w ściśle określonych ramach urzędowego światopoglądu marksistowskiego. Mało tego. Jeżeli — rozwijając sposób myślenia i aparat pojęciowy autorów ustawy — dostrzeżemy w społeczeństwie polskim granice dzielenia ludzi w zależności od stopnia akceptacji ustroju zwanego w konstytucji „socjalistycznym”, to okaże się, iż prócz osób nie akceptujących w ogóle zasad ustrojowych, czyli opozycji i ludzi biernie (choćby przez zaniechanie działań protestacyjnych) aprobujących panujący system polityczny, mamy w Polsce grupy społecznie czynne i w pełni akceptujące status quo. Jednostki te grupy tworzące trudno więc nazwać inaczej jak komunistami. Z litery i logiki projektu ustawy wynika, że tylko oni mają prawo obejmować stanowiska naukowo-dydaktyczne w szkołach wyższych. Ponad 90% Polaków — będących według urzędowych danych katolikami — nie może przeto ubiegać się o nie. I nie ma chyba w tym rozumowaniu demagogii ani sofizmów, tym bardziej, że w myśl obowiązującego sformułowania do zasadniczych powinności nauczyciela akademickiego należy... *wychowywać młodzież studującą na ideowych i światłych obywateli Polski Ludowej, zdolnych aktywnie uczestniczyć (...) w budowie socjalistycznych stosunków społecznych, oraz strzec godności (...) dobrego imienia szkoły socjalistycznej*. Z kolei w materiałach Biura Politycznego na XIX Plenum KC PZPR można przeczytać oficjalną wykładnię polityki kadrowej wobec szkolnictwa wyższego. *Spełnienie zadań, jakie stoją dziś przed nauką polską, wymaga zdecydowanego przetamania narosłego w wyniku zdarzeń lat 1980-1981 r. spustoszenia ideowego i moralnego wśród części pracowników nauki (...) notujemy niedostateczną aktywność części kadry naukowej w realizacji procesu socjalistycznego wychowania studentów. (...) Z niepokojem odnotować należy wyraźne przypadki nieprawidłowości w polityce kadrowej niektórych uczelni spowodowane działaniami, podejmowanymi w oparciu o motywy antysocjalistyczne*.

Projekt zmian w ustawie, w całości lub w zasadniczych zarysach znany już od miesięcy, głęboko dotknął całe niemal środowisko akademickie. Pozbawienie podmiotowości władz wybieralnych, zastraszające i terroryzujące restrykcje, pry-

miływny i haniebny w swej brutalności system wielopiętrowych i wielostronnych zabezpieczeń przed potencjalną niesubordynacją i nieojalnością polityczną mogło spotkać się z aplauzem tylko niezbyt licznej grupy partyjnych zauszników i oklaskiwaczy, którzy każdą decyzję władzy przyjmują ze służbowym entuzjazmem.

Na większości polskich uczelni odbyły się akcje protestacyjne o różnym charakterze: organizowano wiece protestacyjne, a uchwalone na nich rezolucje wysyłało do rządu i sejmu, przeprowadzano plebiscyty, w których jednoznacznie wypowiedziano stosunek do przygotowanych zmian, podpisywano petycje. Jeszcze w marcu Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego jednogłośnie wyraziła sprzeciw wobec planowanego przez rząd modyfikacji. W lutym zaprezentował swe stanowisko w tej sprawie PRON: mimo figur retorycznych akcentujących zrozumienie i poparcie dla intencji władz, wyrażających ogólną lojalność, stanowisko to należy jednoznacznie odczytać jako zawołaną dezaprobatę wobec projektu. *(Wypowiadamy się za utrzymaniem samorządu studenckiego (...) opowiadamy się przeciw koncepcji wprowadzania w szkołach wyższych kontraktowego zatrudniania profesorów (...) jesteśmy za utrzymaniem samorządności w szkołach wyższych. Za wyborem, a nie mianowaniem organów kolejalnych i jednoosobowych).* Są też reakcje ze świata, m. in. *Oświadczenie w sprawie zagrożenia swobód akademickich w Polsce* skierowane na ręce Sekretarza Generalnego ONZ przez grupę wybitnych uczonych i laureatów nagród Nobla.

Autorzy projektu i ich mocodawcy również przystąpili do akcji. Działania władz polegają na tłumaczeniu domniemanej słuszności swych intencji przez czynniki oficjalne, głównie na konferencjach prasowych oraz na wydaniu prasie sygnału do wszczęcia energicznej kampanii propagandowej na rzecz ustawy. Pierwszą z wymienionych form działania dobrze charakteryzuje wypowiedź B. Miśkiewicza, ministra nauki i szkolnictwa wyższego na konferencji prasowej. W jego ujęciu okazuje się, że *celem proponowanych zmian w ustawie jest przede wszystkim usprawnienie pracy uczelni i ich prawidłowe usytuowanie w systemie polityczno-społecznym państwa, a co za tym idzie – zwiększenie wkładu środowisk akademickich w rozwój naukowo-techniczny, gospodarczy i kulturalny Polski.* Zdaniem Miśkiewicza wielkoduszność rządu, który zezwolił na tak bezprecedensowo liberalną ustawę, jak ta z 4 maja 1982 r., została nadużyta i środowiska akademickie straciły zaufanie władzy. *W tej sytuacji rząd został niejako zmuszony do podjęcia prac nad nowelizacją ustawy, tym bardziej, że zażądało tego samo środowisko: Spotkało się to („nadużywanie” ustawy,*

przyp. aut.) z protestami w obrębie samych środowisk akademickich, a także organizacji społecznych i politycznych, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych. Występowano z postulatami wprowadzenia zabezpieczeń prawnych, które położyłyby tamę takiej działalności. (cytaty za *Rzeczpospolitą* z 13 kwietnia 1985 r.).

Dyspozycja jednomyślność prasy nie zawiodła. Wszczęto natychmiast, opowanom do perfekcji schematem, szukanie winnych obrzydzenia rządowego projektu. Natychmiast ich rzecz jasna zdemaskowano. Tych samych co zawsze: rodzimą ekstermę antysocjalistyczną, która zagnieździła się na uniwersytetach i obce „służby specjalne”. *Ryba ponoć psuje się od głowy, a przykład idzie z góry. Poważne rozluźnienie dyscypliny studiowania wiąże się z nader liberalnymi postawami pracowników naukowych. (...) A może całe zamieszanie wokół nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym potrzebne było zupełnie komu innemu?* (Tygodnik *Razem*) „Rzeczpospolita” szuka wzorców za granicą: w NRD, Czechosłowacji, gdzie doskonale jak planowane u nas rozwiązaniom zdają doskonale egzamin i dzięki którym w szkołach wyższych panuje nie zakłócona niczym, „właściwa atmosfera”: *A może to przykład zaangażowanych postaw nauczycieli akademickich tak oddziaływyje na młodzież, że zamiast dyskusji o samorządzie studenckim, samorządności uczelni, samorządności domów studenckich, samorządności organizacji, samorządności... jedni i drudzy przede wszystkim sumiennie wypełniają swe podstawowe obowiązki.*

Gwałtowne zastrzeżenie trzy lata temu przeciw uchwalonej ustawie o szkolnictwie wyższym nie jest w polityce prowadzonej po 13 grudnia 1981 r. niczym zaskakującym ani odosobnionym. Podobnie stało się z ustawą o cenzurze, tak stanie się ze sprawą uchwalonego przez sejm trzy lata temu powrotu do pluralizmu związkowego w 1986 r., na tej samej zasadzie zaostroża się kodeks karny, wprowadza nowe rodzaje przestępstw, podwyższa wyroki i grzywny. Takich przypadków można znaleźć więcej. Wskazują one, że władze popełniły istotny błąd w ocenie sytuacji społecznej tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego: spodziewano się bardziej zdecydowanego oporu i liczoneo że znaczniejszym rozlewem krwi. Nie przewidziano jednak, że w 4 lata po 13 grudnia partia nie odzyska pełnej kontroli nad społeczeństwem, że bierny opór i brak uległości będzie trwał tak długo.

Można przypuszczać, że przed uchwaleniem przez sejm nowej ustawy pewne koncesje ze strony jej autorów będą musiały być uconczone, a najbardziej drastyczne przepisy złagodzi się nieco. Nie oznacza to bynajmniej, że odstąpi się od za-

miaru politycznego ubezwłasnowolnienia szkolnictwa wyższego. Istotne i wymowne jest także co innego: to, że projekt ujrzał światło dzienne i że jego autorem jest najwyższy organ władzy wykonawczej. Jego żandarmski ton i styl, pobrzmiwające nuty tendencji niemal faszystujących obnażają stopień i rozmiar patologii władzy w PRL. Obrazują stan rozhisteryzowania rządzących przejawiający się w niekontrolowanych reakcjach represyjnych i głębokim poczuciu ciągłego zagrożenia monopolistycznej pozycji.

Cezary Stolarczyk

TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

ROK XXXIX

KRAKÓW, 30 CZERWCA 1985

NR 26 (1979)

MICZEYSŁAW GAWIKI

NAUKA I RELIGIA - nowe horyzonty

Kiedy na przełomie 1981/82 zaczynał się rok, wyjechałem do Krakowa, do Instytutu Katolickiego, gdzie miałem wygłosić wykład na temat „Wiedza i wiara”. W tym czasie, w Krakowie, odbył się „Zjazd naukowy i kulturalny” Instytutu Katolickiego, który miał na celu pogłębienie relacji między nauką a religią. W tym czasie, w Krakowie, odbył się „Zjazd naukowy i kulturalny” Instytutu Katolickiego, który miał na celu pogłębienie relacji między nauką a religią.

Wieloletni kierownik Instytutu Katolickiego, ks. Józef Ruszar, wygłosił wykład na temat „Wiedza i wiara”. W tym czasie, w Krakowie, odbył się „Zjazd naukowy i kulturalny” Instytutu Katolickiego, który miał na celu pogłębienie relacji między nauką a religią.

Kiedy na przełomie 1981/82 zaczynał się rok, wyjechałem do Krakowa, do Instytutu Katolickiego, gdzie miałem wygłosić wykład na temat „Wiedza i wiara”. W tym czasie, w Krakowie, odbył się „Zjazd naukowy i kulturalny” Instytutu Katolickiego, który miał na celu pogłębienie relacji między nauką a religią.

Wieloletni kierownik Instytutu Katolickiego, ks. Józef Ruszar, wygłosił wykład na temat „Wiedza i wiara”. W tym czasie, w Krakowie, odbył się „Zjazd naukowy i kulturalny” Instytutu Katolickiego, który miał na celu pogłębienie relacji między nauką a religią.

Józef Ruszar

Niszczenie prasy kościelnej

Dramatyczna sytuacja prasy kościelnej w Polsce znana jest nie tylko jej czytelnikom. Władze — dążąc do ograniczenia działalności Kościoła w sferze kultury i zawężenia oddziaływania środowisk katolickich na opinię publiczną — chwytają się różnych sposobów, by uniemożliwić wydawanie czasopism kościelnych. Przypomnijmy podstawowe fakty.

Główne uderzenie władz skoncentrowało się na prasie warszawskiej i przybrało rozmaite formy. W ostatnim tygodniu lutego nie ukazał się nu-

LIBELLA

Nowość Wydawnicza

HANNA KRALL

SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

...„Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielka przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65.-

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
France



Książki wysyłamy na cały świat

mer *Przeglądu Katolickiego* – pisma kurii warszawskiej. Zresztą to doskonałe pismo kościelne musiało już wcześniej ograniczyć nakład ze względu na zmniejszenie przydziału papieru. Sytuacja z pierwszego kwartału bieżącego roku nie zmieniła się na lepsze, a wręcz przeciwnie, pogorszyła. Drastyczne okrojenie *Przeglądu Katolickiego* zostało utrzymane na podstawie decyzji Ministerstwa Kultury i Sztuki, które przyznało zaledwie 32 tony papieru, kiedy zapotrzebowanie wynosi 110 ton rocznie. Tym prostym zabiegiem Ministerstwo Kultury zniszczyło ciekawe pismo, które na swych czterech stronniczkach nie jest już w stanie pomieścić tyle ciekawego materiału co dawniej.

Innym warszawskim piśmem, które boleśnie odczuło atak na prasę kościelną jest miesięcznik *Powściągliwość i Praca*. Świetnie redagowane i – co nie mniej ważne – jedyne pismo kościelne dla studentów i starszych licealistów, zmuszone

WIĘZ

9

WRZESIEŃ 1984

Bogumił Luft: WOKÓŁ WIZYTY DUSZPASTERKISKIEJ JANA PAWŁA II W SZWAJCARII • Karl Jaspers: O NIEBEZPIECZEŃSTWACH I SZANSACH WOLNOŚCI • Sándor Csotó: WĘGERSKA APOKALIPSA • Artur Międzyrycki: W 40 ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO • Norman Davies: POLETKO BOŻYCH IGRASZEK • Marian Marek Drozdowski: POWSTANIE WARSZAWSKIE – PROBA BILANSU

przegląd katolicki

Nr 29 (57)
Warszawa
21 lipca
1985 r.
Rok LXXIII
cena 20 zł

Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej

Tygodnik poświęcony sprawom religijnym, społecznym i kulturalnym, założony w 1863 roku

w środku życia, w połowie drogi!

rozwowa ks. Józefa Bł. Podoba
i Andrzeja Filipowicza

Apokryf Dziejów
**Djakovo,
Velehrad**

zostało do praktycznego przejścia na wydawanie co dwa miesiące niepełnych, podwójnych numerów. Na więcej nie starcza papieru, nie mówiąc już o trudnościach z drukarnią.

A skoro już o druku mowa. Wystarczy przypomnieć, że miesięcznik Ojców Dominikanów *W Drodze* i miesięcznik księży jezuitów *Przegląd Powszechny* mają średnio 3 do 5 miesięcy spóźnienia, a miesięczniki *Więź* i *Znak* ukazują się prawie rok po złożeniu do druku.

Zmniejszenie przydziału papieru i rugowanie katolickich pism z planów wydawniczych w państwowych drukarniach – to nie wszystko. Poważnym zagrożeniem jest usuwanie pism z drukarni pod pretekstem ograniczenia możliwości produkcyjnych. Najlepszym przykładem stosowania tej taktyki jest miesięcznik *Więź*. Stałym czyteln-

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

LITERACKI NOBEL 1984
JAROSLAW SEPŹYK: WIEKISZE

Zbigniew Wójcik	U Z R Ó D E L POLSKO-KRAJŃSKIEJ TERAZNIEJSZOCI
Józefa Rodziejewski	UKRAJNCY I POLACY
Andreas Johari	UNIA BRZESKA I JEJ ARCHITEKCI
Stanisław Włocza	ECHA Z CZERDAKA
Stefan Swiniarski	L I T U E G I A INSPIRACJĄ FILOZOFII
Perwit Szmalcwił OES	ZNAK WIECZNEGO PRZYMIERZA
Mirona Skiba	I N I C J A C J A W WIELKICH RELIGIACH
Wojciech Lipson	O POEZJI WISŁAWY SZYMSORSKIEJ
Dr. Kazimierz Białoszewski	M. W. B O N O C E L L E
Monika Nidermayer	T E Y O T A M I Ł O Ś C I
Wiesław Januszek	P R Y P O W I E Ś Ć O LILIACH I KRUKACH

SODAKI BIAŁOSZCZYŃSKIE WARSZAWA • KONTAKTY KONTAKTY WARSZAWA
KRAJŃSKIE I ZARZĄDZONY O BIAŁOSZCZYŃSKIEJ WARSZAWA
KRAJŃSKIE O TOMASZE WARSZAWA • KONTAKTY WARSZAWA • WARSZAWA
WARSZAWA • KONTAKTY WARSZAWA • KONTAKTY WARSZAWA • KONTAKTY
KONTAKTY WARSZAWA • KONTAKTY WARSZAWA • KONTAKTY WARSZAWA
KONTAKTY WARSZAWA • KONTAKTY WARSZAWA • KONTAKTY WARSZAWA

KRAKÓW

Rok LXXIII listopad-grudzień (11-12) 1984

360-361

kom tego pisma polecam pouczającą lekturę stopki redakcyjnej, która odnotowuje wędrówki po drukarniach. Dla przykładu: potrójny numer 8-9-10 z 1983 roku drukowany był w Zakładach Graficznych „Dom Słowa Polskiego”, natomiast podwójny numer 2-3 z 1984 roku w Centralnym Biurze Projektowo-Badawczym Budownictwa Wiejskiego, ale następny już w zakładzie G.T. „Urania”. Kolejny, 5-ty zeszyt tego miesięcznika, wydrukowały Zakłady Graficzne Politechniki Warszawskiej. Tegoroczny 7-my numer wyprodukowała prywatna firma „Tłumacz-Tekst”, a ostatni z wydanych zeszytów znowu drukowano w Zakładach Graficznych Politechniki Warszawskiej. Czy trzeba jeszcze komukolwiek tłumaczyć, jakie skutki dla pracy redakcyjnej musi mieć taka sytuacja wydawnicza? A przecież to nie wszystko, co da się wyczytać ze stopki redakcyjnej *Więzi*. Dociekliwy czytelnik zauważy, że gdzieś indziej dokonuje się składu pisma, czyli kto inny robi matryce, gdzie indziej się drukuje, a czasami jeszcze inna firma introligatorska oprawia wydrukowane już egzemplarze.

Tyle o pismach warszawskich. Nie mniejsze trudności mają także inne pisma katolickie, zwłaszcza *Gość Niedzielny*. RSW „Książka-Prasa-Ruch” poinformowała prenumeratorów, że ze względu na brak papieru w trzecim kwartale nie ukaze się 5 numerów tego tygodnika. Pierwszym numerem, który – według zapowiedzi – miał stać się ofiarą ograniczeń w przydziale papieru, miał być *Gość Niedzielny* z 21 lipca, ale okazało się, że zmieniono decyzję i nie ukazał się już numer z 7 lipca, poświęcony konsekracji i ingresowi nowego biskupa katowickiego. Dopiero stanowcza postawa biskupów pomocniczych diecezji katowickiej – Józefa Kurpasa i Czesława Domina – i ich dramatyczny apel do diecezjan, odczytany z ambon w niedzielę 7 lipca, spowodował, że *Gość Niedzielny* ukazał się jednak, chociaż z tygodniowym opóźnieniem. Dalej jednak losy pisma są niepewne. Obcięcie przydziału papieru oznacza w praktyce, że z 13-tu numerów przewidzianych na trzeci kwartał zostanie wydanych zaledwie 6. Jest to oczywiście katastrofa – zarówno dla redakcji jak czytelników.

Nasuwa się pytanie: jak daleko władze mają zamiar posunąć się w ataku na stan posiadania Kościoła w Polsce? Kościół ma prawo – w imię swobody pracy duszpasterskiej – do posiadania nie tylko świątyni i innych pomieszczeń duszpasterskich, organizowania procesji i pielgrzymek, ale także ma prawo do wydawania prasy. I nie należy przypuszczać, by Kościół mógł z tego prawa zrezygnować – zbyt ważna jest to sprawa dla duchowego rozwoju społeczeństwa i poziomu religijno-moralnego polskich katolików.

LEW KOPELEW

Ur. 1912 w Kijowie

1927 – 1933 – robotnik budowlany, tokarz, nauczyciel, redaktor gazetki robotniczej w Charkowie

1933 – 1938 – studia filozofii i germanistyki w Charkowie i Moskwie

1938 – 1941 – asystent i doktorant germanistyki w Moskwie

1941 – 1945 – na froncie w charakterze oficera propagandy

1945 – 1954 – pobyt w obozie karnym

1956 – rehabilitacja

1957 – 1968 – wykładowca uniwersytecki, następnie praca naukowa w Instytucie Historii Sztuki w Moskwie

1968 – zakaz pracy

1977 – wykluczenie ze Związku Pisarzy Sowietów

1980 – pozwolenie na wyjazd do RFN w celu odbioru nagrody Fundacji Friedricha Gundolfa w Niemieckiej Akademii Języka i Poezji

1981 – pozbawiony obywatelstwa sowieckiego, od tego czasu obywatel RFN, profesor d/s badań naukowych w Wuppertalu. Autor wielu książek wydanych na Zachodzie.

Wiersz „Do potomności” (An die Nachgeborenen) Bertold Brecht napisał w latach 1937/38.

*Rzeczywiście, żyję w ponurych czasach!
Szczere słowa są nierozsądne. Gładkie czoło
wskazuje na obojętność. Roześmiany
nie otrzymał jeszcze tylko
okropnej wiadomości.*

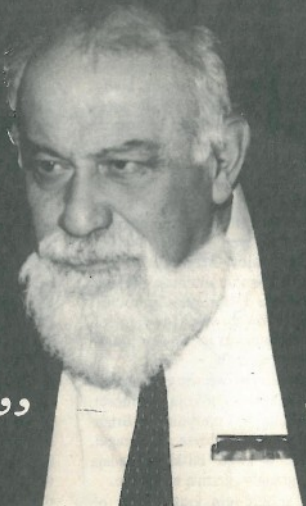
*Cóż to za czasy, w których
rozmowa o drzewach jest prawie przestępstwem
ponieważ zawiera w sobie przemilczenie
tak wielu zbrodni.*

*Ten, kto tam spokojnie przechodzi ulicą
chyba nie jest dostępny dla swoich przyjaciół
będących w potrzebie.*

Brecht zakończył ten smutny, pełen gorzkiej mądrości wiersz, jakże ufną i budzącą otuchę zwrotką:

Lew Kopelew

„Człowiek człowiekowi przyjacielem”



*Wy jednak, gdy dojdziecie do tego,
że człowiek człowiekowi przyjacielem będzie
wspominając nas
z wyrozumiałością.*

Od tamtych czasów minie już wkrótce ponad pół wieku. Wśród potomków, do których zwraca się Brecht, są również moje dzieci i wnuki, moi przyjaciele znajomi, czytelnicy, właściwie cała młodzież w Związku Sowieckim, w Niemczech, we wszystkich krajach na naszej planecie, na której drogi i środki transportu stają się coraz lepsze, bezpieczniejsze, szybsze, zaś dzielące mury i graniczne zasieki coraz szczelniejsze i coraz bardziej niebezpieczne.

Co może, co powinien dzisiaj powiedzieć przedstawiciel mojej generacji naszym potomkom, ludziom XXI wieku? Ten, który przeżył jedną wojnę światową, sowieckie obozy karne, ten, który o skutkach pierwszej bomby atomowej i o „zimnej wojnie” dowiedział się z gazet i radia, ten, który – choć z daleka – jednak współczując

i dzieląc wspólnie nadzieje, śledził Powstanie Węgierskie 1956 roku, Praską Wiosnę 1968 roku, rozpaczliwą walkę afgańskich mudżahedinów, jak również dzielną postawę „Solidarności” w jej walce bez użycia siły; ten, który próbował wspierać Andrieja Sacharowa i jego przyjaciół w walce o prawa człowieka i godność ludzką...

Jakie wnioski mogę i powinienem wyciągnąć ze wszystkich tych doznań i doświadczeń, aby uwierzyć, że będą one w jakiś sposób przydatne potomności, albo przynajmniej zostaną odnotowane jako godne przemyślenia? Tołstoj, Czechow, Kropotkin, Gorki, Majakowski, Brecht i wielu innych, każdy na swój sposób, jednakowoż wszyscy razem, tak jak kiedyś Kant, Diderot, Goethe i Puszkin, wierzyli w lepszą przyszłość, mieli nadzieję, że ich potomkowie będą żyli rozsądniej, bardziej po ludzku. Prawie żadne z marzeń i nadziei przodków nie zostało zrealizowane. I dzisiaj czujemy się często słabsi, mniej optymistyczni i mniejsze nadzieje pokładamy w przyszłości, niż czynili to oni. Tak samo jak wówczas Brecht mo-

żemy i tym dzisiaj wyznać: *rzeczywiście żyję w pornych czasach.*

Obecnie, gdy to piszę, jedna zła wiadomość prześciga drugą: zamordowano polskiego duchownego ks. Popiełuszkę, miliony Polaków zagrożone są w żałobie, napawa ich gniew i strach przed niebezpieczeństwem wojny domowej – masowego bratobójstwa. Zastrzelono Indirę Gandhi. Fanatycy Sikhowie postanowili pomścić zniewolenie współwierznych. Następnie zaś tłumy Hindusów palających żądzą zemsty, palących i mordujących ciągnęły przez miasta. W kraju, w którym kiedyś Mahatma Gandhi osiągnął niepodległość dla własnej ojczyzny, stawiając skuteczny opór bez użycia siły, sprawowała rządy chaotyczna, brutalna siła. W Afganistanie umierają codziennie bojownicy o wolność, zaś sowieckie helikoptery bombardują bezbronne wile, kalecząc i zabijając tysiące kobiet i dzieci. W Chile i w Afryce Południowej policjanci strzelają do ludzi żądających sprawiedliwości. W Etiopii, w większości krajów Afryki, w Ameryce Łacińskiej i w Azji codziennie umierają z głodu tysiące dzieci, w Ameryce i Europie Zachodniej gniją miliony ton produktów żywnościowych, rolnikom zaś wypłaca się premie za to, aby produkowali mniej mleka, zboża i warzyw.

Mężowie stanu i politycy we wszystkich krajach rozprawiają bez przerwy o pokoju, wolności, humanizmie. Jednocześnie w Londynie, w Brighton, w Bejrucie, w San Salvadorze, Nikaragui, w Kambodży, Angolii, w kraju Basków, padają strzały, rozrywają się granaty, grzmie eksplozje.

Mieszkam tu w spokojnym kraju. Leży on z dala od niebezpiecznych regionów, gdzie się strzela i morduje, większość więc moich współobywateli niemieckich roi sobie, że jest całkowicie niezagrożona. Można by wpaść na pomysł skorygowania Brechta: *przecież mówi i pisze się właśnie bardzo dużo o drzewach.* Dla Brechta drzewa stanowiły symbol świętej przyrody. I to nie bez ważnego powodu. Dzisiaj lasy w Europie i Ameryce zagrożone są śmiercią. Przystępstwem staje się przemilczanie faktu wymierania lasów. Namietnie prowadzi się spory dotyczące ograniczenia prędkości samochodów. Obroncy środowiska naturalnego żądają aby pojazdy nie poruszały się szybciej aniżeli 100 km/godz.

Któż z naszych przodków był w stanie przewidzieć, że potomkowie staną wobec takich problemów? Wszystkie one są niewątpliwie istotne. Równie istotnym jest problem uzyskania miejsca pracy, zanieczyszczania Morza Północnego, wzrostu cen...

Dla problemów tych mam pełne zrozumienie. Jednocześnie jestem rozgoryczony i boli mnie to, że bogaci w słowa oraz niepozabawieni temperamentu zaangażowani publicyści tak mało znaj-

dują słów i tak mało poświęcają uwagi losowi Andrieja Sacharowa i jego żony Jeleny Bonner oraz wielu innych prześladowanych i cierpiących ludzi. Napawa goryczą i boli, że działania tutejszych mass-mediów z całym ich bogactwem tonów i kolorów zawiera *przemilczanie tak wielu zbrodni.* Czy w ogóle nie należy o tym mówić potomkom, czy też z wielką ostrożnością?

Kiedyś Goethe rzekł do swojego przyjaciela. *Ponieważ ludzie nie potrafią docenić i ożywić współczesności, marzą więc o lepszej przyszłości, kocietują przeszłością.* (rozmowa z F. Muellerem, 7. 09. 1827 roku). Nikołaj Bierdajew pisał sto lat później: *Praca nasza winna być wykonywana nie w imieniu przyszłości, lecz w imieniu wiecznej terażniejszości, w której przyszłość i przeszłość stanowią jedność.*

Wierzę w to i chcę pracować, i żyć dla terażniejszości.

Powołując się na lepszą przyszłość, na szczęście potomków, w całym świecie poniesiono liczne ofiary, popełniono liczne przestępstwa. Kiedy w Związku Sowieckim w latach 1930-1933 rabowano chłopów, zmuszając ich do nowej, rządowej pańszczyzny, działo się to przy moim współudziale, bowiem głęboko wierzyłem, że jest to jedyna możliwa droga prowadząca do przyszłego socjalistycznego szczęścia. Dziś zaś myślę o potomkach owych ludzi, którym – zgodnie ze swoją wiedzą i ze swoim sumieniem – prawitsem kazania o wyłączności nauki Lenina i Stalina w uszczęśliwianiu ludzkości, żądając od nich ofiar, przemilczając lub negując zbrodnie stalinowskich rządów terrorystycznych czy też próbując je również usprawiedliwiać.

Ze wszystkiego tego, co przeżyłem, doświadczyłem i postzegłem, mogę wyciągnąć kilka zwykłych, podstawowych wniosków, które są dla mnie wytycznymi na resztę życia: nawet najwspanialszy cel nie może uświęcać podłych środków. Kłamstwa, gwałty – tortury i morderstwa – nie mogą zostać usprawiedliwione – ani przez najlepsze, idealne plany na przyszłość, ani poprzez idealistyczne, pełne samozaparcia działania dla dobra potomności. Podłe środki niszczą każdy – początkowo światły – cel.

Brecht oraz wielu innych przed, po i wraz z nim marzyło i wierzyło, że nadejdą czasy, w których *człowiek człowiekowi przyjacielem będzie.* Ja jednak uważam, że nie należy czasu tego przesuwac w przyszłość. Już dziś każdy może nieść pomoc tym, którzy tej pomocy potrzebują, niezależnie od tego, gdzie się znajdują potrzebujący – daleko czy blisko. Każdy może nieść pomoc – ludziom znajdującym się w nędzy, bezprawnie prześladowanym, osobom zagrożonym samowolą; można pomagać radą i czynem, podpi-

sując protesty czy ofiarowując datki. Jest to pomoc w równym stopniu dla samego siebie, dla swoich bliźnich, jest to troska o własne środowisko, duchowe i społeczne.

Są to więc najważniejsze przestrogi wynikające z przeszłości dla współczesności — przestrogi te wydają mi się dzisiaj bardziej istotne niż kiedykolwiek przedtem, są one nieodzowne dla życia wszystkich ludzi na wszystkich kontynentach. Sądzę, że zasady te będą również istotne dla potomnych w niedalekiej przyszłości — muszą one jednakże

— za każdym razem od nowa — zostać dostrzeżone i zrealizowane przez każde pokolenie. Ich przeszczerpanie nie zachodzi automatycznie. Sądzę, że potomkowie nie potrzebują od nas żadnej nagany. Każdy człowiek może wnieść wkład w budowę lepszej przyszłości, jeżeli jednakże już dzisiaj zacznie być człowiekiem przyjaciele.

Tłumaczenie wiersza Brechta i tekstu z jęz. niemieckiego — Edward Klimczak, lipiec 1985.

KONKURS „POGLĄDU”

CZŁOWIEK ZACHODU W OCZACH NOWEJ EMIGRACJI

Jacy są? Spotykasz ich każdego dnia, żyjesz z nimi, pracujesz, rozmawiasz. Twój sąsiad — Niemiec, Anglik, Amerykanin... to temat domagający się pióra...

Nasza inność? Czy też ich inność? Co sprawia, że my — ludzie „za żelaznej kurtyny” — z takim trudem integrujemy się z ich środowiskiem?

Inna mentalność, inne wzorce kulturowe, obyczajowość i wreszcie odmienne doświadczenia — wszystko to składa się na obraz człowieka Zachodu. Wiele z naszych refleksji na pewno warto przekazać innym czytelnikom, wiele zainteresuje Polaków w kraju.

Forma dowolna — opowiadanie, esej, fragment dziennika. Może to być zarówno opis jednej drobnej sytuacji, jednej postaci, jak i całego ciągu doświadczeń.

Prace o objętości do 20 stron znormalizowanego maszynopisu opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji „Poglądu” do 31 grudnia bieżącego roku. Na nagrody przeznaczamy DM 1.500,-, zastrzegając sobie prawo dowolnego podziału tej sumy. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Poglądu”. Prace wyróżnione uhonorujemy zgodnie z obowiązującymi w naszym piśmie stawkami.



Janusz Rudnicki

Vivaldi

Vivaldi, około pięćdziesięciu, okulary, niski, mały, przy sobie, tam i z powrotem, tam i z powrotem po celi chodzi.

Chodzi krokiem szybkim, krokiem zdecydowanym, krokiem, którym pompuje sobie odwagę.

Ręce założone do tyłu, osiem tych kroków, stopściana, obrót i naprzód.

Tam i z powrotem, z powrotem i tam.

Aż wreszcie ktoś z pryczy, pan to jak Napoleon, Vivaldi, a Vivaldi do niego przestałby pan pieprzyć, tylko powiedział lepiej co robić.

I łązi dalej, łązi.

Siedzimy.

Noc. Słychać czołgi.

Gdzie oni tak jadą, pyta Vivaldi.

Zgadujemy wszyscy, gdzie mogą jechać.

Na Śląsk?

Potem kto ma jaką rodzinę. Żonę, dwoje dzieci ma Vivaldi, pracuje w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Wykłada.

Ja z moimi studentami, opowiada i dumny wtedy jak paw.

Mały, śmieszny ten Vivaldi.

Boi się.

Niech mi pan powie za co, no za co, do każdego, a my, spokojnie Vivaldi, jeszcze parę dni i pana wypuszczą, mówimy.

Myslicie panowie, myślicie...

Taki z niego człowiek, więzienie to zawsze więzienie, choćby nie wiadomo co. Gdzie mu tam odna-

leźć się w tej zawierusze. Pomagał studentom z NZS-u i co w tym złego?

Myslicie panowie, że wypuszczą, myślicie...

Vivaldi.

Vivaldi od Waldemar. Waldemar to sucho, co innego przezwisko, po plecach klepnąć pozwala.

Klepią go więc po plecach, a Vivaldi śmiechem się łąsi, tuli, przymila. Swoją chce być, anegdota opowiada. Pieprzne, męskie.

Anegdotka, śmiech porozumiewawczy, ten o aprobacie proszący, sztamę, i stały refrenik przerywany sójką w bok, co, panie kolego, co, panie kolego!

Vivaldi

Z władzą totalitarną walczyliśmy, teraz z jej regulaminem więziennym. Żeby nie zmuszano nas do wstawiania w czasie obchodów.

Walczyliśmy nie wstając i już, heroizm?

A Vivaldi się boi.

Kręci się po celi, krząta przed obchodem. Przypadek niby, jak weszli akurat stał. Stoi więc w kącie, głupio mu, Vivaldiemu, a my gadujemy swoją odwagę jego strachem i pełną gębą niemu istniejemy.

Coraz bardziej nerwowo i agresywno, ten Vivaldi, my coraz bardziej wrodoży.

Kiedyś, w nocy.

Biega prawie, od ściany do ściany.

Długi podkoszulek, kalessony, buty.

Skurwysyny, chuje zatracone, klnie.

internowany

Kładź się pan spać, późno.
Wraca na pryczę, cisza.
Świt. Pierwszy, w tysiąc dziewięćset osiemdziesią-
tym drugim.

Vivaldi gra w szachy.
Z Historykiem.
Historyk jest emerytowanym nauczycielem.
Historyk jest duży, powolny, ponury i pryncypial-
ny.
Vivaldi i Historyk nienawidzą się od pierwszego
dnia.

Tę nienawiść pieczą w sobie, smakują.
Tę nienawiść rozkładają pieczołowicie na sza-
chownicy.
Więc tak, Vivaldi, po każdym swym celnym posu-
nieniu wydaje euforyczne okrzyki i półprzytomny
z radości biega wokół stołu. Piszczy, Kocur, Ko-
cur, znowu dupę zmoczył, bo na Historyka mówi
Kocur, a Historyk odpowiada, je-szcze nie ko-niec,
Nu-trio, nie ko-niec, Nutria to Vivaldi, z beznier-
wnej wściekłości rozbijając wyrazy na sylaby. Kiedy
wygrywa, gasi papierosa, patrzy na Vivaldiego,
znacząco, i bez słowa wlecze się na pryczę, ale
wygrywa rzadko i dziwimy się, jak można znieść
baty od kogoś, kim się tak gardzi. A Vivaldi klasz-
cze, ręce zaciera, śpiewa, tańczy ze sobą i składa-
jąc figury pięści je słowami, najpierw moje pio-
neczki, raz, dwa, trzy... tak do ośmiu, teraz moje
wieżyczki, żrebacki... och, to nie były szachy! Ta
gra toczyła się w innym wymiarze, którego osią-
gnąć pomagało im przesuwanie figur.

Śnieg pada za oknem i pada.
Spacernik całkiem przykryło, biały.
Puszczają po kilka cel, no to Vivaldi podchodzi do
każdego i z konspiracją w głosie, panie, pan tam
działał wysoko, co z tego będzie, pyta.
A co ma być, zapytany, to ich koniec.
Potem wracamy do cel otrzepując śnieg z nóg.
Sypie dalej, patrzymy z okien, spacernik znowu
biały.

Książki, karty, listy do domów i z domów. Pow-
szecznieje.
Vivaldi się poddał. Nie krząta się przed obcho-
dem. Staje zrezygnowany koło swojej pryczy
i patrzy w ziemię. Nie udaje już, że pilnuje koło
drzwi, czy „aby ktoś nie idzie”, kiedy my śpiewa-
my w oknach.
Vivaldi się poddał.
Gdzie on tu, mały, na takie prokrustowe łożo.

A kiedyś, nagle, na spacerniku pusto. Jeden dzień,
drugi, trzeci.
Przez te rewizje przy wyjściu.
Trzeba było podnieść ręce i dać się obmacać.
Uparli się, my też.
Pusty spacernik.
W drzwiach staje klawisz, woła – spacer, i odpo-
wiada mu echo.
Zamarło więzienie.
Tylko w drzwiach naszej celi pojawia się Vivaldi,
w długiej kurtce z kapturem. Idzie wzdłuż koryta-
rza, przy wyjściu ręce podnosi do góry, obraca się

przepisowo, zapina szczerze kurtkę i wychodzi na zewnątrz. Vivaldi, Vivaldi, tak trudno było zostać w celi? Te parę dni posiedzieć przy oknie? Albo, otwierając chociaż usta, udawać, że śpiewasz z nami Rotę? I czemuś tak się bał, Vivaldi, że widać to było gołym okiem? Trzeba ci było jak wszyscy! Jakoś byś przeszedł przez tę wojnę, a później jeździłbyś z nami na zjazdy przed Papieżem trzymając transparent z napisem „Internowani”. A tak zmokłeś tylko jak kura, bo łało, a wszyscy do końca nie dali ci już żyć, Vivaldi, po co? Chodzi Vivaldi dookoła, sam, z głową wtuloną w kołnierz, bo przez okna grad wyzwisk na niego leci.

Do celi, Vivaldi, do celi, kutasie złamany! Tchórz! Wyrzucić go z internatu!

Chory jestem, panowie, ja muszę na powietrze, mówি rozbiegając się z mokrych ciuchów, chociaż wszyscy wiedzą, i on, że to strach, ta choroba.

I już bojkotowany Vivaldi, nikt słowa z nim nie zamieni.

Straszna to rzecz w więzieniu, w 8-osobowej celi, być mydlaną bańką. Ale jest wojna, kto tego nie rozumie, sam sobie winien.

Bojkot wprowadzać dla nas nową jakość, w dni, które kapały jak woda w rynnie. Ekscytował.

Vivaldi błąka się po omacku w tej znowie milczeniu, nie bardzo potapać się może. Brrr, ale zimno, mówi po spacerze, kawa i koniaczek, rok życia bym oddał... Co dzisiaj dadzą na obiad, jak to samo, oddaję swoją porcję...

Znowu sypie... Albo; takiej srożej zimy nie było dawno, na dworze taki mróz, a my tu sobie leżymy, pod kocami, opowiadamy... Zaraz, zaraz ile to już dni?

No, panowie, ale jak już będziemy w domku, co?! I z żonką tego, he, he, co?

Pamiętajcie, zapraszam wszystkich do siebie...

I opowiada Vivaldi dokładnie gdzie mieszka. Jak się wchodzi do klatki, to zaraz drzwi na wprost. Na parterze. Dzwonek zepsuty, pukać.

Czy wiecie panowie, ilu ludzi umiera na świecie z głodu, codziennie?

Daj spokój, Vivaldi.

Kto mi wymieni po kolei największe katedry w Europie?

Nikt nie wymieni.

Żona Vivaldiego musiała być na pewno wyższa.

No, panowie, uszy do góry, grzmi Vivaldi po każdej jej wizycie, co nam tu w końcu mogą zrobić! Potrzymają trochę, potrzymają, a wypuścić kiedyś muszą, nie? Proszę, tu ciasto, dla wszystkich. Sama piekła... I kiełbasa, swojska.

Śnieg topnieje, znowu pada, topnieje.

Vivaldi cały dzień na pryczy.

Kreśli wykresy, oblicza wzory, notuje.

Cicho w celi.

Historyk nie może sobie jakoś bez szachów znaleźć miejsca i uprawia gimnastykę.

Drugi miesiąc, jak siedzimy.

Słychać go tylko w nocy, kiedy rzuca się i mamrocze coś przez sen.

Może ucieka bohatercko przez mur i zakłada podziemie, on, Vivaldi?

Teraz ładuują nas do bud i przewożą do innego więzienia. Vivaldi w innej grupie, gramoli się niezdarne do środka.

Z ciastem żony, która sama je piekła, i swojską kiełbasą.

Siedzimy dalej.

Normalnie to, co nienormalne. Nieważne dlaczego, ważne w jakich warunkach.

Więc cele mają być otwarte i już! I spacer dłuższy, bo za krótki jest!

I tak dalej.

Już prawie wiosna.

Vivaldiemu ubranie w łaźni chowają.

Całe więzienie go przecież zna.

Panowie, co to za kawały, kręci się Vivaldi nagi, owinięty ręcznikiem.

Albo stoi pod celą (mieszkał w innej) i nie chcą go puścić. Wszystkie rzeczy ma na korytarzu, przychodzi strażnik, głupio.

Później zginęły mu buty. Vivaldi wiedział kto, nie wytrzymał i rzucił się na niego z piętami. W świetlicy.

Hola, hola, Vivaldi, wołają wszyscy i trzymają go za ręce.

Ponoć przy końcu brudził w nocy bieliznę, a w dzień prał po kryjomu. Tak mówili.

Wyszedł wiosną.

Wszedł do pierwszej po drodze restauracji, zamówił zupę i płakał.

Brzmieć to może jak chce, tak było.

Do lata ćwiczyliśmy legionowe pieśni.

My, Pierwsza Brygada...

Dwuszereg, w lewo zwrot i naokoło spacernika.

Latem upał.

Niemy film w zwolnionym tempie.

Czasami polewają nas zimną wodą z gumowego węża. Wtedy lepiej. Ale tylko na parę sekund.

Przyszła widokówka. Pozdrowienia dla wszystkich. Trzymajcie się. Vivaldi.

Słychać hejnał z głośników, klawisze drzemią na kogutach, upał.

Lipiec, Nysa 1982

Janusz Rudnicki

OKAZJA!!! KSIĄŻKA W PREZENCIE!!!

Wszyscy, którzy do dnia 31 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) opłacą r o c z n ą prenumeratę naszego dwutygodnika, otrzymają w prezencie do wyboru jedną z następujących książek naszego wydawnictwa: 1/ W.M. Alexander „Agentura. Państwo policyjne”; 2/ T. Jastrun „Zapiski z błędnego koła”; 3/ J. Kuśmierek „Polska a Zachód...”

**NIE ZWLEKAJ!!!
KSIĄŻKI CZEKAJĄ TYLKO DO
KOŃCA SIERPNIA!!!**

UWAGA!!!

Redakcja naszego pisma poszukuje kolporterów na terenie całego świata, a zwłaszcza w Australii, USA, Kanadzie, a także w Belgii, Danii, Holandii i Szwecji.

Warunki bardzo dogodne.

Skontaktuj się z sekretariatem „Pogląd”. Nie zwlekaj!
Tel. 030/782 93 84.
Czekamy.

Pogląd

Lech Stefaniak

zmarli odchodzą niedaleko

za ścianą w szparze dni
bije źródło ich głosu

bezsenny legion Traugutt z siną szyją
Łukasiński zapomniany młodziutki Okrzeja
na półkach wśród kompotów butelki z benzyną

ci w noc apuchtinowską niosą iskrę światła
ci zaklinają by nie drażnić cara

Ojczyzna z ust nie schodzi
głupcom i łajdakom

gdy zawodzące tłumy proszą czarno-złotą
na kościelnych odrzwiach ktoś cicho przykleja
pietę niepomszczonych
Matkę Boską katyńską z przestrzeloną głową

wszystko jest dzisiaj
a najdalej wczoraj

— wiersze

Tu pod lawiną dni i lat
czas stoi Czerwce się śnią nam
sierpnie

Nędze dostojewszczyzny: brak wagi
perspektywy a nade wszystko porównania

a stamtąd głosy kolorowe świecidełka
kipiący gwar nocnego radia
wypełnia żalem

Chmury chmury
nie patrzy się w niebo

z klatki więźnia z przesłuchania
wyjść z własną twarzą
— stało się miarą zwycięstwa

Niesie nas syberyjska rzeka
coraz wyraźniej słyhać
ciszę północnego morza

W użycie wchodzi czapka uszatka



Polskę załaza rosyjska armia okupacyjna...

Juliusz Nemo

Część I

Śmierć „Ognia”

Krajowa niezależna oficyna wydawnicza CDN opublikowała zbeletryzowaną historię słynnego „Ognia”. Przedstawiamy Czytelnikom pierwszy fragment tej popularnej w Polsce pozycji. Kolejne fragmenty zamieścimy w następnych numerach „Poglądu”

Październik 1946

Blikie znów smaży pączki, bracia Sobieszewscy uczą tańców salonowych, Wedel oprócz pierniczków i cukierków wyrabia już marmoladki w kształcie gruszek, mandarynek, jabłek i cytryn. Prasa reklamuje futra i mydło z wieżą. Na kartki żywnościowe można kupić nie tylko chleb i jajka w proszku, ale także ser, śledzie i herbatę. Oczywiście, uczniowie liceów nie mogą jeść tyle, co

uczniowie szkół zawodowych, inteligencja – obecna lub przyszła – ma prawo wypić tylko połowę tej herbaty, którą przyznano na kartki wyższym warstwom społecznym, ale to jest oczywiste. Wszystko idzie ku lepszemu. Uchylono nawet zakaz słuchania radia. Niektórzy szczęśliwcy zdobyli już odbiorniki. Radio nadaje „Uśmiech i piosenkę”. UNRRA śle wygłodzonym Polakom pus-

ki puddingów i marynowanych ślimaków. W gazetach pojawia się anons: CHCESZ UNIKNAĆ JUTRA MROKU – KUP NIERUCHOMOŚĆ W 46 ROKU, i niektórzy kupują, a jakże, kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. W operze stołecznej wyleńnię, a wciąż zadzierające nosa, niedobitki przedwojnia oglądają „Verbum Nobile”, siedząc obok plebsu zjadającego rozwiniętą z gazety, szmuglowaną ze wsi kiełbasę i zdumiewającego się psykanim niedobitków, uciszających głośno rozmowy podczas uwertury: toż to tylko muzyka, jeszcze się nie zaczęło!

Tak, nic się jeszcze nie zaczęło. Nic się jeszcze nie skończyło. Z dwóch napastników, którzy podzielili się Polską siedem lat temu, jeden został zmiażdżony, drugi triumfuje. Przywódców pierwszego – tych, którzy nie zabili się sami – powieszono właśnie w Norymberdze. Przywódcy drugiego zalegalizowali swoje poprzednie zdobycze i sięgnęli po nowe. Polskę załaził rosyjska armia okupacyjna, przywiezione przez okupanta nowe władze miaływały się rządem, ogłaszają ustawy i rozporządzenia, zmieniają ustrój, zapraszają starannie wybrany LUD do swej sali balowej na wspólne tańce, mówią o ROKU ODRODZENIA: nic to.

Wkrótce wolne wybory. To jedno musiano Polsce przyznać: gwarancję wolnych wyborów. Sama zdecydowała o swoim losie. Jeżeli wybory odbędą się pod nadzorem międzynarodowych komisji, nie uda się sfałszować ich wyników. Wyników, które wypędzą stąd okupanta, a choćby nawet nie – zmiecie go nowa wojna. Anglia i Ameryka sprzymierzyły się z Sowietami, żeby wspólnie pokonać Niemcy, ale układ sił już się zmienił, wkrótce Anglia i Ameryka uderzą na Sowiety, oby szybko. Oby nigdy. Jedna wojna skończyła się przed rokiem, niedługo będzie następna. Oby jak najprędzej, myślą jedni. Oby nigdy, myślą drudzy. Których jest więcej? Nikt tego nie wie, nikt się nigdy nie dowie. Z murów zniknęły plakaty z wizerunkiem wspaniałego, dumnego, kroczącego w świetlaną przyszłość żołnierza armii okupacyjnej, przed którym zmyka pokraczny, malutki polski partyzant, plakaty z napisem: AK – ZAPLUTY KARZEŁ REAKCJI, nie pora teraz drażnić tych, którzy walczyli przeciw Niemcom o wolną Polskę, o tego „BEKARTA TRAKTATU WERSALSKIEGO” – jak wołał po czwartym rozbiore triumfujący Mołotow. Ostatecznie bękart dostał nową metrykę, akowcy zostali zmasakrowani w Powstaniu Warszawskim, kilkadziesiąt tysięcy wywieziono do rosyjskich łagrów, komendanta porwano i zamordowano na Łubiance. Mniej ważnymi zapchano polskie więzienia i polskie obozy, utworzone rok temu na mocy dekretu lokalnych władz, pojemność 150 do 200 tysięcy ludzi, na razie wy-

starczy, reszcie można chwilowo wybaczyć. Nawet tym, którzy biją się teraz po lasach, tworząc zbrojne oddziały ośmielające się traktować nową okupację tak samo jak poprzednią, nie rozumiejąc, że ta nowa wprowadzona została dla ich dobra i dla szczęścia ludzkości – nawet tym można wybaczyć, o ile się ukorzą i oddadzą broń. W końcu ogłasza się amnestię.

To już ostatnia plama na jasnej, pogodnej rzeczywistości, ostatnie pryszcze na zdrowym obliczu – nareszcie niepodległej i na wieki sprzymierzonej ze swym potężnym sąsiadem Polski: bandy. Były za okupacji niemieckiej, są za rosyjskiej. Polnische Banditen. Polskie bandyty. Zmienił się język, nic więcej. Walka o niepodległość ojczyzny pozostaje zbrodnia pospolitą, partyzantka jest bandytyzmem, schwytanego partyzanta się wieszają, to logiczne. Pryszcze na zdrowej, rumianej twarzy kraju, zjadającego kartkowe śledzie i marmoladki w kształcie cytryn, myjącego się mydłem z wiażą, biorącego lekcje tańca, stojącego w kolejce po pączki, odbudowującego stolicę, kupującego futra i nieruchomości; absurdalna, nie do pojęcia absurdalna plama na Roku Odrodzenia. Walczą gdzieś – gardząc pragnieniami prostych ludzi, złaknionych spokojnej pracy – bandy Łupaszki i Ognia, Murata i Miota, Bohuna i Broma, Uskoła i Zapory, Burego i Jastrzębia, Iskry i Grota, Ślepego i Salwy, faszystów z byłej Armii Krajowej, nie wiadomo, o co im wszystkim chodzi, gdy tak napadają na spokojne wsie, mordują czteroletnie dzieci, obrzucają granatami tańczących na zabawach PCK. Wiadomo, że dowodzą nimi esesmani opłacani przez Wall Street, wiadomo, że obszarnicy i kapitaliści chcą przy ich pomocy odzyskać stracone majątki; wiadomo, że to psychopaci, wykorzystujący się w sianiu nienawiści; wiadomo, że to rabusie i grabieżcy gromadzący dolary na zagranicznych kontaktach – a jednak trudno ich zrozumieć, trudno pojąć cały absurd ich istnienia. Na szczęście wiele band już rozbito, wielu przywódców zlikwidowano, z pozostałymi też się skończy. Zresztą i tak wkrótce wolne wybory. Nowy rząd dopuścił do nich nawet jedną partię opozycyjną, partię kierowaną przez byłego premiera innego rządu, tego legalnego, kiszącego się we własnym sosie na londyńskim wygnaniu – trudno o więcej demokracji. Naród będzie mógł się wypowiedzieć – uczciwie i spokojnie, wrzucając kartkę do urny, a nie strzelając w politycę przedstawicielowi tymczasowej, choć jedynie słusznej i z góry zwycięskiej władzy. To jasne.

Październik 1946. Zimny, jesienny dzień, ściana jodłowego lasu, poduszeczki mchu na kamieniach, góry w oddali. Świeci słońce. Żłota polska jesień. Zapach drzew, mchu, wody, skał. Powietrze czyste jak kryształ. Arkadia utracona.



Na prawym brzegu Wisły ostały się domy, uchowali ludzie...

Arkadia odzyskana. U zbiegu dróg w Dolinę Chochołowską i na Witów rozlega się stukot kopyt, to fiakier, turysta z pieniędzmi wybrał się fiakrem podziwiać piękno Tatr, góral na kozłie ma kapelusze z orlim piórkami i wiankiem z muszelek, białe haftowane portki, kierpce, wszystko jak należy. Pasażer jest w mundurze. W „prawdziwym” mundurze, „andersowskim”. Jakaś postać zbliża się do drogi, zatrzymuje fiakra. Też jest w mundurze, ale innym, poskładanym cudacznie z różnych elementów: spodnie narciarskie wsunięte w wysokie buty, olimpijka, rogatywka z orzełkiem w koronie, automat na plecach, granat i pistolet za pasem. To „leśny”. Partyzant. Bandyta. Ma do andersowca sprawę: chciałby kupić jego mundur. Są z tym kłopoty, oddział nie wygląda jak należy, trudno marzyć o jednolitym сорcie, chłopaki chodzą w tych olimpijkach, w swetrach, w kurtkach, tyle że mają do tego rogatywki albo polówki z orzełkiem; niektórzy, tutejsi, haftują sobie jeszcze z boku czapek szarotki, on nie, on jest z Warszawy... Więc jak: dogadają się?

Zwykłe, błahe pytanie. W tym „roku odrodzenia” Polska jest rupieciarnią teatralną. Z porzeczanych bombami szaf wypadły podarte kostiumy, po kątach piętrzą się stopy rekwizytów, żaden nie wywoła zdumienia, wszystko jest możliwe. Mężczyźni chodzą w amerykańskich battle-dresses, w mundurach angielskich, rosyjskich, tyle że z odprutymi dystynkcjami, w tweedowych marynarkach w kratę albo w skórzanych kurtkach i pilotkach, w jesionkach i pilśniowych kapeluszach; w czym popadnie. Strój o niczym nie świadczy. „Leśny” nawet nie pyta turysty z fiakra, skąd wziął swój mundur – to on sam zaczyna o tym mówić.

Góral czeka spokojnie, siedząc na kozłie, pali fajkę. W pojawieniu się obwieszzonego bronią partyzanta nie ma nic dziwnego: to oni, ludzie Ognia, oddział Ognia, rządzą Podhalem. Tak pewni siebie, że nieraz specjalnie pokazywali się tego lata zjeżdżającym do Zakopanego (z kartkami żywnościowymi w kieszeniach) turystom, kręcili się po miejscach tradycyjnych wycieczek, nonszalancko, wy-

zywająco demonstrowali swoją obecność – oni, wyjęci spod prawa. Do posterunków wojskowych podchodzą tak blisko, że gdy żołnierze grają w karty, widzą nawet, czy pada figura, czy liczba. Niedawno kilku z nich – za co zresztą zostali przez swoje dowództwo ukarani – urządziło sobie na Gubałówce ćwiczenia w strzelaniu do karty. Ktoś zawiadomił UB, ubecy wskoczyli do kolejki, jeżdżącej po zbozcu ku ucieczce przyjezdnych, po paru minutach byli już na górze, ale tych parę minut wystarczyło na telefoniczne ostrzeżenie. Kiedy kolejka wyłoniła się z lasu przed szczytem, mołojcy Ognia mieli ją na muszce, na pierwszy strzał odpowiedzieli serią z automatów, wykosili wszystkich, górale mówią o tym kiwając głowami z podziwem. Ludzie Ognia potrafią zjawić się nagle na akademii szkolnej, posłuchać, z czym to przyjechali nastąpi deklamatorzy czy prelegenci. Ogień pisze listy do szefa prosowieckich władz polskich, Bieruta. Ogień pisze listy do prasy, informując, gdzie też będzie takiego to a takiego dnia – niechże go łąpią, jeśli chcą, daje im szansę! Ogień obsadził swoimi ludźmi urzędy bezpieczeństwa i komendy milicji aż po Kraków, uprzedzają go o każdym posunięciu przeciwko niemu, może sobie kpić z obłąki. Ogień opowiadał na dwa dni okolice Nowego Targu, kiedy chciał się ożenić. Zablokował drogi, na ulicach stanęły karabiny maszynowe, w kościele w Ostrowsku rozbrzmiały dźwięki Veni Creator, potem tłum górali udał się na leśne wesele. Mówi się o tym do tej pory, to było coś! Cóż z tego, że oddział jest wyjęty spod prawa, otaczany, ścigany, że wojsko ściąga coraz to nowe posiłki? Malarz leczący się w sanatorium przeciwgruźliczym wychodzi na spacer w piękny, słoneczny dzień, mija kobiety w pantoflach na korkowych konturnach, w kwiecistych sukienkach, z włosami upiętymi nad czołem w długie wałki, mija mężczyzn w pumpach i kurtkach lotniczych, w prążkowanych garniturach, w battle-dresses, z kartkami żywnościowymi w kieszeniach. Nagle dostrzega kogoś, czyja twarz wydaje mu się znajoma. Ależ tak, to kolega z nowotarskiego gimnazjum! Witają się poklepując się nawzajem po ramionach i plecach, wyrażając głośno radość, że obaj przeżyli wojnę – Żyd z Nowego Targu, dziś malarz kurujący się z gruźlicy, i syn górali spod Turbacza, który podobno jeszcze przed Wrześniem kończył jakieś szkoły podoficerskie, został zawodowym wojskowym... a co robi teraz? „A teraz jestem „Ogień””. I kolega z gimnazjalnej ławki jeszcze raz poklepuje malarza po ramieniu. „Lepiej wracaj szybko do sanatorium, zaraz tu będzie gorąco”. Rzeczywiście. Ledwo zdążył do trzech do zakładu, odezwały się strzały. Innego dnia Krakowski Teatr Uniwersytetów Robotniczych jedzie w teren z molierowskim „Świętosz-

kiem”. Nagle na drogę wychodzą uzbrojeni ludzie i zatrzymują autokar. Do środka wchodzi wysoki, przystojny mężczyzna w mundurze, w czapce z nielegalnym, przedwojennym orzełkiem – poznali go od razu, to nie mógł być nikt inny, aktorzy zatrzęśli się ze strachu, aktorki jęknęły: „Jaki piękny!” Zapytał, kim są, z czym jadą. Wystuchał. Powiedział: „A ja jestem Ogień”. Usiadł na miejscu obok kierowcy, jego ludzie z tyłu. W drodze odezwał się tylko raz: zapytał, czy są tu partyjni. Zaprzeczyli. Zresztą była to prawda. Przed Nowym Targiem kazał zatrzymać autokar, wysiadł. „Radzę panu zaraz zameldować o wszystkim milicji” powiedział jeszcze do kierowcy. – „Milicji to i tak nic nie da, a wy możecie mieć przykrości: na pewno ktoś doniesie. Do widzenia”. I zniknął w lesie razem ze swoją obstawą. Autokar ruszył. Ale nie spieszono się z meldunkiem na milicję. Wszyscy poszli najpierw do restauracji na długi obiad, w końcu kto by donosił? Byli zachwyceni przygodą. Przejęci. Oczarowani. „Taki piękny!” – wdychały wciąż kobiety a „Taki piękny!” Podobnych historii były setki. To oni tu rządzą. Ich popiera ludność. Byłe się utrzymali do wolnych wyborów – albo do nowej wojny. Potem niepodległość.

I nagle świat „Jeśnego” wali się z hukiem: andersowiec mówi o sobie. Nie tylko o sobie. Jak to, czyżby oni, leśni, nie wiedzieli? Nie będzie wolnych wyborów! Nie będzie wojny! Nie będzie niepodległości! Człowieku, ONI nas zdradzili, sprzedali, skreślili, spisal na straty. ONI: Anglia, Ameryka. Sojusznicy. Alianci. Człowieku, nie wiesz nawet, że ONI rozwiązały całą armię Andersa? Polską armię na Zachodzie, tę która miała tu przyjść, która miała wyzwalać ojczyznę... Rozwiązały ją, rozpuściły! Rozsyłają ludzi na wszystkie krańce świata, do Australii, do Kanady, robią kursy pszczelarstwa, rzemiosła, nie potrzebują nas! Człowieku, już na paradyzie zwycięstwa w Londynie nie było żołnierzy polskich! Tych, którzy walczyli pod Narvikiem, Tobrukiem, Arnhem i Monte Cassino! Zaprośli tylko lotników z RAF-u. Ci postąpili honorowo – odmówili. Przez tyle lat przelewaliśmy krew na wszystkich frontach i nie było nas, kiedy świętowano zwycięstwo! Tak, papież błogosławił Andersa i co z tego? Wszyscy nas zdradzili! Tyle, że nie odeśłał siłą pod sowiecką władzę, że zostawili możliwość wyboru. Chociaż namawiają jak się da do powrotu, wygłaszają pogadanki, wyświetlają propagandowe filmiki o tym, jak tu teraz wspaniale. UNRRA daje powracającym wielkie paki żywnościowe, kusi nimi zagłodzonych...

Jeżeli wyniesiesz się od nas, dostaniesz tyle to a tyle kiełbasy, masła, konserw, słodczy, Cameli, kawy, pasztetów... i czemu się boisz,

w kraju nie będzie ci źle! Niewielu wraca. Bardzo niewielu. Z tych, którzy przeszli przez Sowietów, którzy trafili do armii Andersa na początku, w Sowietach, kiedy się tworzyła, prosto z łagrów i więzień – z tych nie chce wracać prawie nikt. Cóż, ci pewnie wiedzą najlepiej, jak tu teraz będzie. Sam widzę, sam żałuję... W każdym razie niech pan zapamięta jedno: oni się wcale nie szykują do wojny! Czy inaczej rozpuszczaliby naszą armię? Wojny nie będzie! Tu już zostaną Sowiety. Spisali nas na straty, mówię panu!

„Leśny” aż się zatoczył. Ogłuszony, macha tylko ręką, puszczając fiakra dalej: niech będzie. Uwierzył. Nie będzie wojny. Nie będzie wyzwolenia. A więc – po co Ogień trzyma ich w lesie, na co liczy? Czyżby nie wiedział? On, szef kompanii w jego oddziale, dowiedział się przed chwilą, przypadkiem, może sam Ogień nie ma dotąd pojęcia... Nie, to niemożliwe. A więc – na co czekają, czemu siedzą w górach, w ziemiankach, taplą się w błocie, marzną w śniegu, giną podczas akcji, w każdej chwili narażeni na zaciśnięcie się pierścienia obławy, na śmierć; o co walczą? Przegrana sprawa!

Szef kompanii u Ognia siada na kamieniu, kryje twarz w dłoniach. Świat mu się wali.

Armia Krajowa – podziemna armia Polski okupowanej – nie miała swojej wytyśnionej, wymarzonej parady zwycięstwa, tak samo jak armia Andersa. Jedni i drudzy wymiowali za innych kasztany z ognia. Bili Niemców – a potem z usmiechem zostali podani na tacy Sowietom. Sprzedani. Zdradzeni. Przypomina sobie powrót do Warszawy zmienionej po zgnieceniu powstania w zwałowisko gruzów, do Warszawy spalonej i martwej. Na prawym brzegu Wisły ostały się domy, uchowali ludzie. Tu znalazły swą siedzibę nowe władze okupacyjne. Ani dnia przerwy między jedną a drugą niewolą, ani dnia uniesienia i wolności! Kiedy na lewym brzegu dymiły jeszcze resztki spalonej przez Niemców w odcwiecie za bunt Warszawy, tu na murach ocalałych domów pojawiły się wąskie, dyskretne paski papieru z krótkim napisem: ARESZTUJ AKOWCA. Zobaczył ten napis. Paski wisiąły krótko, dwa – trzy dni: porozumiewawcze mrugnięcie praskich kamienic. ARESZTUJ AKOWCA. Dekret nr 12 rozwiązał – jeszcze w czasie powstania! – wszystkie tajne organizacje wojskowe. Nakazał mobilizację do Wojska Polskiego, do odrodzonego Wojska Polskiego, które przyszło z Sowietów – mobilizację z zaliczeniem służby w konspiracji, z uznaniem stopni i odznaczeń. Gdyby nie te paski papieru na murze, dałby się może na to nabrać. Teraz wiedział. Ukrył to, że był w AK. Wymazał ze swej przeszłości powstanie. Nie podał tego do ankiet. Kiedy pytano, zaprzeczał. Ci, którzy zjawili się później, nie mieli

dość rozumu, chlubili się swoją wojenną, partyzancką, powstaniową sławą, nie mogli wyprzeć się z miejsca swoich walk na barykadach i wędrowek warszawskimi kanałami, po nos w cuchnącej bryli pod obstrzałem i 63 dni bohaterstwa w mieście podwójnie otoczonym, odciętym od alianckiej pomocy – z jednej strony przez Niemców, z drugiej przez czekających z coraz większą wściekłością na jego ostateczne wykrwawienie się Rosjan. Przyznawali się do tego, nie mogąc uwierzyć, by walka z Niemcami mogła nie znaleźć uznania w oczach bijących Niemców Rosjan, w końcu także w oczach bijących Niemców Polaków – i trafiali na ulicę 11 Listopada, w ręce pana Świątło, wyszkolonego w Rosji specjalisty w bezpieczniackim fachu, trafiali do obozu koncentracyjnego w Rembertowie, wieszono ich do łagrów pod Kołtem Polarnym, zamiast parady zwycięstwa tortury i druty kolczaste. Na szczęście do niego zdążyły mrugnąć mury praskich kamienic, wiedział, co jest grane. Z czystą kartą trafił do Odrodzonego Wojska, do polskiego wojska z rosyjskimi oficerami. I zaczął się rozglądać.

Niemcy zostali przepędzeni, Niemcy skapitulowali, wojna się skończyła. Zaczęła się wojna domowa.

Nie nazywano jej tak, kładź! To była tylko wysypka, tylko pryszcz na zdrowej twarzy zwolonego przez Rosjan narodu; tylko bandy. Nikt się do nich nie przyznawał. Armia Krajowa została rozwiązana także przez własne dowództwo. Delegat Sił Zbrojnych na Kraj ostrzegął w odezwie przed destrukcyjnym bandytyzmem politycznym; on też nazywał to bandytyzmem, jałowym szkodnictwem, warcholstwem! Zaczęła się gra kartą wolnych wyborów. Po cichu mówiono co innego, to prawda, powstała nowa konspiracja, nowa sieć pokrywająca kraj – ale oficjalnie nikt tych, którzy walczyli, nie popierał. Zostali sami. Bandydci, ofiary prowokacji, zdrajcy. A jednak byli wszędzie. Nie ujawniali się, nie oddali broni, nie uwierzyli dekretovi nr 12 ani żadnemu innemu. Walczyli. Nie można było tego ukryć. Sami okupanci mówili o tym – z pianą na ustach. Teraz, po zakończeniu wojny, skierowali przeciw nim wszystkie siły. Bez wielkich sukcesów.

Zaczął szukać kontaktu. Kto szuka, ten znajduje. Służył w Krakowie. Tutaj docierał blask Ognia, legendy południowej Polski, całej Polski, Ognia, króla Podhala, bohatera walk o niepodległość. Podobno knajpiarz z Nowego Targu miał dojście do Ognia. Trzeba było zaglądać do Nowego Targu, siedzieć w tej knajpie, napomykać, że się szuka dojścia. Znalaziono mu dojście. Spotkał się z Ogniem.

Nie od razu wzięto go do oddziału. Ogień miał inny plan. Kazał mu zostać w wojsku. Party-

zantka – bandy, jak mówi nowa władza – to tylko część walki o niepodległość, wierzchołek góry lodowej. Trzeba przeniknąć do struktur nowej władzy, szybko, dopóki to jest łatwe, dopóki potrzebuje ona ludzi. Trzeba tę władzę infiltrować, by w decydującym momencie rozłożyć ją od wewnątrz. Mieć swoich w aparacie, w administracji, w siłach zbrojnych, nawet w bezpiecie! Żyłym się, ale posuchał Ognia. Może miał rację. Przekonał się o tym, kiedy rosyjscy żołnierze zgwałcili i zamordowali krakowską studentkę, kiedy ludzie wyszli na ulicę z transparentami, z krzykiem, z gniewem, a Odrodzonemu Wojsku rozdano ostrą amunicję: miało strzelać do tych ludzi. Tak, warto było wtedy być wśród Odrozonego Wojska. Żołnierze nie odważyli się na jawny bunt, ale masowo, wszyscy, blokowali broń, żeby nie musieć, nie móc strzelać – strzelać do swoich. I to do swoich mających rację! W razie czego wystarczyłby sygnał od człowieka będącego w środku, wśród nich. To było słuszne.

W końcu jednak – tak się złożyły okoliczności – poszedł do Ognia. Do oddziału. Do lasu. Fachowiec, został szefem kompanii. Był po właściwej stronie. W środku wydarzeń. Kilka miesięcy uniesienia, nadziei, pewności, że już niedługo, że zaraz, i dzisiaj dzieje, dzisiejsze spotkanie. Świat ztrząsł się i runął na niego. Nie będzie wojny!

Sprzedali nas! Po co walczyć, jeśli klęska jest pewna?

Wkrótce potem szef kompanii zdaje kasę i odchodzi z oddziału. Nie dezertuje. Rozlicza się, uprzedza. Nie będzie bić się za przegraną sprawę. Ogień wydaje jakiego wyrok śmierci: to zdrada! W nocy, w górach, dwóch ludzi wymierza w niego pistolety. Cud. Oba się zacinają, jego jest sprawny. Ostrzeliwuje się, ucieka. Przejdzie jeszcze swoje na bezpieczkach i w więzieniach. Będzie wspominał kilka miesięcy u Ognia jako chlubę całego życia. Nie pozwoli powiedzieć złego słowa o tym, który skazał go na śmierć: był w swoim prawie. Był wspianym człowiekiem. I sprawa była słuszna. Tyle tylko, że nie mieli szans, nie mieli szans: czy warto było walczyć i ginąć za sprawę pozbawioną szans?

Podobno – dowie się tego potem – Ogień odebrał jego zdradę jak cios w samo serce. Przez cały dzień chodził jak struty. Nie jadł, nie pił. Nie zmrużył oka w nocy. Czy ta właśnie zdrada tak go zabołała, czy fakt, że była ona jedną z wielu, nie pierwszą i nie ostatnią w szeregu, czy wreszcie świadomość tego, z czego ona wynikała? Ostatecznie wiedział już wtedy, u schyłku Roku Odrodzenia, na krótko przed „wolnymi wyborami” – wiedział, musiał wiedzieć, że ziemia usuwa mu się spod nóg!

Wierność

Często wrócono mu z kart. Często prosił, żeby mu powrócić. I w kartach wciąż powtarzało się to samo: zdrada. Zdrada go ściga, zdrada go zgubi, zdrada mu grozi: jest zawsze przy nim, przed nim, obok niego. Wśród tych, którym ufasz, jest zdrajca. Przed tobą, na twojej drodze, czyha zdrada. Wydadzą cię. Oszukają. Spiskują przeciwko tobie. Strzeż się. Nie ufaj. Uważaj.

Kiwał głową. Jasne. Oczywiście. Zdrada towarzyszyła mu zawsze, zdrada była jego matką, zdrada go wszystkiego nauczyła. Właśnie dlatego wybrał wierność. Za wszelką cenę, choćby i za cenę śmierci. Albo gorzej jeszcze – śmieszności.

Tamta zdrada, na wschodniej granicy, która przestała być granicą. Od siedemnastu dni kraj bronił się przed niemiecką inwazją. Siedemnastego września zgodnie z umową Stalin wspomógł Hitlera, Rosja uderzyła od wschodu, kleszcze się zamknęły. Dwudziestotrzyletni Józef Kuraś, ludowiec z Waksmundu po pięciu klasach gimnazjum i szkole podoficerskiej, służył w KOP-ie na wschodniej granicy, która przestała być granicą. Siedemnastego września znalazł się w środku piekła. Z piekła ocalało jedno wspomnienie, mające palić przez wszystkie następne lata: ręce, zdzierające orzełka z jego czapki, roześmiane twarze,

drwiący, nienawistny głos: „No, tej białej gęsi to już nie będziesz nosił!” Po polsku. Wołano to po polsku. Z jakim triumfem! Bękart traktatu wersalskiego zniknął wreszcie z powierzchni ziemi. Na wieki. Buty, deptające białego orzełka, nieszczęśny, żałosny symbol ojczyzny. Usta spluwające na ten żałosny symbol. Chmury, mgła, błoto, klęska. Klęskę dałoby się znieść, ale zdradę? A oto ze wszystkich stron pędzą roześmiani, uszczęśliwieni zdrajcy. Wystarczyło, by Sowiety zwyciężyły, a okazało się, że popierają je tłumy, że tłumy marzyły o tym ich zwycięstwie i o śmierci ojczyzny. Tłumy „czerwonych”, tłumy entuzjastów, tłumy rozszanych. TEJ BIAŁEJ GĘSI TO JUŻ NIE BĘDZIESZ NOSIŁ. DA ZDRASTWUJET SOWIETSKAJA WŁAŚT’!

Właśnie dlatego być wiernym. Zawsze, do końca. Jeżeli pozostanie na świecie jeden tylko człowiek, który nie zdradzi, jeden tylko, który nie nazwie tchórzostwa rozsądkiem, lizania butów zwycięzczy rozsądkiem – on nim będzie. I niechże się z tego śmieją! Niech się śmieją, dopóki ich własny śmiech nie zadławi!

Udało mu się wrócić, przedostać się przez kraj, który już nie istniał, z Kresów na Podhalę, spod okupacji rosyjskiej pod niemiecką, do domu,

do Waksmundu. Wszędzie po drodze promienieli i triumfowali zdrajcy. Wszędzie byli ludzie rozszani, dla których każda kłeska jest kłeską wieczną, a duren tylko może nie wyciągnąć z kłeski wiecznej właściwych wniosków. I wyciągali je, a jakże. Życie przecież trzeba. Nie czas na piękne gesty. Ratować, co się da. Nie dopuszczać do jeszcze większych strat. Jeśli nie ja, to kto inny, gorszy. Wszystkie te kłamstwa, którymi jak świat światem maskuje się zdrada!

Zdrajców nie było wielu. Co z tego? On widział tylko ich. Parę tygodni wcześniej – wiwatujących na cześć Rosjan. Teraz innych, ooczko służących Niemcom. Przed każdym upadną na twarz, a ich imię-legion.

Z ulgą zobaczył góry. Jakby powiało czystością. Biała mgła buchająca od gór. Słońce rozwiewające mgłę, poszarpane szczyty, smugi śniegu wśród skał, żyłki żlebow, ogrom, ogrom rozsadzający dalekie niebo. Wzgórza, lasy, powietrze, którym można oddychać, szum Dunajca, wiatr, i wciąż ten ogrom w oddali, ten ogrom, o który można się oprzeć. Odległe Tatry, bliski Turbacz, Waksmund u stóp Turbacza. Czystość. Dom.

Oczywiście i tu byli zdrajcy.

Na Podhalu Niemcy zachowywali się grzecznie. Nie zdejmowali rękawiczek. Nie rzyli o polskich świniach. Kokietowali, pochlebiali: nie jesteście Polakami! Czyż góral, dumny i wolny góral, pozwoli dłużej się hańbić przynależnością do tej rasy niższej i brudnej, do tych podludzi, przez własną złą krew skazanych na niewolnictwo? Jeżeli nie wiedzieli o tym dotąd, okupant wyjaśni im wszystko ku ich uldze i radości: mają lepsze szkielety, lepsze proporcje twarzy, lepszy o parę stopni kąt u podstawy czaszki, lepsze nosy i krew lepszą niż ludzie z nizin. Gorallenvolk! Jeżeli błędzili dotąd uważając się za Polaków, mogą się pocieszyć: nie ma powodu do aż tak wielkiego wstydu. Wysła się już ich przedstawiciele – w tych zachwycających strojach, w portkach z parzenicami, kierpach, serdakach, cuchach, ozdobnych kapeluszech, w muszelkach i orlich piórach, kobiety w szumiących spódnicach, haftowanych gorsczakach, kwiciastych chustach, sznurach koralu – do Berlina, na pomiary i pokazy. Doskonale zachowane prymitywne plemię germańskie. Gorallenvolk! Okupant wywyższył ich tym mianem i ośmieszył jednocześnie, wzniosł ich ponad Polskę i oderwał od Polski: kto nie rzuciłby się z dumą na takie pochlebstwo, kto nie uczerpiłby się najdrobniejszych choćby przywilejów? Narodowość: Góral. Nie Polak. Góral. Gorallenvolk!

I tu także niewielu zdradziło. Niewielu poszło za góralskim księciem, za wodzem Gorallenvolku, Krzeptowskim. W końcu pewnego dnia nie kto inny, a ci właśnie wywyższani górale go zlin-

czują... A jednak i tu była zdrada. Oczywiście, że była!

Nie został „Górale”. Nie zapisał się na Górala. Od pierwszych dni zaczął walczyć. Konspiracja. Ruch oporu. Konfederacja Tatrzańska. Napady na niemieckie posterunki. Niszczenie spisów ludzi przewidzianych do wysyłki na roboty przymusowe. Kary dla zdrajców. Kontrybucje od zdrajców. Szkolenie wojskowe. Wydawanie gazet. Plakaty, hasła, propaganda. Zdobywanie i gromadzenie broni. Pseudonim: Tygrys. Czy można stać się samym gniewem, samą zacieklą i mściwą wiernością? Wydaje mu się, że tak, że już się nią stał. Mylił się. Nie tak wiele jeszcze doświadczył.

Donosiciele, prowokatorzy, konfidenti: ich imię legion. Pomogli Niemcom, poprowadzili ich za rękę.

Został wydany, aresztowany, zamknięty w nowotarskim więzieniu. I uwolniony dzięki towarzyszom z Konfederacji. Ale zdrajców jest legion. Konfederację rozbito. Działacze zamordowano na miejscu lub wywieziono do obozów: dla nich wojna się skończyła. Dla Tygrysa nie. W Waksmundzie wciąż działają resztki Konfederacji. Tygrys staje na czele kryjącego się w górach oddziału. Napady na urzędy gminne, chłostanie konfidentów, niszczenie papierów, propaganda, rutyna. Tyle tylko, że konspiracja zmieniła się w partyzantkę.

Wkrótce potem Niemcy palą jego dom w Waksmundzie. W płomieniach jest ojciec, żona, małe dziecko. Wszyscy zginęli, wszyscy zostali spopieleni, nawet ślad po nich nie pozostał. Skończyło się. Ogień zniszczył przeszłość Józefa Kurasia z Waksmundu, przedwojennego gimnazjalisty, ludowca, podoficera, wojennego członka Konfederacji Tatrzańskiej, syna, męża, konspiratora, partyzanta, dowódcy oddziału. Ogień płonął długo u stóp Turbacza na postrach buntownikom, w miotających się na wietrze płomieniach skwierczały trzy ludzkie ciała. Ojciec, żona, syn i złudzenia: wszystko się spaliło.

Zmienił wtedy pseudonim. Ogień. Tym od-tąd będzie, tym pozostanie do śmierci.

Józef Kuras był tylko buntem. Tygrys tylko gniewem. Ogień stanie się furją. Nie do pokonania, nie do zdobycia. Żywiół. Okrył się nazwą żywiółu. Od tej chwili nic go nie mogło powstrzymać. Przestał być człowiekiem. Stał się Ogniem.

Tamten dzień – dzień pacyfikacji Waksmundu, potrójnego morderstwa i pożaru – wycywił granicę. Przed czym miałby się jeszcze cofnąć człowiek, którego tamtego dnia podpalono i nie ugaszono? Tak zaczęło się jego furiackie bohaterstwo.



Już od dawna odkładałem sobie bibułę z tekstami o wyborach. Wczoraj czerwony ogłosił termin swojej farsy i tym mnie zdopingował.

Tylko Bojkot.

Bojkot wisi w powietrzu — pisze się o nim powszechnie jako o sprawie oczywistej. *Nie czekając na odgórne decyzje zacznij wśród znajomych i przyjaciół upowszechniać bojkot jako jedyny możliwy sposób głosowania.* (Komentarz nr 4/28 z 8. 04. 85).

Albo równie stanowczo: *Jedyną czystą moralnie postawą jest bezwzględny bojkot* (Wiadomości Nowosądeckie nr 31 z kwietnia '85).

W uzasadnieniach, zwykle bardzo dosadnych idzie nie o przekonanie kogokolwiek, lecz o przypomnienie oczywistości.

Nie wolno nam brać udziału w zakładaniu sobie pętli na szyję (Solidarny Biuletyn Informacyjny gdańskiego „Unimoru” nr 83 z 2. 04. 85). *Pragnący wolności dojrzały naród nie może sam sobie wykuwać kajdan* (odezwa MKW „Solidarność” za Wiadomości Bieżące — ku Niepodległości Dolny Śląsk nr 131 z 25. 03. — 7. 04. 85).

Ostatni raz mogłeś sobie wybrać delegata na Zjazd „Solidarności”. Przypomnij sobie, że wtedy mogłeś zgłosić kolegę z wydziału, koleżankę z administracji... Spróbuj ich teraz zgłosić jako kandydatów do Twojego sejmiku (Hutnik nr 104 z 28. 05. 85). *Niechaj w dniu głosowania pójdą do urn ci, którzy pragną, by ten system trwał, umacniał się i toczył dalej swe wojny z naszą tradycją historyczną, chłopami i robotnikami, z naszą kulturą, z językiem nazywającym rzeczy po imieniu, z naszą ziemią, z naszym pragnieniem wolności, z naszą „Solidarnością”, z naszą nadzieją i wiarą.* (KOS nr 71 z 17. 03. 85).

Część argumentów kierowana jest do tych, którzy poszliby głosować ze strachu, np. szczeciński *Obraz* (nr 21 z lutego '85) przekonuje, że niczym nie ryzykujemy. Po poprzednim bojkocie nikomu nie odebrano renty, paszportu, możliwości awansowania, wstępu na studia, gdyż władza nie jest w stanie wyciągnąć konsekwencji wobec 40% dorosłej ludności.

Bojkotując wybory — pisze prasa podziemna — nie tylko nie godzimy się na ubezwłasnowolnienie, lecz także opowiadamy się za wizją społeczeństwa zgodną z naszymi aspiracjami. Najpełniej formułuje ją oświadczenie warszawskiego MKK (cyt. za *Wola* nr 143 z 13. 05. 85):

Powszechny bojkot i solidarna, społeczna kontrola głosowania będą świadectwem naszego wyboru:

Polski niepodległej, w której społeczeństwo może decydować o sobie,

13
października
nie
idziemy
do
urn

Oficjalny termin tegorocznych wyborów do Sejmu ustalono na 13 października. W prasie podziemnej trwa dyskusja na temat bojkotu bądź też innych możliwych postaw.

Polski demokratycznej, w której pluralizm związkowy, samodzielnosc przedsiębiorstw, terytorialna samorządność służyć mają dobru Polaków (...).

Polski jako kraju racjonalnej ekonomii podporządkowanej trosce o poziom życia rodzin, kierowanej rzetelnie i fachowo (...).

Polski tolerancyjnej, w której wolność religii byłaby prawdziwą swobodą postaw i zachowań,

Polski praworządnej, w której nie byłoby represji, przemocy, wszechmocy tajnej policji i panoszenia się mundurowych władców (...),

Polski Praw Człowieka i Obywatela.

Nie damy się nabrać.

Stosunek do ordynacji wyborczej — z jej pseudo-wariantami poddany pod ogólnonarodową konsultację — jest równie jednoznaczny. Wszystkie pisma zgodnie stwierdzają, że nie interesuje nas żadna wersja niedemokratyczna, bez zachowania tajności wyborów, czy bez prawa zgłaszania kandydatów przez organizacje spoza PRON i przez grupy obywateli. Jak pisze *Solidarność Walcząca* (Oddział Poznań, nr 37 z 19. 05. 85): *Hałas sztuczny, choćby był niewiadomo jak mocny, nie słyszmy. Z tego powodu puściłmy mimo uszu dyskusję nad nową ordynacją wyborczą.*

Publicysta *Obserwatora Wielkopolskiego* (nr 91 z kwietnia '85) wręcz stwierdza: *Projekt ordynacji nas obraża, bo zakłada, że jesteśmy takimi durniami, iż owe śmieszne, nic nie znaczące warianty uznamy za znaczącą nowość w procesie socjalistycznej odnowy i proponuje ogólnonarodową dyskusję: czy kartka wyborcza ma mieć wymiary 6 x 9 czy też 9 x 6? Czy urna ma mieć wysokość jednego metra czy też półtora metra? Czy w komisji wyborczej ma być przewaga mężczyzn czy kobiet?*

W artykułach na temat ordynacji pojawiają się istotne pytania: jakie wybory mogłyby nas zadowolić? Jakże byłoby możliwe do przyjęcia granice kompromisu, gdyby partia zdecydowała się na częściową demokratyzację procedury wyborczej? Jedną z prób sformułowania stanowiska w tej sprawie jest wypowiedź Janusza Pałubickiego (wywiad dla *Wiadomości* nr 146 z 5. 05. 85):

„Solidarność” powinna żądać reform ordynacji wyborczej takich jak: prawo zgłaszania kandydatów przez osoby prywatne, nieograniczenie liczby kandydatów, niemożność odrzucania kandydatów przez komisje wyborcze, podawanie wyników głosowania do wiadomości publicznej zaraz po obliczeniu wyników w punkcie wyborczym, zachowanie zawartości urn i list głosujących przez 6 miesięcy w archiwum, a w wypadku zaskarżenia wyborów aż do wyroku sądu. Nie oznaczaloby to

popierania przez „Solidarność” programu wyborczego PZPR, lecz mogłoby stanowić warunek uznania mechanizmu wyborczego za wystarczająco demokratyczny, aby doprowadził do ujawnienia rzeczywistej woli wyborców.

Inną próbą określenia granicy kompromisu jest sprawa wprowadzenia do sejmu grupy niezależnych posłów. Żywa dyskusja na ten temat toczy się od kilku tygodni i niemal wszyscy są zdania, że korzyści takiego rozwiązania są praktycznie żadne, zaś minusy bardzo poważne. Jednym słowem, taki kompromis nas nie urzęda.

Czas zacząć przygotowania.

Pojawiają się w podziemnej prasie wątki bardzo praktyczne. Pierwszy — jaka powinna być kampania antywyborcza.

W czerwcu 1984 roku ulotki były utrzymane w zbył „belferskim” tonie. (...) Co innego było z krótkimi, ostrymi epigramami na płotach czy ścianach. Wtedy nawet w zahukanych nieszczęśniakach odzywa się jakaś resztką godności (Solidarność Walcząca Oddział Poznań, nr 35 z 21. 04. 85). Gazetki i ulotki docierają tylko do nielicznych, do tzw. milczącej większości trzeba trafić inaczej. Może przy pomocy indywidualnych listów, rozmów?

*Wymyśleć chwytne hasła i oryginalne akcje, takie jak chociażby owa świnia na Długiej przed poprzednimi wyborami (w Gdańsku, pomalowana na czerwono z napisem: „Głosuj na mnie” — przypomnienie redakcji). Śmiech jest groźną i bardzo skuteczną bronią (z odpowiedzi na sondę przedwyborczą *Naszego Czasu* Gdańsk nr 40 z 22. 04. 85).*

Pomysłów — jak przed wyborami do rad narodowych — będzie na pewno mnóstwo. By upowszechnić najlepsze, dolnośląski RKS ogłosił konkurs na plakat i hasła antywyborcze. Przewidziane są spore nagrody pieniężne. Z taką samą inicjatywą wystąpiła redakcja szczecińskiego *Obrazu* (nr 23).

Niektóre pisma wzywają już do tego, by zacząć przygotowania do niezależnej kontroli frekwencji. Siedleckie *Metrum* (nr 32) proponuje powołanie Społecznego Komitetu Boykotu i Kontroli Wyborczej, złożonego z przedstawicieli różnych grup „Solidarności”. Potrzebę koordynacji i współdziałania różnych struktur podziemnych sygnalizują też inne pisma. Z lektury pokażnej porcji pism związkowych z ostatnich tygodni odniosłem wrażenie, że choć do wyborów jest jeszcze sporo czasu, przygotowania są już w pełnym toku.

MóI Związkowy.

Wybory

— szacunek dla samych siebie

Analiza tekstu „Ordynacji wyborczej do Sejmu PRL” świadczy o moralnej klęsce PZPR i tej części działaczy PRON-u, którzy mieli jeszcze jakieś resztki złudzeń, co do charakteru i roli ich organizacji.

Klęska PZPR polega na konieczności przyznania się do fałszywości poprzednich twierdzeń o poparciu w wyborach (z czerwca 1984) do rad narodowych większości obywateli dla programu i kandydatów organizacji zrzeszonych w PRON-ie, a więc przede wszystkim dla PZPR - hegemonia tego sojuszu. Jeżeli rzeczywiście takie było poparcie, to dlaczego władze tak się panicznie boją chociażby o jotę uczynić wybory do Sejmu bardziej wolne, a zatem bardziej wiarygodne. Przecież musi im zależeć na udowodnieniu Zachodowi, że w kraju następuje rzeczywistość „porozumienie i normalizacja”. Jeżeli zatem nie zdecydowali się nawet na niewielki krok w kierunku demokracji wyborczej, to dlatego, że naprawdę nie mogą sobie na to pozwolić. Poparcia nie mają i dobrze o tym wiedzą. Nawet te 60 % uprawnionych do głosowania, które głosowało w czerwcu 1984-go roku, zrobiło to na ogół tylko ze strachu. Gdyby wyborcy się go pozbyli, większość głosowałaby przeciwko rządowi i partii. Stąd ponowny brak przepisu zobowiązującego każdego głosującego do wchodzenia za kotarę przed wrzuceniem głosu do urny. Wtedy bowiem nawet ci najbardziej zastrachani (partyjni, emeryci, żołnierze wraz z dowódcami wchodzący do lokali wyborczych) wrzucaliby do urny puste koperty z podartymi kartkami. Wyniki co prawda i tak w skali całego okręgu wyborczego łatwo można sfałszować, ale masowe składanie głosów nieważnych, wywarłoby zbyt duże wrażenie na członkach komisji wyborczych i szybko dotarłoby do powszechnej wiadomości.

Trudno też liczyć na możliwość sfałszowania wyników we wszystkich okręgach wyborczych, o czym przekonały się władze podczas wyborów do rad narodowych. Nie udało się to w ponad pięćdziesięciu przypadkach. Nie w każdym systemie wyborów równie łatwo jest je sfałszować. Stąd znowu trzeba było zachować w regionach wyborczych decydujące znaczenie kolejności,

w jakiej kandydat został wpisany na listę wyborczą, a w okręgach wyborczych — decydujący o rezultatach fakt wpisania na pierwsze, a nie na drugie miejsce jednego z dwóch kandydatów do konkretnego mandatu (punkt 42-gi projektu). Było to i dlatego konieczne, że w przeciwnym wypadku każdy musiałby kogoś na liście skreślić, a więc każdy musiałby wchodzić do kabiny znajdującej się w lokalu wyborczym, a to musiałoby doprowadzić do kompromitacji. Cała nadzieja w tych tchórzach i oportunistach, którzy głosują bez skreśleń.

Władze boją się kompromitacji bardziej niż można to było przypuszczać. Prominenci nie ośmielili się stanąć do tych wyborów, tak jak poprzednio, razem z kandydatami pochodzącymi z „plebsu”, chociaż i oni nie mają poparcia społecznego. Zlekki się wykreślania przede wszystkim ich, chociaż znaleźliby się przecież na miejscach mandatowych. Stąd mamy nowość — olbrzymie regiony wyborcze, niezwykle ułatwiające sfałszowanie ostatecznych wyników, przeznaczone tylko dla prominentów i okręgi wyborcze — dla wszelakiej „swołoczy” (punkt 24 i 15). Taki podział został już wprowadzony na Węgrzech. Ale tam, gwarantując wygranę wyborów prominentom, przynajmniej dopuszczono do rzeczywistego wybierania między dwoma kandydatami, ubiegającymi się o miejsce w parlamencie. Wpis na pierwszym miejscu nie łączy się z żadnym przywilejem. Tymczasem w Polsce ten „drugi” nie ma żadnych szans. Najlepszym tego dowodem fakt, że w czasie wyborów do rad narodowych na paręset tysięcy wybranych radnych, radnym nie został ani jeden kandydat znajdujący się na drugim miejscu na liście wyborczej.

Prominenci boją się do tego stopnia, że projekt ordynacji dopuszcza nawet sytuację, w której na liście prominenckiej (regionalnej) byłoby tylko tyłu kandydatów na posłów, ilu posłów może być wybranych z danego regionu (punkt 42.2.3).

Co jeszcze dziwniejsze PZPR nie wierzy nawet tak posłusznej sobie instytucji, jaką jest Sąd Najwyższy. Nie zdecydowano się na oddanie mu do rozpatrzenia kwestii ważności wyborów w jakimś regionie, okręgu wyborczym, a nawet w rejonie głosowania. Przypadek z unieważnieniem wyborów w Fajslawicach przeraził władze. Nawet ten sąd nie mógł przejść do porządku dziennego nad zbyt już oczywistym fałszerstwem. A przecież głosowanie za innych we wsiach i małych miasteczkach było najprostszym sposobem zapewnienia frekwencji wyborczej. Sąd Najwyższy będzie mógł tylko wypowiadać swoją opinię o ważności wyborów i to jedynie na podstawie materiałów przysłanych mu przez państwową komisję wyborczą — bez prawa dokonania własnych ustaleń.

Ważność wyboru posta nadal stwierdzać będzie sam Sejm, a wiadomo — kruk krukowi oka nie wykole.

Chyba jest niewesoło Jaruzelskiemu, że znowu musieli sobie zafundować takie wybory. Nie tylko oparte na jednej liście wyborczej ułożonej przez jego ludzi, ale jeszcze przeprowadzone w warunkach uniemożliwiających wyborcom wypowiedzenie się o tym, co myślą o jego kandydatach.

No a na czym polega klęska nielicznych naiwnych z PRON? Otóż nie udało się im niczego nowego wprowadzić, nawet chociażby w postaci jednego z wariantów do projektu ordynacji, który to wariant po dyskusji zostałby odrzucony. Projekt ordynacji w obecnej formie kompromituje do reszty samych pronowców. Czyż ta ordynacja różni się od starej, z okresu przed Sierpniem? Konsultacjami? Każdy kolejny pierwszy sekretarz hucznie je zapowiadał i w każdym wypadku sprowadzały się one do uroczystej fikcji. Dwoma kandydatami na jeden mandat w okręgach wyborczych? Przecież to niczym się nie różni od miejsc mandatowych i niemandatowych — faktyczny wybór między kandydatami nie jest możliwy, co dobitnie wykazały wybory do rad narodowych. Dlatego właśnie prominenci na swoich specjalnych listach regionalnych nie stawiają dwóch kandydatów na każdy mandat, bo ten „drugi” byłby od razu ustawiony do odstrzału, o czym każdy by się musiał z listy wyborczej dowiedzieć, a nikt nie lubi, aby podawać do publicznej wiadomości, że spełnia jedynie funkcję chłopca do bicia.

Prawo PRON-u do współudziału w wysuwaniu kandydatów? Taką rolę spełniał już i Front Narodowy Bieruta i Front Jedności Narodu Gomułki, a więc każda kolejna fikcyjna organizacja obdarzona zadaniem udawania, że reprezentuje cały Naród. Aż żal tych pronowców, mimo ich wrednej roli, że tak ich potraktowano, zupełnie nie licząc się z ich chęcią wykazania się jakąś odnową. Wy tłumaczono im teraz jasno, że znów wszystko zaczyna się od nowa.

Skoro władze przyznały, że nie mają żadnego społecznego poparcia, pozwólmy im przynajmniej mieć tę satysfakcję, że co do tego się nie pomyliły. Jeszcze powszechniej zbojkotujmy wybory do Sejmu, niż to uczyniliśmy przy wyborach do rad narodowych. Naprawdę nie ryzykujemy niczym, i to zarówno w sensie indywidualnym, jak społecznym. Wszystkie plotki o konsekwencjach niegłosowania okazały się, bo musiały, nieprawdziwe. Nie tylko nikomu nie odebrano renty, co było szczególnie absurdalnym wymysłem, ale nie głosujący w takiej samej mierze jak głosujący wyjeżdżali za granicę, awansowali w pracy, dostawali się na studia, czy otrzymywali mieszkania. I to nie władza okazała się tak dobra, tylko dlatego, że



— po pierwsze — tak sfałszowano wyniki wyborów, że już naprawdę nie wiadomo kto głosował, a kto nie, a po drugie — nie można wyciągnąć konsekwencji wobec czterdziestu procent dorosłej ludności kraju. To zbyt trudne zadanie.

A zatem, kochani Emerycy i Renciści! Wy, coście najliczniej pomaszeralowali do lokali wyborczych. Rozumiemy Was. Jesteście starzy lub chorzy. W takiej sytuacji człowiek ma poczucie stałego zagrożenia. Boi się również zagrożeń wyimaginowanych, narzuconych przez sprytnych propagandzistów. Nic Wam w czerwcu 1984-go roku nie groziło, nic Wam nie będzie grozić w październiku 1985-go roku. Nie macie się czego obawiać nie głosując, a głosując — dajecie zły przykład swym dzieciom i wnukom. Tym razem w czasie wyborów do Sejmu nie dajcie się zastraszyć.

I Wy zawodowo czynni, pamiętajcie, że głosując pracujecie na utratę szacunku w oczach Waszych dzieci, które znając Wasze poglądy wygłaszane w domu, nie będą zachwycone, gdy czyniami tego nie potwierdzicie, wykazując dwulicowość i brak elementarnej odwagi cywilnej. Was! Modzieży, nie trzeba zachęcać do bojkotu wyborów. „Mamisyńkowie”, którzy głosowali, nie czytają naszej prasy. A samodzielnie myślący, nawet gdy są dziećmi prominentów, pułkowników i milicjantów oprą się pokusie oportunistów, jak to masowo stwierdzaliśmy w czerwcu 1984 roku.

Bez względu na to, w jakim stopniu wyniki wyborów uda się władzom sfałszować w 1985 roku, a zatem jak odbije się w sprawozdawczości wyborczej nasza postawa moralna, dla nas będzie ważny sam fakt, że nie daliśmy się upokorzyć, że nie wzięliśmy udziału w akcie głosowania, który nie łączył się z żadnym wyborem. Poparcie przez udział w „wyborach” systemu opartego na zakłamaniu, urągającemu godności ludzkiej, prowadzącemu do zbrodni, jak o tym przekonaliśmy się nie po raz pierwszy, w październiku 1984 roku, łączy się z wzięciem współodpowiedzialności, w jakimś stopniu, za ten system. Musimy zachować szacunek dla siebie samych, bo jeśli mi siebie szanować nie będziemy, nikt nie będzie nas traktował lepiej, niż my siebie traktujemy. Bądźmy solidarni. Solidarne, świadome swej wartości społeczeństwo musi ostatecznie zwyciężyć.

Z cyklu: O Jezu! A cóż to za Polacy? — Wojciech Jaruzelski

Podobnie jak Dzierżyński, pochodzi ze szlachty i podobnie jak on zasłużył na miano „Polaka z pochodzenia”. Gdyby w PRL istniał instytut Gallupa badający opinię publiczną, Jaruzelski zdobyłby pierwsze miejsce na liście najbardziej znienawidzonych w naszym kraju. Zanim otrzymał legitymację partyjną przejechał się w bydłęcym wagonie na daleką północ, w ramach radzieckiej akcji oczyszczania polskich kresów z elementów „kontrewolucyjnych”.

Wojciech Jaruzelski przeszedł typową drogę tureckiego janczara. Porwany przez najeźdźcę, wyrzekł się w domu niewoli wiary, pochodzenia i Ojczyzny. Jak oni, przyjął wiarę swoich ciemieżców stając się z Polaka i katolika, sowieckim patriotą i komunistą.

Urodzony w Kurowie na Lubelszczyźnie 6 lipca 1923 r. w rodzinie ziemiańskiej pieczętującej się, jak podaje Paprocki w „Herbarzu polskim”, herbem „Ślepowron”, ma zaledwie 16 lat, gdy wybucha wojna. Oficjalne życiorysy przyszłego generała są skąpe, pełne białych plam i niedomówień. Wiemy tylko, że z rodziną zostaje wywieziony przez NKWD, że w roku 1943 wstępuje do ludowego Wojska Polskiego. Nic nie wiemy o jego pobycie w ZSRR do r. 1943. Pobyt w szkole oficerskiej w Riazaniu jest przełomem w jego życiu, odchodzi wówczas od ideałów młodości zamieniając Boga na Lenina, a Polskę za Związek Sowiecki. Podczas wojny pełni między innymi funkcję szefa zwiadu 5 pułku 2 Dywizji Piechoty, przechodząc szlak bojowy I Armii ludowego wojska, której dowódcą (po Berlingu) był gen. Sergiej Grochow alias Stanisław Giliarowicz Popławski. Tak, ten sam, który w 1956 r. dowodził wojskami dokonującymi masakry Poznania. Wiemy zatem pod czym okiem doskonalili Jaruzelski swe „patriotyczne i wojskowe” kwalifikacje, wyniesione z riazkańskiej szkoły piechoty.

O wojennych sukcesach przyszłego „zbaciciela narodu” dowiadujemy się tylko z jego własnego wywiadu, zamieszczonego niedawno w prasie centralnej i terenowej. Mówi w nim, jak to posłał na pewną śmierć swego przyjaciela oraz jak to dzielnie zdobywał Wał Pomorski. /.../ Jak podaje

Szereg pism podziemnych – niezależnie od siebie publikuje od dłuższego już czasu cykl zatytułowany „O Jezu! A cóż to za Polacy?” Odcinek kolejny, który prezentujemy Czytelnikom „Poglądu” przedstawia sylwetkę Wojciecha Jaruzelskiego.

encyklopedia, od roku 1947, zajmuje odpowiedzialne stanowisko w MON-ie (ma zaledwie 24 lata). Ponieważ w tamtych czasach krytyka „genialnej myśli strategicznej” Józefa Wisarionowicza Stalina wymagała nie lada odwagi i gotowości do ponoszenia przykrych konsekwencji, nie napotykałmy na żadne ślady takowej w wykonaniu generała, wówczas przyszłego. Pnie się szybko po szczeblach kariery, a więc nie tylko nie ma zastrzeżeń do obowiązujących stalinowskich zaleceń i przemyśleń, lecz jest ich gorliwym realizatorem. To, że cierpi na tym Polska, nie go nie obchodzi. On awansuje – i już w wieku 37 lat zostanie generałem, a co dziwniejsze – polskim.

Kariera przyspiesza się po roku 1956. Jest między innymi wykładawcą taktyki w Wyższej Szkole Piechoty, szefem Zarządu Akademii Wojskowej, Szkół i Kursów Oficerskich oraz zastępcą Szefa Głównego Zarządu Wyszkolenia Bojowego. W roku 1957 obejmuje dowództwo 12 Dywizji Zmechanizowanej im. AL. Od czerwca 1960 r. przechodzi do pracy politycznej, którą pełni przez okres 6 lat jako szef Głównego Zarządu Politycznego. Jest odpowiedzialny za duchowe zniewalanie młodego pokolenia Polaków, za kłamstwa i brednie, jakich muszą słuchać z ust politruków młodzi żołnierze.

To za jego rządów Zarząd Propagandy i Agitacji wydaje materiały szkoleniowe „Z dziejów oręża polskiego”, w których obronne wojny na wschodzie przedstawia się jako wyprawy zaborcze, w których Polska odzyskuje niepodległość dzięki SDKPiL i Leninowi, a Piłsudski jest po prostu austriackim agentem. Rok 1920 to nie najazd bolszewicki na Polskę, ale wyzwolenie się pochód Czerwonej Armii. W wydawanym na polecenie Jaruzelskiego podręczniku, bohaterami oręża polskiego są... Dzierżyński, Leński-Leszczyński i Salomon Jasuński z Brygady Dąbrowskiego w Hiszpanii.

Mając takie zaślugi w sowietyzacji Wojska Polskiego, przyszyły „bohater” 13 grudnia, obejmuje w lutym 1965 r. kluczowe stanowisko w armii. Zostaje szefem Sztabu Generalnego. Zgodnie z obowiązującymi zasadami w tzw. systemie socjalistycznym, wchodzi w skład kierow-

nictwa partyjnego, zostaje członkiem KC. Awans zawodowy musi iść w parze z awansem partyjnym. Karierę Jaruzelskiego przyspiesza, jak w ustroju feudalnym, korzystne małżeństwo. Szef Sztabu zostaje mężem córki marszałka Spychalskiego. „Grunt to rodzinka” – jak śpiewano w przedwojennych kabaretach.

Tymczasem w partii narasta kryzys. W kolejce do władzy ustawiają się: Gierek i partyzanci Moczara. W kraju rośnie niezadowolone. Nadchodzi marzec 1968 r., miesiąc buntu młodego pokolenia przeciw kłocacznej atmosferze, jaką w Polsce stworzyła gomułkowszczyzna. Idą w ruch pałki MO, pachnie gazem w salach wykładowych, zapelniają się, jak za Nowosilcowa, studentami cele więzień. Uczeń protestują, kanalie pną się po szczeblach kariery. W kwietniu 1968 r. teść Spychalski odchodzi z wojska na honorowe, ale niewiele znaczące stanowisko przewodniczącego Rady Państwa. Funkcję ministra obrony narodowej przejmuje Jaruzelski. Zięć zastępuje teścia. W parę miesięcy później Jaruzelski po raz pierwszy zhańbi polski mundur, dając w sierpniu 1968 r. rozkaz uderzenia wraz z innymi krajami obozu, na bezbronną Czechosłowację. Polacy okupują Hradec Kralowé, a ich dowódca jest pierwszym wodzem polskim, który występuje w roli agresora i okupanta.

Lekcja czechosłowacka przyda się w dwa lata później na Wybrzeżu, gdy niesławnej pamięci „zdobywca” Hradec Kralowé będzie strzelał do polskich robotników na ulicach Gdańska, Gdyni i Szczecina. Że byli zabici, ranni, że pozostali wdowy i sieroty, to nic, to wszystko w porządku, bo przecież był rozkaz Gomułki i innych członków politbiura – powie towarzysz minister na VIII plenum partii w lutym 1971 r. Powie podobnie, jak mówili hitlerowcy przed sądami alianckimi po II wojnie. Jaruzelski nie czuje zresztą żadnej skruchy. Przeciwnie, jest nawet dumny ze zbrodni, jakich dokonał na Wybrzeżu, mówiąc na tymże plenum „czuję się w obowiązku, by poinformować Komitet Centralny, że żołnierz nasz wykonywał godnie postawione mu zadanie, rolę jego należy uznać za spełnioną”.

Nigdy jeszcze w naszej historii żaden Polak nie nazwał zbrodni „uczciwym spełnieniem zadania”, nigdy czynim nie przybrał tak monstrualnych rozmiarów. Nagroda za rozlaną krew stoczniovców przyszła szybko. Zaraz w grudniu 1970 r. Jaruzelski powołany zostaje do Biura Politycznego jako zastępca członka, a na VI Zjeździe PZPR otrzymuje pełne członkostwo. Jako członek najwyższego organu partii bierze udział w podejmowaniu wszystkich najważniejszych decyzji, które doprowadziły do katastrofy roku 1980. To on wraz z Gierkiem, Jaroszewiczem i Babiuchem

niszczył gospodarkę polską, nakładał knebel cenzury na naukę i kulturę, to on jest współodpowiedzialny za masakrę robotników Radomia i Ursusa w czerwcu 1976 r., to on akceptował szaleńcze podwyżki, które obniżyły stopę życiową polskiego świata pracy. Ale dla szerokiej opinii publicznej był wówczas Jaruzelski człowiekiem-sfinksem, był wielką niewiadomą. Naród nie wiedział o jego prawdziwej roli w rozgrywających się wypadkach. Przeciwnie, wychodząca z kół esbeckich plotka przedstawiała tego zawsze sztywnego i niedętego generała, jako dobrego Polaka, przeciwnika gwałtu i liberała.

Gdy przyszedł sierpień 1980 r. i zaskoczona rozmiarami robotniczego protestu PZPR chwilowo skapitulowała, mówiono z wiadomej inspiracji, że to dzięki generałowi wojsko nie strzelało do robotników, że to on powiedział, że armia przeciwko narodowi nie wystąpi. Wypadki, które nastąpiły w 16 miesięcy później pokazały, po co taka opinia o Jaruzelskim była władzy potrzebna. Znienawidzeni, izolowani od narodu i wewnętrznie rozbiści, widzieli komuniści w wojsku ostatnią szansę, ostatni ratunek. Jaruzelski miał być koniem trojańskim dla zniszczenia „Solidarności”. Gdy naród wstał z kolan i wyprostował ramiona, kierownictwo w Warszawie na polecenie Moskwy, Pragi i Berlina Wschodniego rozpoczęło w ukryciu przygotowywać zamach stanu. Szkolono wojsko i milicję. Tworzono oddziały zomowskich bandytów, układano listy proskrypcyjne działaczy związkowych. W lutym 1981 r. Jaruzelski staje na czele rządu, w marcu ma miejsce bydgoska prowokacja, uwertura do 13 grudnia. W październiku po ustąpieniu wahającego się Kani, Jaruzelski staje na czele partii jako I sekretarz. Ma teraz w swoim ręku trzy kluczowe funkcje: jest szefem PZPR, premierem i dowódcą wojska. W tragiczną noc 13 grudnia tworzy czwarty organ – WRON-ę, który czyni go absolutnym dyktatorem kraju. Przystaje być sfinksem, staje się czerwonym Pinochetem. W noc grudniową z trojańskiego konia w generalskim mundurze, wysypały się tysiące zomowców, romowców i esbeckich tajniaków, aby zapędzić do suk milicyjnych, a potem do cel więziennych i baraków obozowych, robotników i pisarzy, chłopców i studentów, tych wszystkich, którzy nie chcieli dalej żyć na kolanach. Rozpoczęła się wojna polsko-jaruzelska, wojna bezbronnego narodu z totalitarnym ustrojem, dobra ze złem, prawdy z kłamstwem. /.../ Jak niegdyś przed 40-tu laty – nowi okupanci mogą oglądać kotwicę z literą „P” na murach. Niegdyś więzień Stalina, potem janczar, a dziś sowiecki generał, realizuje Jaruzelski moskiewski program sowietyzacji Polaków, ale w społecznej izolacji i atmosferze pogardy i nienawiści. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

13. 07. 1985

WSCHODNI DYPLOMACI PROSZĄ O AZYL

Amerykański Urząd Imigracyjny poinformował, że czechosłowacki dyplomata Milan Svec zwrócił się z prośbą o azyl polityczny w USA, który został mu przyznany. Svec był drugim ranga, po ambasadorze Stanisławie Suji, pracownikiem ambasady Czechosłowacji w Waszyngtonie. W tym samym mniej więcej czasie – jak podaje *Neue Zuercher Zeitung* – z prośbą o azyl w Stanach Zjednoczonych zwrócił się sowiecki dyplomata w Grecji, Siergiej Bochan, oficer sowieckiego wywiadu wojskowego.

14. 07.

OPERACJA PREZYDENTA

Zapowiadana od pewnego czasu operacja, której miał się poddać prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, odbyła się w dniu 13 lipca. W trakcie operacji polipa, umiejscowionego w jelicie cienkim, okazało się – czego nie podejrzewano – że na jelicie grubym znajduje się znacznie większy nowotwór. Nowotwór pojawił się w miejscu, z którego w maju 1984 roku usunięto prezydentowi polipa – czytamy w *Die Welt*. O przebiegu operacji i wstępnej diagnozie poinformowany został nie tylko sam prezydent i jego rodzina, ale także cały świat.

DWÓM SIĘ UDAŁO

W nocy z soboty na niedzielę, w okolicach berlińskiej dzielnicy Zehlendorf, udało się 18-letniemu mieszkańcowi NRD przekroczyć mur. Straży oddane w jego kierunku były na szczęście niecelne.

Również w ciągu tej nocy zbiegł do Bawarii 23-letni robotnik budowlany. Jego ucieczka była trzecią udaną w tym roku w tym rejonie. W pierwszej połowie ub. roku zbiegło do Bawarii 9 osób.

CO SIĘ DZIAŁO W VELEHRADZIE

Jak podawaliśmy w poprzednim numerze, w Velehradzie na Mora-

wach odbyły się uroczystości kościelne, upamiętniające 1100-rocznicę śmierci św. Metodęgo, którego szczątki spoczywają podobno w miejscowej bazylice. Komunistyczne władze Czechosłowacji próbowały przekształcić to wielkie święto kościelne w imprezę ludową. Przybyli do Velehradu wierni wiedzieli jednak, o co chodzi. Dziesiątki tysięcy młodych ludzi trawiało przez całą noc w bazylice i w jej pobliżu. O brzasku intonowano pieśni religijne. Przed południem, mimo najprzeróżniejszych szykan stosowanych przez czechosłowacką bezpiekę, zgromadziły się tłumy wiernych. Odpowiednie „służby” filmowały wszystkich pielgrzymów; autobusy i samochody były kontrolowane. O rozmiarach represji niech świadczy fakt, iż ponad 100 księży i wiernych katolickich przebywa w komunistycznych więzieniach. Spośród 13 diecezji znajdujących się w CSRS tylko trzy obsadzone są przez biskupów. Ludzie przyznający się do Kościoła zwalniani są z pracy i nękani przez policję polityczną. Już dziś wiemy o aresztowaniach w związku z opisywanymi wyżej uroczystościami. Na przykład w miasteczku Hodonin skazano w trybie przyspieszonym na 10 miesięcy więzienia Betara Kozanka i Zdenka Kotrly'ego, za kopiowanie pism o treściach religijnych.

Papież, któremu władze czechosłowackie nie zezwoliły na wzięcie udziału w uroczystościach, celebrował w tym samym czasie mszę św. w Watykanie, którą radio i telewizja Austrii transmitowały przede wszystkim dla widzów czeskich i słowackich.

Czechosłowacki komuniści nie zezwolili na udział w uroczystościach nie tylko Papieżowi, ale także kard. Glempowi z Polski, arcbp. Paryża, kard. Lustigerowi, kard. Koenigowi z Austrii i arcbp. Westminsteru, Hume. Uzasadnienie odmowy było krótkie: „Uroczystości mają charakter wyłącznie wewnętrzny”.

16. 07.

HEINRICH BÖLL NIE ŻYJE

W wieku 67 lat zmarł niemiecki pisarz, laureat Nagrody Nobla w dzie-

dzinie literatury Heinrich Böll. Jego najważniejsze powieści to – „Zwierzchnia ciowna”, „Utracona część Katarzyny Blum”, „Bilard o wpół do dziesiątej”.

Böll był również aktywnym działaczem na rzecz pokoju i obrońcą praw człowieka w Europie Wschodniej. W jego domu m.in. znalazł schronienie, bezpośrednio po wydaleniu z ZSRR, Aleksander Sołżenicyn.

Śmierć Bölla stała się pretekstem do sporu między niektórymi czasopismami o nastawieniu lewicującym a prasą prawnicy, której to prasy zmarły pisarz zdecydowanie „nie lubił”.

„Bez Heinricha Bölla wszystkim nam będzie trudniej żyć” – napisali w nekrologu rosyjscy pisarze emigracyjni.

PIERWSZA CHIŃSKA RAKIETA PODWODNA

Agencja informacyjna „Nowe Chiny” podała wiadomość o pomyślnym wystrzeleniu z łodzi podwodnej chińskiej rakiety balistycznej. Agencja dodaje, że ChRL pracuje intensywnie nad ulepszeniem elektronicznych systemów raketowych, a także nad automatyzacją i zastosowaniem energii atomowej przez chińską flotę podwodną.

Marynarka wojenna Chin liczy obecnie 300 tys. marynarzy i oficerów, i dysponuje nie mniej niż dwoma łodziami podwodnymi o napędzie atomowym i około setką łodzi o napędzie dieslowskim. Poza tym posiada ona 14 niszczycieli, 21 fregat i 80 ścigaczy.

CO Z SACHAROWEM

Przybrane dzieci Andrieja Sacharowa, mieszkające w USA, otrzymały ostatnio kartkę pocztową od Jeleny Bonner, żony Sacharowa, którą wysłała ona w dniu 29 czerwca br. Poprzednia kartka dotarła do adresatów w dniu 17 kwietnia. Pani Bonner numeruje kolejno wysłane pocztówki z czego wiadomo, że 28 z nich nie dotarło do adresatów. Z ostatniej kartki pocztowej wynika, że Jelen

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Bonner przebywa w mieszkaniu w Gorki sama, a jej mąż znajduje się prawdopodobnie w szpitalu. Miejsce jego pobytu nie jest znane.

20. 07.

WYMIANA POLITRUKA

Na stanowisku szefa głównego zarządu politycznego armii sowieckiej dokonana została zmiana. Generała armii Aleksieja Jepiszewa, zajmującego to stanowisko od 23 lat zastąpił gen. płk. Aleksiej Lisiczew, który do tego momentu piastował funkcję oficera politycznego „wojsk sowieckich stacjonujących w Niemczech”, jak oficjalnie określane są one w NRD.

21. 07.

WSPÓŁPRACA USA – ZSRR

Układ w sprawie rolnictwa między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem sowieckim wszedł ponownie w życie. Gdy Sowieci w 1979 roku zajęli Afganistan, wówczas zawieszona została realizacja programu, wynikającego ze wspomnianego układu. Wznowienie układu poprzedziło podpisanie odpowiedniego protokołu przez ministra rolnictwa Związku sowieckiego, Władimira Kolcową i sekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa w USA, Daniela Amstutza. Porozumienie przewiduje współpracę naukową i techniczną oraz – począwszy od lata br. – wymianę młodych rolników obu krajów.

Mimo iż w Afganistanie trwa sowiecka wojna, Amerykanie przyznają na ten „drobny fakt” oko i podejmują współpracę z agresorem.

24. 07.

CZY WINO TO WINO?

Skandal wokół produkcji wina austriackiego zatacza coraz szersze kręgi. Na liście win, do których dodaje się płyn do chłodnic samochodowych, znajdują się nie tylko wina austriackie, ale także niemieckie i włoskie. Sprawa porusza nie tylko

społeczeństwo, ale i polityków. Przypomina się anegdota o umierającym producencie win, który na łożu śmierci wyszeptał synowi następującą tajemnicę: „Synu, wino produkować można również z winogron.”

25. 07.

STAN WYJĄTKOWY W RPA

Stan wyjątkowy, ogłoszony w RPA w dniu 21 lipca na terenie 36 miast i obszarów administracyjnych, daje władzom bezpieczeństwa daleko sięgające uprawnienia nadzwyczajne. Wszelkie wykroczenia przeciwko prawom stanu wyjątkowego podlegają karze więzienia do 10 lat i karze pieniężnej do 20 tys. randów (ok. 27 tys. DM). Wśród szczególnych uprawnień znajdują się takie, jak: zamknięcie określonych obszarów i kontrola dróg dojazdowych, zamknięcie budynków publicznych i prywatnych oraz przerwanie prowadzonych w nich działalności, wprowadzenie godziny policyjnej w określonych porach dnia i nocy. Każdy policjant ma prawo aresztowania podejrzaney osoby, przy czym areszt tymczasowy nie może trwać dłużej niż 2 tygodnie, a tylko ministerstwo sprawiedliwości ma prawo jego przedłużenia. Osoby zatrzymywane nie mogą być odwiedzane przez rodzinę, a także przez adwokatów. Każdy funkcjonariusz służby bezpieczeństwa jest uprawniony do przeprowadzania kontroli osób i pojazdów, a także do przeszukiwania na terenie posiadłości i do rewizowania publikacji.

Wszystkie te obostrzenia oznaczają w tym kraju stan wyjątkowy, graniczący z wojną domową. W PRL szereg identycznych praw jest czymś normalnym...

26. 07.

FESTIWAL ZAKAZÓW I SZYKAN

Światowy Festiwal Młodzieży, jedna z największych imprez propagandowych komunistycznego świata, której odbycie zaplanowano na okres od 27 czerwca do 3 sierpnia br., będzie prawdopodobnie największym nieoficjalnym zjazdem sowieckiej poli-

liji w Moskwie. Jeszcze przed przybyciem gości festiwalu, których ma być 20 tys. z zagranicy i 2 tys. z samego ZSRR, zjechała do Moskwy sowiecka policja i to – jak donosi *Frankfurter Rundschau* – w ilościach grubo przekraczających liczbę uczestników propagandowego konwentu. Liczby policjantów nie poznamy nigdy. Ujawniono natomiast liczbę 40 tys. ochotniczych pomocników policji w Moskwie. Ci „drużynnicy” są odpowiednikami polskich „ormowców”, a więc jednostek niezawodowych, lecz faktycznie wyszkolonych policyjnie i często umundurowanych. Na jednego gościa festiwalu przypada więc dwóch jawnych policjantów i iluś tam „ukrytych”. Do dyspozycji gości udostępniono 5 tys. specjalnych autobusów i 2 500 festiwalowych taksówek. Jak podaje sowiecki dziennik *Moskiewski Komsomolec*, każdemu uczestnikowi festiwalu przydzielony został jeden pomocnik, który dbać ma m. in. o to, aby auto delegata mogło zostać zaparkowane w odpowiednim miejscu.

Dla wielu obywateli sowieckich i obokrajowców Moskwa staje się na okres festiwalu miastem zamkniętym. Przy drogach wjazdowych umieszczone zostały ogromne tablice informujące, że samochody i motocykle z rejestracją pozamoskiewską będą mogły wjechać do miasta tylko na podstawie specjalnego „propusku”. Jednocześnie wprowadzono innowację, która wywołała oburzenie wśród dziennikarzy zachodnich. Organizatorzy żądają ni mniej, ni więcej, aby agencje informacyjne i dziennikarze akredytowani przy festiwalu uiszczali opłatę w wysokości 50 dolarów od dziennikarza i 20 dolarów za każdą osobę personelu pomocniczego, a są to głównie obywatele sowieccy: kierownicy, operatorzy filmowi, tłumacze, itp. Organizatorzy zmuszają do wyboru – albo uiszczenie tej opłaty, albo nie ma dodatkowej akredytacji.

Ciekawe, czy dziennikarze komunistycznej proweniencji z „bratnich i zaprzyjaźnionych partii i krajów” będą płacić to swoiste „myto” w dolarach, lub czy w ogóle je będą płacić. Jak dotychczas nie widziano żadnego spośród nich przy okienku „Gosbanku”. Dziennikarze zachodni rozważają alternatywę bojkotu.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Rzeczywistość realnego socjalizmu nie tylko tego polskiego, próby niezależności od władzy, zwolnienia z pracy i zesłania „na Sybir”, wreszcie dzień powszedni tam na Wschodzie, jaki jest?

Bez debitu

Na Zachód nadeszły ostatnio nowe numery pism ukazujących się poza zasięgiem cenzury na Ukrainie oraz na Węgrzech.

Kolejny dziewiąty numer *Kroniki Kościoła Katolickiego* (unickiego) na Ukrainie jest niedatowany. Z treści wynika, że ukazał się na przełomie roku 1984/85. Pismo wydają jak zawsze Grupy Akcji Obrony Praw Wierzących i Kościoła na Ukrainie. Oto jego treść.

Przed wszystkim sprawa Wasyła Kobrynia, przewodniczącego tych Grup. Zwolniono go z pracy we Lwowskiej Fabryce Telewizorów za niestawienie się w dzień święta kościelnego.

Prokurator Rejonu Zaliżnyczoje we Lwowskiej Obłasti odrzucił jego odwołanie od decyzji dyrekcji fabryki, jako *zgodnej z obowiązującymi w ZSRR prawami*. Protest Kobrynia posłany do Najwyższego Sowietu ZSRR przeciwko tej oczywistej dyskryminacji wierzących pozostał bez odpowiedzi. Wkrótce potem – w listopadzie ubiegłego roku – aresztowano Kobrynia, a w marcu bieżącego roku został on skazany na trzy lata łagru za *rozsiwanie fałszywych pogłosek, uwłaczających radzieckiemu systemowi politycznemu i społecznemu*.

Tenże dziewiąty numer *Kroniki Kościoła na Ukrainie* podaje też tekst listu Grup Akcji z sierpnia 1984 do sekretarza generalnego ONZ o sytuacji w Janowskim Łagrze, we Lwowie, uruchomionym jeszcze przez hitlerowców. Grupy Akcji domagają się wzniesienia tam pomnika ofiar hitlerowskich i stalinowskich obozów koncentracyjnych.

Inny dokument ogłoszony w tym numerze pisma to list pięciu członków jednej z brygad kołchoźnianych do Prezydium Najwyższej Rady Ukrainińskiej Radzieckiej Republiki Socjalistycznej. Domagają się oni wypłacania im zarobków zgodnie z umową i skarżą na bezkarne gwałcenie prawa przez kierowników kołchozów, którzy chyba, jak piszą są, *ukrytymi wrogami klasy robotniczej i chłopskiej*. List podkreśla, że miejscowci unie w-

zwali także prawostawnych członków brygady kołchoźniczej, aby przez katolickie grupy działania zawiadamiali władze i opinię, że zmusza się ich do pracy za darmo.

W dziale *Kronika Kościoła* znajdujemy wiadomości o więzionych ukraińskich działaczach katolickich. Michajło Horyń, skazany podczas pierwszej kampanii przeciw inteligencji ukraińskiej w roku 1965 na dziesięć lat łagru, odsiaduje teraz drugi wyrok – też dziesięcioletni – i jest poważnie chory.

Na szczególną uwagę zasługuje szkic pod tytułem *Szowinizm – Rosja – Komunizm*. Autor zestawia artykuły dwóch szowinistów rosyjskich, księcia Eugenia Trubeckiego i literata Piotra Struwego, ze świeżymi uchwałami KC Ukrainińskiej Partii Komunistycznej. Wynika z nich, że zasady *carskiego ekspansjonizmu mesjanistycznego* i polityki radzieckiej wobec mniejszości są niemal identyczne. Zarówno teoretycy wielkorosyjskiego panslawizmu jak dogmatycy komunistyczni głoszą te same frazesy o pokoju i przyjaźni między narodami, ale w praktyce narzucają wszystkim „wielką kulturę rosyjską”. Dzisiaj bardziej niż za czasów carskich przeprowadza się na Ukrainie bezwzględna rusyfikacja i niszczy wszystko co ukraińskie.

Inny artykuł w dziewiątym numerze *Kroniki Kościoła na Ukrainie* pod tytułem *Co zmieniło się po siedemdziesięciu latach?* przypomina, że po wybuchu pierwszej wojny światowej i zdobyciu przez wojska rosyjskie – należącej wtedy do cesarstwa austriackiego – Wschodniej Galicji, zaczęły się natychmiast represje wobec unitów, a lwowski metropolita unicki Andrzej Szeptycki został aresztowany i wygnany.

Ten numer *Kroniki...* może być ostatnim. Przed paru tygodniami – jak zawiadomił delegat Stanów Zjednoczonych obradującą w Ottawie konferencję w sprawie wykonywania postanowień helsińskich – główni działacze Grup Akcji Obrony Praw Wierzących i Kościoła na Ukrainie oraz wydawcy *Kroniki...* (Wasył Kobryń, Josp Terelya i Hryhorij Budzinskij) zostali więzieni i oddani pod sąd. Grozą im kary wieloletniego pozbawienia wolności i łagru o obostrzonym reżymie.

A Hirmondó, wychodzące na Węgrzech poza zasięg cenzury pismo polityczno-społeczne wydało nadzwyczajny numer poświęcony problemom związanym z obchodami narodowego święta węgierskiego w dniu 15 marca. Jest to rocznica wybuchu rewolucji węgierskiej w roku 1948, podczas Wiosny Ludów. W artykule pod tytułem *Przedział między władzami i społeczeństwem w dniu 15 marca* czytamy, że rządowi Kadara specjalnie zależało na podkreśleniu powiązań partii z młodym pokoleniem. Dlatego więc nie tylko tolerowano niezależne pochody, przydając im nawet „honorową straż”, lecz – odchodząc od prak-

tyk przeszłości – wezwano do wywieszenia flag narodowych. Miało to symbolizować *jedność całego narodu*. Z drugiej jednak strony pełno było na placach i ulicach milicji, która obawiała się, aby *niedoświadczona młodzież nie zrozumiiała zle sytuacji i nie interpretowała zeżlenia kursu jako oznaki słabości władz*. Autor artykułu podkreśla, że przed południem odbywały się oficjalne obchody rocznicowe, a po południu niezaleźne marsze młodych. Symbolizowało to najwymowniej rozdział między partią, która wciąż nie zgadza się na ogłoszenie 15 marca za święto państwowe a młodym pokoleniem, dla którego ten dzień wyraża tradycje i aspiracje narodu węgierskiego.

W tymże nadzwyczajnym numerze *A Hirmondo* potępiono w artykule wstępnym rząd w Budapeszcie za ciągły brak wolności prasy. Cytujemy fragmenty artykułu:

Protestujemy przeciw cenzurze, ponieważ jest ona widomym znakiem naruszania naszej suwerenności państwowej ponieważ jest sprzeczna z zasadą suwerenności ludowej; oraz z podstawowymi zasadami prawdziwej demokracji; ponieważ służy fałszowaniu naszej przeszłości historycznej stosownie do doraźnych interesów władz; ponieważ ukazuje jakby w krzywym zwierciadle naszą tożsamość narodową.

Cenzura osłabia życie intelektualne i twórczość literacką; popiera ich prowincjonalizm i zacołanie, (...).

Cenzura upokarza, ponieważ nie uznaje niezależności twórców, pisarzy, artystów i zniekształca ich dzieła; obraża, ponieważ traktuje ich odbiorców jak dzieci nie mające rozeznania.

Znany filozof i dysydent Janos Kis omawia wpływ układów jałtańskich na sytuację w Europie przez ostatnie czterdzieści lat. *Jałta jest symbolem podziału Europy między dwa bloki i stworzyła ku temu warunki. Ale z drugiej strony – pisze Kis – Jałta jest jedną z gwarancji pokoju na naszym kontynencie. Gdyby jednostronnie uznano układy jałtańskie za nieważne, załamałby się pokój w Europie. Jak wyjść z tego dylematu?*

Kis proponuje różne rozwiązania. Wszystkie one wymagają, aby społeczeństwa zniewolonych krajów wschodniej Europy utworzyły samoograniczające się ruchy społeczne, realizujące pluralizm i demokrację, a jednocześnie gwarantujące Moskwie nienaruszanie jej interesów politycznych. Jeśli te ruchy rozwiną się jednocześnie we wszystkich krajach ujarzmionych, Moskwa nie będzie mogła interweniować militarnie w przeciwnieństwie do tego co uczyniła w roku 1956 na Węgrzech, w 1968 w Czechosłowacji i w roku 1981 w Polsce. Jednak może jeszcze ważniejsza byłaby demokratyzacja w samym ZSRR.

A Hirmondo ogłosił również tłumaczenia artykułu prasy światowej w sprawie zakończenia po-

działu Europy. Przede wszystkim artykuł Zbigniewa Brzezińskiego z amerykańskiego dziennika w Europie *International Herald Tribune* zajmujący się możliwościami unieważnienia układów jałtańskich bez narażania pokoju w Europie.

Bogata kronikę ruchów dysydenckich i wolnościowych w Europie Wschodniej uzupełnia omówienie sprawy Seweryna Blumstajna, któremu władze PRL nie pozwoliły na powrót z emigracji we Francji do Polski.

(WS)

Jeden dzień w Odessie

Odessa nie jest zwyczajnym miastem radzieckim. To jest ich „okno na świat” – największy tamtejszy port.

W porównaniu z Charkowem, Czelabińskiem czy Kazaniem – enklawa Zachodu. Ludzie są lepiej ubrani, sklepy lepiej zaopatrzone, stosunkowo liczne są teatry, kina i dyskoteki. Te ostatnie zresztą, od dwóch lat usilnie forsowane przez komsomoł, poniżej poziomu Polski gminnej.

Przyjechałem z Polski, kraju tak biednego, że jak sądziłem, nawet w ZSRR, a już na pewno w Odessie jest lepiej. Bzdura... W sklepach nie prawie nie ma – ani mięsa, ani masła. Zdarzają się kurczaki, przeciętna waga – poniżej pół kilograma. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Kołchozy rozliczane są nie z wagi ptaków, lecz z liczby sztuk dostarczonych na rynek. Nie ma ryb ani pończoch. Oferowane w domach towarowych ubrania prawie wyłącznie z tandetnych materiałów syntetycznych są niegustowne, po prostu brzydkie. W restauracjach wypisywane karty zawierają długie listy potraw, ale to fikcja dla sprawozdawczości. W najlepszej restauracji jest naprawdę jedna zupa, „mnikurczaki”, kawior i wódki, koniaki, szampany.

To miasto sprawia wrażenie, jakby stało na progu głodu. Jest tam gorzej niż w Polsce przed wprowadzeniem karteek. Tylko nie ma ówczesnej, polskiej psychozy, dla nich ten stan jest „normalny”. A zresztą, w czym rzecz? Chleb jest – powiadają mi i mają rację o tyle, że tak dobre pieczywo jak odeskie w Warszawie tylko nieliczni przywaciarze potrafią wypiekać.

Zaskoczenie – ludzie nie boją się mówić. Jeszcze to nie jest standard polski, ale gdy przypadkowo spotkani rozmówcy dowiadują się, że jestem z Polski, sami się napraszają, dosłownie ciągną „na kawę”, którą natychmiast starają się rozpuścić w jak największej ilości koniaku. Z wyborem tematu nie ma problemu. Interesuje ich jedno – „Solidarność”. O Wałęsę mówi się z takim

namaszczeniem, jak w Polsce o Papieżu. Wiadomo, że najłatwiej można kupić Jego zdjęcie na bazarach w Gruzji i Armenii.

Niektórzy sami dużo wiedzą z „Radia Swoboda”. Student fizyki tamtejszego uniwersytetu tekst „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej” znalazł przepisany ręcznie przez kalkę drukowanymi literami na sali wykładowej.

Dużo mówią o niedawnym strajku w tamtejszej stoczni i porcie. Poszło o płace i zaopatrzenie, ale nikt nie ma wątpliwości, że strajk miał podłoże polityczne. Władze ustąpiły wobec postulatów, a KGB robi istną nagonkę na niedawnych przywódców. Jako złodzieje i gwałciciele „jadą na Sybir”.

Istotnym powodem frustracji jest wojna w Afganistanie. Nie tylko nam tu w Polsce nasuwa się porównanie do wojny wietnamskiej. *Tej wojny nie można wygrać*. Inna rzecz, pod wpływem propagandy sądzą, że wszystkie zbrojownie Zachodu pracują pełną parą na potrzeby powstańców afgańskich.

Przyszłość widzą czarno. *Jest źle, będzie jeszcze gorzej*. Strajki byłyby skuteczne, gdyby wybuchały w skali całego kraju, a to im się wydaje niemożliwe. Niemniej, sami mówią, że ludzie teraz jakby inni, mniej się boją, chętniej nazywają sprawy po imieniu. Szczególnie w ośrodkach przemysłowych, bo co do ludności wiejskiej, to pogardliwie o niej mówią: *Bo toto... wodka, wodka*.

Cechą szczególną różniących się swoisty brak patriotyzmu, już nawet nie radzieckiego, ale rosyjskiego. Może dlatego, że większość mieszkańców Odessy to chachłacy, ludność na polu ukraińska. W każdym razie najpopularniejszym politykiem jest tam Ronald Reagan i to pomimo rakiet amerykańskich, wymierzonych w ZSRR. *Ale wiadoma rzecz, dziadzia Reagan już tam na Kremlu dosioli*.

Zadzroszczą nam wolności, tego że u nas jest podziemie i *Tygodnik Mazowsze*. Żałują nas, że *przez ustawiczne strajki nie mamy co jeść*, ale zadzroszczą, bo *Jaruzelski nawet Wałęsy nie może zamknąć*. Pytają jak o zakazany owoc, czy widziałem podziemną gazetkę, *bo my wiemy, że one są, ale czy Ty ją widziałeś, miałeś w ręku?*

Nie rzadziej niż w rozmowach z ludźmi stowo Solidarność pojawia się na plakatach ulicznych. Była to więc *Solidarność krajów socjalistycznych. Solidarność w walce z imperializmem i neofaszyzmem*. Tych plakatów dużo jest, znacznie więcej niż w Polsce za Gierka. Najzabawniejszy, bo dwuznaczny był jeden, wywieszony na jakimś domu kultury z okazji wystawy prac plastyków afgańskich: *Solidarność ludzi radzieckich z Afganistanem*.

Przedruk za: „Robotnik nr 82, 1985



KSIĘGARNIA WAWEL

OFERUJE:

Łatyński (Marek) *Nie paść na kolana*. Szkice o opozycji lat czterdziestych. Polonia, Londyn 1985

s. 636, DM 35.50,-

Śpiewnik polski Ok. 220 pieśni patriotycznych od Bogurodzicy aż do współczesnych. Paryż 1984

s. 272, DM 35.50,-

Michnik (Adam) *Z dziejów honoru w Polsce*. Wypisy więzienne. Instytut Literacki, Paryż 1985

s. 286, DM 38,-

Jasienica (Paweł) *Polska Piastów*. PIW, Warszawa 1985

s. 288, DM 20,-

Wielki słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki. Wiedza Powszechna, Warszawa 1984

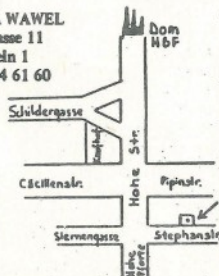
komplet 4 tomy - DM 210,-

Napaść sowiecka i okupacja ziem wschodnich. Wrzesień 1939. Praca zbiorowa. PFK Londyn 1985

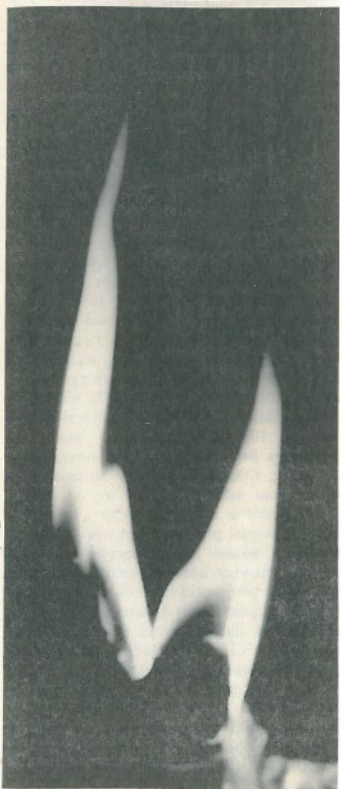
s. 112

Katalogi wysyłamy bezpłatnie!
Sprzedaż wysyłkowa na korzystnych warunkach!

KSIĘGARNIA WAWEL
Stephanstrasse 11
5000 Koeln 1
Tel. 0221/24 61 60







Czechosłowacja — sierpień 1968

Czescy przywódcy zostali porwani przez rosyjską armię jak zbrodniarze, nikt nie wiedział, gdzie się znajdują, wszyscy drżeli o ich życie i nienawiść do Rosjan odurzała ludzi jak alkohol. Było to pijane święto nienawiści. Czeskie miasta były ozdobione tysiącami malowanych ręcznie plakatów pełnych pogardliwych i ironicznych napisów, epigramów, wierszyków, karykatur Breźniewa i jego armii, z której wszyscy wyśmiewali się jak z cyrku analfabetów. Ale żadne święto nie może trwać wiecznie. W międzyczasie Rosjanie zmusili zaarrestowanych przywódców czeskich, żeby podpisali w Moskwie coś w rodzaju kompromisu. Dubczek powrócił z tym do Pragi i czytał przez radio swe przemówienie. Po sześciogodniowym więzieniu był tak zdruzgotany, że nie mógł mówić, jąkał się, z trudem chwycił oddech, tak że między poszczególnymi zdaniem zapadały niekończące się, niemal półminutowe pauzy.

Kompromis uratował kraj od najgorszego: od egzekucji i masowych wywózek na Sybir, których wszyscy się bali. Ale jedna rzecz stała się jasna: Czechi będą musiały ukorzyć się przed zdobywcą: już zawsze będą się jąkać i z trudem chwycić oddech jak Aleksander Dubczek. Święto się skończyło. Nadszedł powszedni dzień poniżenia.

Milan Kundera, Nieznośna lekkość bytu

Marek Lehnert

Przyjaciele „Solidarności”

W Rzymie, w dniach 8-13 lipca br. obradował X Krajowy Zjazd włoskiej centrali związkowej CISL. Zwykliśmy tę – drugą co do wielkości: ponad trzy miliony członków – włoską centralę określać mianem „chrześcijańska”, a przeciw CISL jest przede wszystkim związkiem autonomicznym, niezależnym. Większość członków – taka panuje opinia – stanowią katolicy, ale znalazło się tam miejsce dla ludzi o innym światopoglądzie (np. tzw. „niedobitki” rebelii roku 68 czy sympatycy organizacji „pozaparlamentarnych”, czyli skrajnej lewicy). Na czele CISL od sześciu lat stał Pierre Carniti, człowiek młody jeszcze (49 lat), gorący demokratą, przyjaciel Polski i „Solidarności”. Carniti, podobnie jak przywódco pozostałych dwu największych włoskich central związkowych (CGIL i UIL, Lama i Benvenuto), był gościem honorowym I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarności” w Gdańsku. Po grudniu 81 Carniti żywo interesował się sytuacją ludzi pracy w PRL, losem internowanych i prześladowanych (ostatnim przykładem tego zainteresowania był list do ministra Andreottiego w sprawie stosunku włoskiej opinii publicznej do wyroku, jaki zapadł w Gdańsku na procesie przeciwko trzem działaczom „Solidarności”). Carniti zostawia stanowisko sekretarza generalnego ze względu na zły stan zdrowia. Nie jest to „choroba dyplomatyczna” (Gomułka, na przykład, też był „chory”, inaczej by nie odszedł...); świadczy o tym nie tylko reakcja delegatów na oba jego przemówienia (ludzie płakali), ale też wniosek nowego sekretarza generalnego, Franco Mariniego, by Carnitiego zrobić honorowym i dożywotnim członkiem prezydium CISL. Wniosek, który przeszedł jednogłośnie.

Trzymilionową rzeszę członków tego związku reprezentowało ponad tysiąc delegatów. Gośćmi zjazdu byli przywódcy partii politycznych, związków zawodowych włoskich i zagranicznych. Komunistę Natę sala powitała chłodno, za to socjaliści mieli duże brawa. Gośćmi honorowymi zjazdu CISL byli m.in. James Mdaweni z RPA, Manuel Bustos z Chile i – Jerzy Milewski z bruckelskiego Biura „Solidarności”.

Pierwszego dnia, w swym referacie sprawozdawczym, sekretarz generalny CISL wiele miejsca

poświęcił sprawom wolności i sprawiedliwości. *Tak długo na świecie nie zapanuje pokój – powiedział – jak długo panoszyć się będą niesprawiedliwość i brak wolności. Nasz stosunek do zagadnień polityki międzynarodowej opiera się na tym przekonaniu. Nie więź nas, nie krępuje żadna ideologia. (...) Ludziom pracy w wielu krajach – o rozmaitych ustrojach – odmawia się fundamentalnych praw, prawa do zrzeszania się w związki zawodowe, do swobody przy zawieraniu umowy o pracę, do strajku. W wielu, nazbyt wielu krajach działacze związkowi padają ofiarą prześladowań, represji, znoszą więzienie, a często nawet tortury, bywa że własnym życiem płacą za swoją aktywność i wierność ideałom. Im wszystkim wyrażamy naszą solidarność. Zapewniamy, że na każdym forum i w każdej formie walczyć będziemy o to, aby i oni swobodnie wypełniać mogli zobowiązania, jakie nałożył na nich mandat otrzymany od towarzyszy pracy.*

Z myślą o nich wszystkich – mówił Carniti – zaprosiliśmy jako honorowych gości naszego Zjazdu przedstawicieli „Solidarności”.

We wtorek, 9 lipca, przemawiali na rzymskim zjeździe przywódcy włoskich związków zawodowych, m.in. Luciano Lama, sekretarz generalny CGIL i członek kierownictwa włoskiej partii komunistycznej. Powiedział on, że dla ruchu zawodowego nie ma nic groźniejszego, aniżeli podporządkowanie go partii politycznej czy rządowi. Smutnym tego przykładem – mówił Lama – są związki zawodowe – pasy transmisyjne reżymu. Tam gdzie ruch zawodowy stara się przełamać narzucone mu przez reżym okowy, tam panuje represja. *Tego typu relacja pomiędzy związkami zawodowymi a władzą istnieje bez wątpienia w krajach Europy Wschodniej, gdzie ruch zawodowy podporządkowany jest reżymowi, a władzę sprawuje jedna jedyna w kraju partia polityczna.*

W środę, 10 lipca, przemawiał premier Włoch, socjalista Bettino Craxi. Przed opuszczeniem sali zjazdu, Craxi spotkał się z Milewskim, który wyraził mu wdzięczność za to, co rząd włoski i on osobiście robią dla ruchu „Solidarności”. W odpowiedzi premier Craxi oświadczył, że nadal będzie działał w tym samym duchu, w nadziei, że stanowi to istotnie pomoc dla ludzi pracy w Polsce. O tym spotkaniu doniósł dziennik włoskiej partii socjalistycznej *Avanti!*

Czwartek (11 lipca) zaś był dniem niemal polskim na zjeździe CISL. Po południu głos z trybuny zjazdowej zabrał Jerzy Milewski. Pozdrowił on – po włosku! – delegatów, następnie członek rzymskiego Komitetu solidarności z „Solidarnością” odczytał włoski przekład listu, jaki przewodniczący NSZZ „Solidarności”, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, Lech Wałęsa, wystosował do sekretarza generalnego Carnitiego i do delegatów

(fragmenty tego listu zamieszczamy w dziale „Dokumenty”). Sala huczynymi oklaskami przyjęła posłanie Wałęsy. /.../ Przekład listu wraz z notą biura zagranicznego CISL i listem „komitetu Solidarności” rozdano wszystkim delegatom. Prowadzący obrady natychmiast odpowiedzieli na słowa Wałęsy. *Możemy zapewnić polskich przyjaciół – powiedzieli – że postanie Wałęsy zaniesiemy do naszych warsztatów pracy. Nie zapomnimy o tym polskim doświadczeniu. Choć tak jest od naszego inne, tak nam jest przecież bliskie!*

Po Milewskim głos zabrał ponownie ustępujący Carniti. W jego replice znalazły się ciepłe – i mocne – słowa o „Solidarności”. Szczególnie żywa jest nasza solidarność z ruchem oporu ludzi pracy w Polsce. Z ich oporem wobec procesu „normalizacji”. Korzenie tego oporu – to afirmacja godności człowieka, wolności słowa i zrzeszania się. Potwierdzamy nasze całkowite, solidarne i braterskie poparcie dla Lecha Wałęsy i dla „Solidarności”!

Nieujarzmiona i nieustraszona – kontynuuje ona swą walkę o niezależny i samorządny związek zawodowy. Na przekór represjom, brutalnym pogroźkom – „Solidarność” żyje! Walczy o prawa człowieka i o swobody związkowe. Dlatego we włoskim ruchu związkowym „Solidarność” winna mieć aktywnego i pewnego sprzymierzeńca; ma go na pewno w CISL! „Solidarność” może liczyć na naszą solidarność. „Solidarność” – jak pisze Wałęsa – trzyma się. Ale i my jej jesteśmy potrzebni. A to, co możemy tu zdziałać, wcale nie jest obojętne! Bo walka „Solidarności” jest naszą walką – jest walką o związki zawodowe, o demokrację.

Na zakończenie zjazdu odbyło się głosowanie nad rezolucjami i uchwałami. Przygotowana już w kwietniu i wchodząca w skład „tez zjazdowych” rezolucja w sprawie Polski i pomocy dla „Solidarności” – przeszła jednogłośnie. Mowa jest tam m.in. o tym, że NSZZ „Solidarność” nadal jest autentycznym i demokratycznym przedstawicielem ludzi pracy w Polsce. Włoscy związkowcy zrzeszeni w CISL zapewniają wszystkich członków „Solidarności” na czele z Lechem Wałęsą o braterskim poparciu dla ich walki i oporu przeciw totalitarnej przemocy, walki o pluralizm związkowy, społeczny i polityczny. Zjazd zobowiązał wszystkie struktury CISL do aktywnej pomocy polskiemu niezależnemu ruchowi zawodowemu, a także jego działającym poza krajem przedstawicielom. Delegaci długotrwałymi oklaskami przyjęli słowa potępienia wyroku gdańskiego. *CISL potępia zdecydowanie niedawny proces przeciwko działaczom związkowym: Frasnikiowi, Lisowi, i Michnikowi oraz wszystkie działania represyjne, wymierzone przeciwko członkom NSZZ „Solidarność”.*

Rzym, 13 lipca 1985.

DOKUMENTY

List Wałęsy do związkowców włoskich

10 Kongres Krajowy Confederazione Italiana Sindacati Lavoratori Rzym, 8-13 lipca 1985.

Szanowny Panie Sekretarzu Generalny, drodzy Włoscy Przyjaciele.

W styczniu 1981 r. delegacja NSZZ „Solidarność”, wówczas ledwie kilka miesięcy istniejącego związku zawodowego, odwiedziła Włochy. Przewodniczyłem tej delegacji i zachowałem w pamięci Waszą szczerą gościnność i gorące przyjęcie.

Dzisiaj „Solidarność” ma już 5 lat i od tamtej wizyty przeszliśmy przez wiele doświadczeń, niekiedy trudnych i tragicznych, ale mających tę wartość, że wychodząc z nich obronną ręką okrzepiliśmy gotowi stawić czoła trudnościom, które dopiero przed nami. /.../

Od tego pamiętnego strajku na wybrzeżu rozpoczęliśmy budowę od podstaw związku zawodowego w warunkach całkowitego braku doświadczeń i wzorów dla organizacji związkowych i politycznych w społecznych i ekonomicznych warunkach istniejących w Polsce. Z dnia na dzień tysiące ludzi stanęło przed koniecznością reprezentowania interesów pracowników w zakładach pracy całego kraju. Tłumione przez dziesiątki lat problemy społeczne i pracownicze domagały się natychmiastowych rozwiązań. Mimo naszej dobrej woli i wielokrotnie ponawianej oferty współpracy, władze państwowe nie podjęły tej propozycji. Wystarczy przypomnieć, że porozumienia społeczne z sierpnia-wrzesnia 1980 r. nie zostały dotrzymane przez – będący ich stroną – rząd PRL.

„Solidarność”, będąca związkiem zawodowym, była zmuszona wziąć na siebie obowiązek reprezentowania nie tylko pracowniczych interesów swoich członków, ale także reprezentowania

narodowej woli zreformowania państwa wyrwania się z niemocy i pchnięcia życia społecznego i gospodarczego na tory różnorodny i sprawiedliwości. Taka była wola milionów członków „Solidarności” i taka była potrzeba naszego kraju.

13-go grudnia 1981 r., po 16-tu miesiącach aktywności, „Solidarność” obezwładniono używając do tego celu całą siłę przymusu, jaką daje władzy wprowadzenie stanu wojennego. Zamiast zmierzyć się z nabrzmiałymi problemami politycznymi i gospodarczymi, jakie przez ostatnie dziesięciolecie dręczyły Polskę zdecydowano się na rozprawę z „Solidarnością”, która wzięta na siebie obowiązek głoszenia potrzeby pilnego zajęcia się tymi problemami i oferowała gotowość udziału w trudzie reform. Zamiast poprawić — pogorszyło to sytuację Polski i jej międzynarodowe znaczenie. Staliśmy w punkcie wyjścia. Nie rozwiazaliśmy żadnego z trapiących nas problemów, brnąc jednocześnie dalej po ślepych torach.

Jesteśmy realistami i zdajemy sobie sprawę z dramatycznej sytuacji, zwłaszcza w gospodarce narodowej. Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństw związanych z obecną sytuacją międzynarodową, szczególnie ostro zaznaczoną na naszym kontynencie. Nie rezygnujemy jednak z naszych zamierzeń. Odzyskamy należne nam, elementarne prawo do swobodnego zrzeszania się w związku zawodowe. Prawo tak elementarne, że przez wiele narodów europejskich niezauważalne, tak jak nie zauważamy istnienia powietrza niezbędnego przeciw do życia. Nie czujemy się gorszymi Europejczykami niż Anglicy, Francuzi, Niemcy czy Włosi. Mamy takie same prawa i dzielimy tę samą odpowiedzialność za losy naszego kontynentu. Odpowiedzialność za losy kultury, którą Polska jest przesiąknięta, a która początki swe bierze z wybrzeży Morza Śródziemnego.

„Solidarność” od początku swego istnienia spotykała się z dowodami sympatii i poparcia przez narody całego świata. Mamy tego liczne dowody. Jest to dla nas powód do dumy, że nasz związek zawodowy oraz pokojowe środki działania, jakie wyłącznie stosujemy, znajdują uznanie za granicą. Szczególnie cenne i ważne jest poparcie udzielane nam przez demokratyczny ruch związkowy. Bez przesady mogę powiedzieć, że postawa włoskich związków zawodowych zasługuje na wyjątkowe słowa uznania. Bowiemy wyjątkowa, spójna postawa trzech włoskich central związkowych CISL, CGIL i UIL wobec „Solidarności” jest dowodem na to, że mimo różnic ideowych i organizacyjnych, mimo różnic narodowych i dzielących nas granic państwowych, łączy nas solidarność w dążeniu do realizacji podstawowych praw człowieka i pracownika w walce z niesprawiedliwością i deptaniem godności ludzkiej. Dziękuję Wam

z całego serca za Wasze niesłabnące poparcie dla „Solidarności”, za sympatię i pomoc.

Powszechne międzynarodowe uznanie „Solidarności” niepokoi władze PRL, które nie przewidywały zapewne — wprowadzając w grudniu 1981 r. stan wojenny — że „Solidarność” przetrwa i to, i delegalizację, i że nasza działalność będzie wspierana solidarnie przez związki zawodowe wielu krajów. Próbuje się skłonić nas do odrzucenia pomocy innych narodów. Temu ma służyć oskarżanie naszych działaczy za granicą o szpiegostwo i zdradę ojczyzny. Rządowe środki masowego przekazu grożą nam wyrokami sądowymi i uwięzieniem za korzystanie z zagranicznej pomocy. Wysyłki te nie przyniosą efektu. Nie zrezygnujemy z pomocy udzielanej nam bezwarunkowo, solidarnie w poczuciu jedności ideałów, jakim służymy i celów, do których dążymy. Nie wyrzekniemy się ani naszych kolegów reprezentujących „Solidarność” za granicą, ani naszych przyjaciół, których bezinteresowne poparcie — zarówno materialne jak i polityczne — jest dla nas powodem do dumy. Nie mamy powodów wstydić się naszych przyjaciół. Wierzymy, że i my będziemy mogli w przyszłości udzielić pomocy — w innym, nie tylko moralnym wymiarze — tym, których cele zbieżne są z naszymi, ideały te same, a działalność prowadzona środkami pokojowymi.

Dzisiaj, gdy piszę te słowa, „Solidarność” stoi nadal przed koniecznością walki o prawo do legalnego istnienia i działania. Zapoczątkowane wraz ze stanem wojennym represje nie mają końca. Nadal więzi się działaczy związkowych wyłącznie za związkową działalność. Posługując się wyszukany metodami policyjnymi próbuje się nas skłócić i podzielić. Wynikiem wyłączenia policyjnych kalkulacji na udaną prowokację jest dobór więzionych zakładników. Nie sposób tu mówić o dowodach w imię sprawiedliwości. Liczy się tylko chęć rozkładania „Solidarności” i temu celowi służą aresztowania działaczy, ale te rachuby nie mogą się powieść i nie powodują się. Powszechne oburzenie, z jakim spotkał się skandaliczny proces Frasnyniuka, Lisa i Michnika świadczy, że opinia międzynarodowa jest pełna poczucia sprawiedliwości, nie godzi się z tak oczywistym manipulowaniem prawem. Miło mi stwierdzić, że i Wasz Związek przyłączył się do światowego chóru protestu. Serdecznie za to w imieniu więzionych kolegów dziękuję.

Kończąc, pragnę za Waszym pośrednictwem przekazać włoskim ludziom pracy życzenia sukcesów i pomyślności. A Wam, delegatom Związków CISL życząc owocnych obrad.

Gdańsk, 1-go lipca 1985 r.

Lech Wałęsa.

video kontakt

WYDAWNICTWO KASET VIDEO
152, rue Saint Maur 75011 PARIS,
tel. (1) 581 20 31

FILMY NA VIDEO-KASETACH
(czas 50 min., cena 50 dol. USA)

KULTURA

dzieje Instytutu Literackiego w Paryżu opowiedziane przez jego twórców i współpracowników.

KALENDARZ WOJNY

montaż archiwalnych materiałów filmowych dokumentujących okres „wojny polsko-ja-ruzelskiej”

WZLOT

zapis oparteo na poezji Osipa Mandelsztama spektaklu Teatru Ósmego Dnia (kaseto zrealizowana w kraju)

MAGAZYN (nr 1, czerwiec 1985)

wydarzenia w kraju i na świecie (relacje, reportaże, wywiady)

VIDE-KONTAKT

wspomaga niezależne wydawnictwa kaset video w Polsce
rozpowszechnia ich kasety za granicą realizuje filmy oparte na materiałach w kraju nieosiągalnych.

Sprzedaż wysyłkowa kaset w standardzie VHS (PAL – SECAM – NTSC). Na specjalne zamówienie wykonujemy kasety w systemie U – MATIC (PAL – SECAM – NZSC).

Z Londynu... Miroslaw Jasiński

PROTESTY BRYTYJCZYKÓW

Grupa pisarzy brytyjskich: Iris Murdoch, Kongsley Amis, Francis King i filozof Bryan Magee, zaprotestowała przeciwko skazaniu na karę więzienia Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika. W liście opublikowanym przez *Times'a* napisali oni m. in.:

[...] Polska jest krajem wyjątkowym w Europie Wschodniej. Posiada bowiem dużą i efektywnie działającą opozycję. Nieustanne zainteresowanie i wsparcie obywateli krajów zachodnich doda odwagi i nadziei tym wszystkim, którzy walczą o demokrację w krajach bloku sowieckiego.

Brytyjski Kongres Związków Zawodowych (TUC) wyraził wobec władz PRL głębokie zaniepokojenie z powodu skazania „trójki”. Zaapelowano o uwolnienie przywódców „Solidarności” oraz podjęcie z nimi poważnej dyskusji w duchu porozumień sierpniowych 1980 roku.

Moss Evans, przewodniczący Komitetu Spraw Międzynarodowych Rady Naczelnej TUC i Norman Willis, Sekretarz Generalny TUC spotkać się mieli 4 czerwca z ambasadorem PRL w Wlk. Brytanii Stefanem Staniszewskim, by przedyskutować sytuację związków zawodowych w Polsce. Spotkanie to zostało jednak odwołane przez ambasadora PRL po ogłoszeniu, że Rada Naczelna TUC postanowiła wysłać obserwatorów na proces gdański.

Większość brytyjskich związków zawodowych wysłała telegramy protestacyjne do gen. Jaruzelskiego po ogłoszeniu wyroku w sądzie gdańskim. Uznano, że proces ten był pogwałceniem wszelkich konwencji prawnych, obowiązujących w cywilizowanym świecie.

„SOLIDARNOŚĆ” KONTRA MAXWELL

W pierwszej połowie czerwca br. Robert Maxwell, właściciel jednej z większych gazet bry-



Uczestnicy demonstracji w Londynie



tyjskich – *The Mirror* przebywał z wizytą w Warszawie. Jej celem było podpisanie kontraktu na wydanie biografii i przemówień gen. Jaruzelskiego. Dodatkowo Maxwell prowadził też rozmowy z dyrekcją „PEWEX-u”, których wynikiem będzie prawdopodobnie sprzedaż mikrokomputerów marki „Sinclair” w polskich sklepach (ustalono cenę 60 dolarów). Punktem kulminacyjnym jego programu był jednak uroczysty obiad, wydany na jego cześć przez gen. Jaruzelskiego. W czasie towarzyskiej rozmowy pochwalił się mu, że posiada rozwiązanie na wyprowadzenie Polski z obecnego kryzysu. Jak stwierdził, jedynym sensownym wyjściem byłoby wprowadzenie bezrobocia i zmuszenie w ten sposób do wydajniejszej, konkurencyjnej pracy.

Nie to jednak oburzyło Polaków. By przypochlebić się władzy reżymowej Maxwell udzielił wywiadu na falach polskiego radia, w którym stwierdził m.in.

Problem „Solidarności” został już rozwiązany. Rząd PRL uczynił wszystko, by doprowadzić Polskę do normalizacji. [...] Jestem gorącym zwolennikiem gen. Jaruzelskiego i prowadzonej przez niego polityki [...]

Stwierdził też, że *The Mirror* nie będzie poświęcał więcej miejsca na pisanie o podziemnych strukturach NSZZ „Solidarność”.

By przypomnieć Maxwellowi o normalizacji w Polsce, 1 lipca trzy osoby przebrane w więzienne uniformy przemaszzerowały w towarzystwie ok. 30 innych demonstrantów przez ulicę dzielników londyńskich – Fleet Street. Niesiono transparenty nawołujące do uwolnienia Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika, jak i wszystkich pozostałych więźniów politycznych w naszym kraju. Wśród przechodniów rozdawano ulotki zawierające 7 podstawowych informacji o „Solidarności” i sytuacji w Polsce.

Powszechną uwagę zwrócił transparent zaprojektowany przez trójkę młodych architektów, będący parafrazą bajki o królewnie Śnieżce.

Demonstracja zakończyła się na Holborn Circus, przed domem wydawniczym *The Mirror*. Zgromadzeni przez ponad godzinę pikietowali wejście do budynku wznosząc okrzyki: – „Solidarność żyje!”, – „Nie pozwólcie Maxwellowi cenzurować *The Mirror*!” i – „Chcemy, by pisano o Polsce!”. Wychodzący na lunch dziennikarze otrzymywali ulotki i miesięcznik *Voice of Solidarity*, wydawany przez londyńskie Biuro Informacyjne. Wielu z nich w prywatnej rozmowie wyraziło poparcie dla naszej walki o przywrócenie niezależnego ruchu związkowego. Mówili też, że będą starali się pisać o „Solidarności”, gdy tylko nadarzy się odpowiednia ku temu okazja.

W demonstracji tej wspólnie wystąpili członkowie Polish Solidarity Campaign, Solidarity with Solidarity, Grupy Roboczej Solidarność wraz z pracownikami Biura Informacyjnego. Pomimo, iż miała ona charakter czysto symboliczny, zauważona została przez środki masowego przekazu. Dwukrotnie wspomniano o niej w *Timesie*, została zaanonsowana w telewizji w piątek o godz. 20.30 (Channel 4), a wtorkowy *Standard*, cytując Marka Garzteckiego napisał m. in.:

[/.../ Niepokoi nas, że Maxwell uważa się za specjalistę. Musi przecież zdać sobie sprawę, że reżym Jaruzelskiego za maską liberalizmu ukrywa stalinowską dyktaturę. /.../

Warto podkreślić, że Biuro Informacyjne nie ustaje w wysiłkach, by zmusić Maxwella do wycofania swojego stanowiska. W dalszym ciągu trwa wymiana listów z jego biurem. Niestety odpowiedzi Maxwella mają charakter wymijający i mimo, iż przyznaje on nam prawo do głoszenia naszych poglądów, nie przyjął dotychczas wyzwania do publicznej debaty. ■

Z Oslo... Paweł Gajowniczek

Zarząd Krajowy Norweskich Związków Zawodowych (L.O.) wystosował do Wojciecha Jaruzelskiego telegram, protestując przeciwko bezprawnemu skazaniu Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika. Norwescy przywódcy związkowi wyrazili równocześnie swoje zaniepokojenie sytuacją aresztowanego w kwietniu działacza związkowego, Czesława Bieleckiego.

W telegramie zawarta jest nadzieja, że Jaruzelski podejmie interwencję i doprowadzi do natychmiastowego zwolnienia w/w. Zarząd Krajowy Norweskich ZZ żąda równocześnie od władz PRL respektowania praw ludzkich i ratyfikowanych konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, szczególnie w zakresie wolności związkowych.

* * *

13 maja 1985 roku na lotnisku Gardemoen w pobliżu Oslo zostali zatrzymani w trakcie foto-

grafowania obiektów wojskowych dwaj członkowie załogi czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego. Czechosłowakom: nawigatorowi i drugiemu pilotowi, odebrano filmy i po ostrzeżeniu zwolniono.

Tego typu incydenty powtarzające się od dawna doprowadziły do wcześniejszej decyzji władz, ograniczającej loty cywilnych samolotów linii wschodnioeuropejskich. Od 1 stycznia 1986 roku samoloty te będą mogły lądować na kilku lotniskach norweskich, nie wykorzystywanych przez wojsko.

* * *

Jakob Aano – przewodniczący komitetu spraw zagranicznych parlamentu norweskiego, poseł z ramienia Chrześcijańskiej Partii Ludowej (wchodzącej w skład sprawującej władzę koalicji) zgłosił projekt przemianowania placu, przy którym usytuowana jest ambasada sowiecka w Oslo na plac Andrieja Sacharowa. Zdaniem Jakoba Aano sprawa emigracji Sacharowa do Norwegii, o którą zarówno laureat Pokojowej Nagrody Nobla, jak i władze norweskie od dawna się ubiegają, może w ten sposób nabrać rozgłosu i zbliżyć się do ostatecznego rozwiązania.

Jeśli wniosek zostanie formalnie zgłoszony i zaakceptowany przez radę miejską, to adres sowieckiej ambasady w Oslo brzmiał będzie: „Plac Sacharowa 1.

* * *

Sowietci po raz kolejny obserwują reakcje Skandynawów. Tym razem do incydentu doszło na Morzu Barentsa na terenie tzw. obszaru szarego, gdzie dopuszczone są połowy ryb przez Sowiety. Miejsce, w którym 11. 07 br. wojskowe statki sowieckie zerwały kabel doprowadzający do norweskiego statku badawczego „Malene Ostervold”, leży 50 kilometrów na zachód od proponowanej przez sowiety morskiej linii granicznej (norweska propozycja przesuwa granicę morską znacznie na wschód). Kabel ten pracował jako ekran odbierający odbite od dna morskiego impulsy (zasada radaru).

Zerwany kabel nie został jak dotąd odnaleziony. Sowietci podejrzani są o jego kradzież. Produkcja kabla jest bardzo skomplikowana i kosztowna. Jeśli podejrzenie okaże się prawdą, będzie to jeszcze jeden dowód, tym razem bardzo bezczelnego szpiegostwa przemysłowego ze strony „przodującego systemu”.

Oslo, 14. 07. 1984

■

Z Rzymu... Marek Lehnert

KATYŃ PO WŁOSKU

Żydzi rozsiadani po świecie mają swoją „Anti-defamation League Bnai Brith”, organizację, która piętnuje, tropi i ogłasza wszelkie przejawy antysemityzmu, nienawiści rasowej, przejawy złej woli czy braku informacji. Przedstawiciele organizacji „Bnai Brith” z uwagą śledzą prasę i inne mass-media krajów, gdzie mieszkają i reagują na wszelkie objawy zwalczanych przez siebie zjawisk. Polacy nie mają takiej organizacji, przynajmniej we Włoszech. Na szczęście – sprawami polskimi zajmują się często Włosi. Czasem gotowi są w polemikach nas dotyczących nastawiać kopię (i kruszyć ją!) w publicznej polemice.

Oto przykład najświeższy włosko-polskiej przyjaźni. Trzy listy zamieszczone w trzech kolejnych (21, 22 i 23 czerwca tego roku) numerach mediolańskiego dziennika „Corriere della Sera”, dotyczące zbrodni katyńskiej.

List pierwszy.

Wspominając Stalina i Jaltę.

Przed kilkoma tygodniami, przemawiając z okazji zwycięstwa nad faszyzmem, lider sowiecki Gorbaczow gloryfikował zastugi dowodzonych przez Stalina w czasie II wojny światowej rosyjskich żołnierzy. Ośmielę się wszelako przypomnieć, że to właśnie Stalin, wspólnie z Hitlerem, rozpętał tę katastrofę: w pierwszych miesiącach wojny Niemcy i Związek Sowiecki napadły na kraje północno-wschodniej Europy. Pierwszą ofiarą była Polska, z zachodu najechali na nią Niemcy, ze wschodu – Rosjanie. Tysiące wziętych do niewoli polskich oficerów wymordowała Armia Czerwona w lesie katyńskim, Polska zaś podzielona została pomiędzy obu agresorów. Następnie Rosja napadła na Finlandię, potem zajęła Estonię, Łotwę i Litwę oraz część Rumunii. Później, u schyłku wojny, w Jaltcie alianci popełnili niewybaczalny błąd historyczny, pozwalając Sowietom pozostać na obszarach, które „wyzwolili”, a w rzeczywistości zajęli. Tę kłopotliwą prawdę historii chętnie niektórzy dziś zapominają.

Marco Saturno (Oziera – Sassari)

List drugi.

Las katyński.

W liście Marco Saturno, zamieszczonym w „Corriere della Sera” z dnia 21 czerwca br., oskarża się Armię Czerwoną o wymordowanie polskich oficerów w lesie katyńskim. W związku z tym chciałbym przytoczyć parę faktów. Katyń, jak prawdopodobnie przypuszcza autor listu, nie znajduje się w Polsce, ale w rejonie Smoleńska. Oficerowie polscy, którzy tam się znajdowali, trafili do niemieckiej niewoli po wkroczeniu Niemców na te obszary w 1941 roku. Na wiosnę 1943 r., kiedy jasne było, że wyzwolenie Smoleńska spod nazistowskiej okupacji było nieuniknione, propaganda Goebbelsa oskarżyła o ten masowy mord ZSRR, chcąc tym samym uniknąć wykrycia tej przerażającej zbrodni. Ten chwyt propagandowy miał jeszcze co innego na celu. „Niemiecka propaganda – pisał Winston Churchill – wymyśliła tę historię po to, ażeby wywołać rozłam w szeregach aliantów”. Londyński „Times” (a nie moskiewska „Prawda”) 23 kwietnia 1943 r. pisał: „Jak mogli Niemcy, okupując te tereny przez około dwa lata, teraz dopiero odkryć te groby? Wymordowali oni tysiące Polaków i szczytują się tym. Czy nie starają się wykorzystać teraz tej nowej zbrodni? Dlaczego ich opowieści o wykryciu zwłok są tak pełne sprzeczności? Najpierw oświadczyli, że o mordzie słyszeli przed dwoma laty, następnie – że dopiero pod koniec marca 1943 r. Liczba trupów, jaką podawali, wahała się od 1 200 do 15 tysięcy. Wiedzą, że skrupulatne i bezstronne śledztwo w obecnych warunkach jest niemożliwe, myślą więc, że wolno im mówić wszystko, co przyjdzie im do głowy”.

Po wyzwoleniu Smoleńska specjalna komisja, w skład której wchodziły znane osobistości, m. in. akademik Burdenko, pisarz Aleksy Tołstoj, metropolita moskiewski Nikołaj itd., prowadziła śledztwo na temat okoliczności kaźni katyńskiej. W konkluzji swych ustaleń komisja stwierdziła: „Dane, jakie przyniosła sekcja zwłok, świadczą z całą jasnością, że zbrodni dokonano w jesieni 1941 r. W egzekucji polskich jeńców wojennych niemieccy kaci uciekli się do tej samej metody – strzał w kark – jaką stosowali w morderstwach obywateli radzieckich innych miast, w szczególności Orła, Woroneża, Krasnodaru, a także w samym Smoleńsku... Wyniki te potwierdzają zeznania ponad setki świadków, dowody materialne i dokumenty znalezione w grobach”. W licznej grupie zachodnich dziennikarzy obecnych na miejscu zbrodni katyńskiej, był również korespondent angielskiego „Sunday Times”, historyk Aleksander Werth. W jednej ze swoich książek napisał na później: „Polacy zginęli od kul niemieckich, co niepokoiło Goebbelsa; 8 maja 1943 r. pisał on w swoim

dzienniku: „Trzeba tę historię zachować w największej tajemnicy”. Materiały dotyczące zbrodni katyńskiej zostały przedstawione jako oficjalne dokumenty procesu w Norymberdze (dokumenty ZSRR-54, 507, 507/402, dokument 402-PS itd.).

Aleksandr Bangherskij
(Korespondent „Nowosti” w Italii)

List trzeci.

Las katyński i „Nowosti”.

Korespondent „Nowosti” we Włoszech, Aleksandr Bangherskij, w liście zamieszczonym w „Corriere” z 22 czerwca br., wylicza szereg okoliczności, które świadczą mają, iż oficerowie zamordowani w lasach Katynia zginęli z ręki Niemców, a nie Rosjan, jak powszechnie przyjęto. Dodaje też – na zakończenie swego listu – że „materiały dotyczące zbrodni katyńskiej zostały przedstawione jako oficjalne dokumenty procesu w Norymberdze”. Zapomniał wszakże dodać, że właśnie w Norymberdze oskarżyciele nie uznali za stosowne włączyć do listy zarzucanych nazistom czynów – zbrodni katyńskiej. Z książki Stefano De Andreis („La Polonia”) wynika poza tym, że Polacy przedstawiając w Norymberdze wszystkie zbrodnie nazistowskie na polskim narodzie, nie wspomnieli ani słowem o Katyniu. Z tej samej książki dowiedzieć się można, że Kongres Stanów Zjednoczonych w 1952 r., po skrupulatnych badaniach w podanym do publicznej wiadomości raporcie, stwierdził: „Nie ma cienia wątpliwości, że za masakrę w Katyniu odpowiadają Sowieci”. W książce „Polska” Heinricha Jaenecke mowa jest o wysiłkach generała Andersa – po wypowiedzeniu przez Niemcy wojny Rosji – uzyskania od władz sowieckich wiadomości na temat polskich oficerów; otrzymywał jedynie wymijające odpowiedzi.

Szef bezpieczeństwa Beria stwierdził, że dopuszczono się wobec nich poważnego błędu. Sprawa tragedii katyńskiej była także powodem zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem polskim na obczyźnie w Londynie a Stalinem. Nie zapominajmy, że Stalin nienawidził polskich oficerów, którzy w 1920 r. pokonali Rosję Sowiecką; nie zapominajmy, że w samej Polsce – komuniści i niekomuniści – przekonani są o sowieckiej odpowiedzialności za masakrę. Sprawą tą zajęta się także „Solidarność”, usiłując wpłynąć na zmianę wersji podawanej w podręcznikach historii. W 1939 r. Polska została pokonana przez dwa mocarstwa, oparte na dyktaturze i wyzbyte ładu. Tak strona niemiecka, jak i rosyjska uciekły się do zsyłek; a kiedy naród polski (w 1944 r.) powstał przeciw nazistom, Rosjanie, będący zaledwie kilka kilometrów od nich, nie interweniowali, więcej zabronili lotnictwu alianckiemu korzystania z so-

wieckich lotnisk dla nabrania paliwa. Naturalnie doszło do masakry; zapisano wówczas jedną z najpiękniejszych kart Ruchu Oporu, prawdziwego oporu narodu, który nie chciał słyszeć o żadnej dyktaturze, ani czarnej, ani czerwonej.

Sergio G. Marzorati (Milano)

„PREZYDENT WSZYSTKICH WŁOCHÓW”

Włosi nazywają to „reżymem”. I wyraźnie odróżniają od pojęcia „demokracja”. Zjawisko polega na tym, że partie polityczne, różniące się od siebie czasem i znaczenie, zwłaszcza w okresie kampanii wyborczej, doskonale się potem dogadują na forum parlamentu, a także i na niższych szczeblach, nie licząc się przy tym z opinią publiczną i tymi, których nie dopuścili do swojego grona i – ergo – skazali na niewdzięczną rolę opozycji.

Pierwszym okresem panowania tak rozumianego „reżymu” były czasy tzw. „solidarietu nazjonalnego”, solidarności narodowej, kiedy to łaknąca kompromisu (historycznego, oczywiście) z chadecją partia komunistyczna de facto współrządziła krajem; ceną było wyrzeczenie się roszczeń oficjalnego dostępu do wszystkich „guzików”. Było to w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, czasy porwania i zamordowania Aldo Moro, walki z terroryzmem. Parlament, jak jeden mąż, przegłosowywał wtedy liczne drażniące ustawy, opozycja zaś – warstwa radykałów lewicowych – ścierała się dosłownie z policją, wśród której grasowali przebiegani za prowodyrów funkcjonariusze, z nietypową dla sił bezpieczeństwa bronią. Dodajmy, że ministrem spraw wewnętrznych był wtedy Francesco Cossiga, obecny prezydent Republiki.

Bo właśnie wybór Cossigi na to najwyższe w państwie stanowisko można uznać za początek nowego „reżymu”, nowego systemu rządzenia państwem przy jak najszerzym udziale – partii politycznych. Od dawna było wiadomo, że we Włoszech panuje „partitocrazia”, partytokracja, władza partii politycznych. Tam, gdzie jedni byli górą, nawet żeby zostać śmieciarzem, trzeba było być jednym z nich (np. komunistą w Turynie). Tam, gdzie przy żłobie było tłoczno (np. w rządzie centralnym, w Rzymie), jedzono na zmianę. Pozostająca u władzy już drugi rok piątka sojuszników (socjaliści, chrześcijańscy demokraci, socjaldemokraci, republikańscy i liberałowie) skrzętnie rozdzielali między siebie wszystkie możliwe stołki i stołeczki, z ubezpieczalniami i zarządem zieleni miejskiej włącznie. Do tej pory dotyczyło to jednak wyłącznie parlamentarnej większości. Ale – i to minęło. Tym zabawniejsze, że wybór Cos-

sigi (o którym zaraz powiemy nieco więcej), przypadł w niecały miesiąc po referendum na temat dodatku drożyznianego. Między nami mówiąc przedmiotem była kwestia spokojnie zasługująca na określenie „przyszłościowa czapka sliwek”, jednak promotorzy tego referendum, komuniści i kontrolowana przez nich największa włoska centrala związkowa CGIL, postarali się o to, by było ono rodzajem plebiscytu – za czy przeciw rządowi. Tak zrozumieli to również premier Craxi, w przeddzień referendum (9 czerwca) obwieszczaając, że w razie przegranej poda się do dymisji; komuniści odparli, że o niczym tak nie marzą, gotowość premiera do tego dramatycznego gestu zaskoczyła ich nawet. Referendum nie wygrali, ale mało brakowało. Różnica była niewielka, podobnie, jak w 1946 roku, gdy głosowano za republiką. Kraj więc – przynajmniej pozornie – podzielił się na dwa obozy. Nikt nie zdążył jeszcze wystąpić z pomysłem o „pojednaniu” czy „porozumieniu nargodowym”, jak nadszedł czas zastanowienia się, kogo posłać do Kwirynału na miejsce ustępującego Sandro Pertiniego. Inicjatywę wzięli w swe ręce dotychczas zaspani i gnuśny sekretarz generalny chadecji, Ciriaco De Mita, który znając nastroje we własnej partii (nie sposób zliczyć frakcje i fronty, do jakich tam stale dochodzi), swojego kandydata na prezydenta zaprezentował najpierw... opozycji, to jest komunistom! Kiedy ci orzekli, że nie będą mieć nic przeciwko temu (gestowi, ale i kandydatowi), De Mita przeszedł się po sekretariatach sojuszników, na koniec wpadł do własnego biura, z kandydatem już wystarczająco rozreklamowanym i zaakceptowanym przez wszystkich. Nie było wyjścia. Tacy politycy chadecji – stare wygi, lisy szczwane – jak Fanfani czy Andreotti – zrobili dobre miny do złej gry, a przecież sami mieli ochotę na Kwirynał. Francesco Cossigę przyniesiono więc 24 czerwca do Palazzo Montecitorio (siedziba izby deputowanych) w – jak się to ładnie mówi nad Wisłą – teccze. Wystarczyło jedno głosowanie tysiąca elektorów: deputowanych, senatorów i przedstawicieli regionów. Jeszcze nie rekord świata (ZSRR? NRD? Bułgaria? bo już chyba nie PRL!), ale na pewno o wiele lepiej, aniżeli w innych państwach NATO. Prezydent był gotów po kwadransie. Nic więc dziwnego, że za następne pół godziny mienił się „prezydentem wszystkich Włochów”. Nikt już, oczywiście, nie podnosił popularnej jeszcze nie tak dawno – za Pertiniego – kwestii, czy nie lepiej byłoby, gdyby głowę państwa wybierał cały naród. Politycy włoscy pomachali narodowi przed nosem zagraniczną prasą, gdzie chwali się dojrzałość polityczną Włochów, wolę stabilizacji, itp., itd. A to przecież nie naród dogadał się co do Cossigi, tylko Parlament.

W niecały miesiąc później – w ten sam sposób – wybrano nowego przewodniczącego Senatu (był nim poprzednio właśnie Cossiga); obwieziono kandydata – też chadeka – po wszystkich sekretariatach, a na koniec – do Palazzo Madama (siedziba Senatu) i rzecz była załatwiona.

Teraz zaś – druga połowa lipca – dowiadujemy się, że i władze lokalne, formowane na podstawie wyników majowych wyborów komunalnych – nie tylko zatwierdza, ale wprost ustala centrala. Był z Rzymu telefon, że rada miejska Turynu (670 km pociągiem!) ma wyglądać tak a tak. Dogadano się co do tego nad Tybrem, w kwadracie: Palazzo Montecitorio, (Izba Deputowanych) Palazzo Madama, (już była o tym mowa!) Palazzo Chigi (rząd) plus sekretariaty partii. W języku prasy nazywa się to „lottizzazione”. Nie pochodzi – wbrew pozorom – od terminu „toto lotek”, lecz od „lotta”, działka, najczęściej budowlana. Bo przecież robi się tak: kupuje się duże pole, dzieli na kawałki i – sprzedaje.

Naród (włoski) nawet na to nie patrzy zdziwiony. Są wakacje, żar leje się z nieba, koszula przykleja się do pleców, mózg do czaszki, a czaszka do szyby. Za szybą sprzedają lody. (W Polsce nie ma ani lodów, ani co gorsza demokracji).

Rzym, 20 lipca 1985

Marek Lehnert

Z Paryża... Ewa Darmas

LETNIE IMPRESJE

Zatłoczone autostrady, tragedia ze znalezieniem miejsca do parkowania, różnojęzyczny tłum, upał – niechybne oznaki, że wakacje już się rozpoczęły. Paryż jest klasycznym miejscem dla turystów, bo mieszka się w nim raczej niewygodnie i bardzo drogo. Płaci się głównie za honor posiadania paryskiego adresu, bo standard mieszkań, oczywiście poza wytwornymi rezydencjami, jest raczej nie najlepszy. Poza tym Paryż, co tu ukrywać, jest miastem brudnym. Przoduje w tym między innymi ośławiona i mimo to nie pozbawiona wdzięku Dzielnica Łacińska.

W Paryżu, jak w Rzymie, ogromnym wzięciem podczas lata cieszą się fontanny. Ochładzanie się w fontannach należy do obyczaju, z którego nie najbardziej są zadowoleni francuscy poli-

cjanci. Niekiedy ingerują, ale ich uwagi najczęściej nie odnoszą większego skutku. Ostatnio widziałam, jak młody człowiek przyniósł ze sobą mydło oraz ręcznik i potrakował piękną fontannę na Placu Zgody jako łazienkę na wolnym powietrzu. Jedną z najbardziej dziwacznych paryskich fontann jest znajdująca się opodal Centrum Pompidou. Samo Centrum, pomalowane jaskrawo, obwiedzione rurami różnej grubości, przypomina wybudowaną w środku zabytkowego miasta fabrykę chemikaliów. Fontanna wtóruje mu oryginalnością. Jest kuglarsko-jarmarczna, wystają z niej czerwono-błękitne węże, ogromne plujące usta, śmieczne urządzenia, które pompując wodę, wylewają ją od czasu do czasu na przechodzących. Jarmarczności tego miejsca dopełniają produkujący się na placu przed Centrum uliczni artyści. Magicy i połykacze ognia, uwielbiany przez dzieci naśladowca Charlie Chaplina, który do zaaranżowanych przez siebie scenek wciąga przyglądającą się publiczność.

Szczególnie emocje budzi uwalniający się z łańcucha siłacz, żywo przypominając sceny ze sławnego filmu „La strada”. Siłacz wygląda w sumie dość żałośnie, do połowy nagi, w brudnych spodniach od dresu, zszytych miejscami nie dbale „na okrętkę”. Swego czasu, po uwolnieniu się od łańcucha zaproponował, że za 100 franków wsadzi sobie do oka igłę.

Miejscem turystycznych pielgrzymek jest oczywiście Montmartre, który zachował jeszcze wdzięk dawnej podparyskiej wsi. Wąskie spadziste uliczki, urocze zaułki, bielizna susząca się w ogrodzie, czerwone geranium w oknach – stwarzają nastrój tego miejsca. Tutaj nawet zamiatacz ulic jest oryginalny – w tyrolskim kapeluszu z piórami, w spodniach i butach, jakby właśnie wybierał się na wycieczkę w Alpy. Nawet klochard, przesiadujący na placu, który opanowali uliczni malarze, ma dziwaczne kolorowe przybranie głowy i pantofle wyszywane złotą taśmą.

Klochardzi to cała egzotyka Paryża. Ich najbardziej ulubionym miejscem jest metro, gdzie śpią, jedzą i oczywiście podróżują (rozumie się – za darmo). Są bardzo towarzyscy, lubią się wdawać w rozmowy z pasażerami, z okazji jakichś świąt składają życzenia, z powagą podając każdemu rękę. Kiedyś wszedł do wagonu klochard, który próbował sprzedać plik satyrycznej gazety pt. „Sępłana kaczką”, znane ze złośliwych pomówień. Ponieważ jakoś nikt nie kwapił się z kupnem, powiedział zirytowany: „Dlaczego nie kupujecie? To przecież wy jesteście sępłane kaczką, ja jestem człowiekiem wolnym:” Dwoje „wolnych” zamieszkało ostatnio przy pomniku Mickiewicza. Rozłożyli materace, kuchenkę, gamki, a na ogrodzeniu wieszają ubrania. Towarzyszy im stado go-

łębi. Wieszcz w ubiorze pielgrzyma, oparty na kosturze, patrzy daleko, ponad Paryż.

Niedawno przed polską ambasadą manifestacja przeciwko uwięzieniu Michnika, Frasnyniuka i Lisa Trochę Polaków, więcej Francuzów, dwujęzyczne rozmowy. Pogaduszki, co tam u znajomych, pachną lipy, przed ambasadą szpaler obojętnych policjantów. Budynek ambasady sprawia wrażenie wymarłego, skandowane po francusku hasła umierają w pustce po drugiej stronie.

Tuż obok mauzoleum Napoleona – szczyt złęgo gustu i pretensjonalności. Bogactwo marmurów tak przesadne, że w tej przesadzie jest tylko nieszczerłość. Napoleon dla Francuzów to teraz wstydlivy temat. Uważają, ku wielkiej irytacji Polaków, że to był taki trochę francuski Hitler.

Paryż – miasto wszelkich kontrastów. Wzniosłość i zapisana w murach historia na przemian z tandetą i jarmarcznością. Płomienny gotyk Notre Dame z przycupniętymi nad Sekwaną kramikami bukinistów i ptasim targiem. Miasto bogatej burżuazji, klochardów i emigracji ze wszystkich stron świata. ■



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

(rok założenia 1833)

123, Bld Saint-Germain
75006 Paris – tel. 326 04 42

**KSIAŻKI POLSKIE
WYDANIA ZACHODNIE I KRAJOWE**
Polonica francuskie w wielkim wyborze.
Książki antykwaryczne i okazje. Artystyczne plakaty polskie. Płyty i kasety.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Michael Bader

Uciekinierzy z krajów bloku wschodniego za kratami?

Polityka azylowa w Szwajcarii przed ciężką próbą

Setkom uciekinierów ze Wschodniej Europy, których wnioski azylowe zostały oddalone, grozi długi marsz za mury więzień krajów rządzonych przez komunistów. Czy niezadowolenie społeczeństwa z powodu napływu azylantów w ostatnich latach zostanie wykorzystane do pozbycia się prawdziwych bez wątpienia (politycznych – przyp. KED) uchodźców z Bloku Wschodniego?

Polityka azylowa w Szwajcarii znajduje się obecnie w dobie najcięższego kryzysu od czasów II wojny światowej.

Od dzieła stulecia do kupy śmieci

Prawo azylu – zasada państwowa oraz jeden z filarów naszych humanistycznych tradycji – nie przestaje być przedmiotem codziennych kłótni politycznych. Ustawa azylowa z dnia 5. 10. 1979 roku, która nabrała mocy w roku 1981 i została poddana pierwszej rewizji 16. 12. 1983 roku bardziej wymaga zmian niż jakiegokolwiek inne zastrzone dzieła ustawodawcze naszych przodków z XIX wieku. Do parlamentu napływają góry wniosków, postulatów i interpelacji. Skąd bierze się ta kupa śmieci – przecież początkowo było tyle dobrej woli? Kiedy w latach 1978/79 w parlamencie dyskutowano ustawę azylową, zdążono się już przyzwyczaić w okresie lat poprzednich do liczby 500 do 1000 wniosków rocznie. Do tego doszły jeszcze decyzje zbiorcze, jak np. w wypadku Węgier (1956), Tybetu (1961), CSRR (1968), Ugandy (1972), Chile (1973), Indochin (1975) i Polski (1980), z którymi kompetentny Urząd Federalny nie miał dużo więcej pracy. Administracja była przygotowana na te liczby w okresie kiedy parlament zarządził wstrzymanie dla niej etatów.

Wypadki potoczyły się jednak jak zaczarowane. Dopiero co przyjęto nową ustawę, zaś termin referendum, którego nie przeprowadzono minął; a tu liczby podań o azyl wzrosły gwałtownie: w roku 1984 zarejestrowano rekordowy stan 6.414 podań (prawie 8 tys. osób). Polityka azylowa stopniowo wchodziła na krzywą ścieżkę.

W roku 1983 zmieniono pozostającą od dwóch lat w mocy ustawę. Pogorszyła się sytuacja prawna uchodźcy. Zniesiono ostatnią możliwość apelacji do rządu (Bundesratu). W przyszłości ostatnią instancją miało być Ministerstwo Policji i Sprawiedliwości. Upadł wniosek dotyczący powołania niezależnej instancji odwoławczej. Nowa ustawa rewizyjna była zaledwie 7 dni w mocy, a już wydawało się, że ponownie została zdezuwuowana przez rozwój wypadków. W dniu 7. 06. 1984 roku niewielką ilością głosów odrzucono tzw. wniosek ostry,* w którym żądano dalszego zaostrenia prawa azylu. Domagano się oddalania wniosków azylowych nawet w wypadku istnienia podstaw do azylu – i to nie tylko w sytuacjach nagłych! Dwa tygodnie później Rada Narodowa (Izba Narodowa parlamentu szwajcarskiego – przyp. KED) udzielając poparcia wnioskowi p. Luchingera (poseł do Rady Najwyższej) zażądała kolejnego zaostrenia prawa postępowania azylowego. W sesji jesiennej parlamentu prawo azylowe stoi znów na porządku dziennym.

Prąd zmienił kierunek

Dzisiejsze status quo zmusza rzeczywistość do trzeźwej oceny: równo 22 tys. wniosków azylowych stwarza trudne do pokonania pensum – nawet przy założeniu, że referat uchodźców otrzyma nowe etaty. Udało się co prawda w tym roku, po raz pierwszy od dłuższego czasu, załatwić w jednym miesiącu więcej wniosków niż wynosi liczba nowych podań. Nie daje to jednak podstaw do przypuszczeń, że nastąpi szybkie rozpatrzenie piętrzących się nierozpatrzonych wniosków. Ministerstwo Policji i Sprawiedliwości w osobie pani minister Kopp rozważa podjęcie decyzji zbiorczych.

Spółeczeństwo ogarnia niepokój nie tylko z powodu dużych liczb. Przedmiotem sporów jest przede wszystkim pochodzenie, kolor skóry oraz przyczyny uchodźstwa wnioskodawców o azyl. Jeżeli do roku 1973 90% wnioskodawców o azyl było uchodźcami ze Wschodniej Europy, to stosunek ten zmalał w roku 1984 do 10%. „Na czele” znajdują się Turcy (35%), uchodźcy ze Sri Lanki

* Mofion Hefti – interpelacja poselska, która musi być rozpatrzona przez kompetentnego ministra (przyp. KED).

(17%), z Zairu (10%). Tylko nieliczni wnioskodawcy z tych krajów uważani są za politycznie prześladowanych w sensie ustawy azylowej; wprowadzono więc pojęcie uchodźcy ekonomicznego.

Konieczność liberalnej polityki azylowej

Szwajcaria potrzebuje polityki azylowej, która stoi ponad polityką dnia codziennego i godna jest humanitarnych tradycji naszego państwa. Jeżeli nasze prawo azylu ma zastrzyczyć na miano prawa, to selekcja wnioskodawców według innych kryteriów niż właściwości uchodźstwa jest pro prostu nie do pomyślenia. Wyłączanie przykładowo prawdziwych uchodźców z innych kręgów kulturowych, tzn. osób posiadających inny kolor skóry, czego domaga się partia Akcja Narodowa, oznaczałoby rezygnację z podstawowych kryteriów prawnych i równałoby się narzuconemu przez państwo rasizmowi.

Należy popierać rząd w dążeniu do załatwienia podań azylowych włącznie z przypadkami apelacji w ciągu 6 do 8 miesięcy oraz w przeprowadzaniu konsekwentnej praktyki wydalania. Wówczas musi jednak funkcjonować dzielenie wnioskodawców na „prawdziwych i nieprawdziwych” uchodźców – bez oglądania się na chwilowe nastroje społeczeństwa – jeżeli nie chcemy obciążać się nową ludzką tragedią, jak w czasach II wojny światowej.

Polityka azylowa powinna orientować się na prawo a nie oportunizm, bezrobocie czy też źle funkcjonującą współpracę między kantonami.

Nie jesteśmy w stanie przyjąć wszystkich szukających pomocy ludzi. Pozycja ta jest twarda, lecz konieczna. Nasza polityka azylowa mogłaby się załamać oraz pociągnąć za sobą nie do przewidzenia konsekwencje, jeżeli udzielilibyśmy azylu wszystkim, którzy uciekają przed biedą, głodem oraz socjalno-społecznymi konfliktami w swoich krajach. Należy jednak z tą samą stanowczością żądać, aby przyjmowano u nas rzeczywiście prześladowanych. I wśród nich muszą się znaleźć również ci, którzy w wypadku repatriacji zostaną na długie lata pozbawieni wolności dlatego, że opuścili kraj bez pozwolenia i nie wrócili w przepisowym czasie.

I jeszcze jedno. Można myśleć, co się chce o wnioskodawcach tamilskich, tureckich czy afrykańskich. Jednakże kampania Narodowego Frontu i bliskich mu kręgów przeciwko tym ludziom, którym być może nie dając nowej ojczyzny powinniśmy okazać szacunek, musi być jak najostrożniej potępiona. Ten, kto mówi o Szwajcarii jako „scenie zagranicznych band przestępców”, sugeruje, iż wśród wnioskodawców o azyl jest wielu – ponad przeciętną – gwałcicieli, rabusiów i zbrodniarzy. Ten, kto chce zamknąć granicę dla osób o innym

kolorze skóry, a swoim przeciwnikom zarzuca „humanitarną bezmyślność” jest rasistą i powinien zostać nazwany po imieniu. Bezprzykładne podjudzanie wrogości wobec obcokrajowców przypomina czas, o którym sądzono, że został przewyższony.

Uchodźcy z Bloku Wschodniego na liście do odstrzału

Poprzez eksplozyjne zwiększenie się ilości podań o azyl nie tylko wzrosła ilość nie załatwionych wniosków azylowych, lecz zmieniona została również praktyka, która wymyka się kontroli parlamentu: Ministerstwo Policji i Sprawiedliwości trąbi do polowania na uchodźców ze Wschodniej Europy.

Liczba uznanych wnioskodawców o azyl z Europy Wschodniej zmniejszyła się w ciągu 4 lat z 84% (1980) do 23% (1984) lub inaczej mówiąc: jeżeli w roku 1980 z 922 podań załatwiono 774 pozytywnie, to w roku 1984 z 633 przemknęło się przez wąskie oczka sieci Ministerstwa Policji i Sprawiedliwości tylko 146 wniosków. Inni wraz z odmową Federalnego Urzędu d/s Policji (Bundesamt fuer Polizeiwesen) otrzymali również nakaz wydalania. Zażądano, aby opuścili Szwajcarię w ciągu wyznaczonego okresu (ale dokąd?). W innym wypadku grozi im wydalenie do kraju pochodzenia przy użyciu środków policyjnych.

Los uchodźców „z republiki”

Zasada międzynarodowego prawa tzw. „non-refoulement” (Konwencja Genewska o Uchodźcach, art. 33) zabrania wydalania uchodźcy do kraju, w którym będzie on prześladowany. Zasada ta zostaje pominięta, kiedy w nakazie wydalania stwierdza się lakonicznie, że wnioskodawca o azyl nie będzie w wypadku powrotu do swojego kraju zagrożony. Jest to niezwykle pocieszające stwierdzenie, zważywszy, że w kilka dni po powrocie „repatriant” zostaje skazany na kilka lat więzienia, jak to zdarzyło się tej wiosny jednemu „repatriowanemu” Czechowi (do wypadku tego jeszcze wrócimy). Sądy w Bloku Wschodnim nie stosują jak widać poleceń z Berna...

Skąd biorą się te drakońskie kary w Bloku Wschodnim?

We wszystkich krajach Europy Wschodniej traktuje się tzw. „ucieczkę z republiki” jako czyn karalny (k.k. ZSRR, art. 83; Rumunia, art. 245; Węgry, art. 217; Czechosłowacja, art. 109; Bułgaria, art. 279; Polska, art. 228; NRD, art. 213). Ze strachu przed tzw. „głosowaniem przy pomocy nóg” przeciwko swoim reżymom wszystkie te kraje nie tylko że zamknęły granice, lecz również przewidziały przykładowe kary dla tych, którzy mimo to wybierają drogę ucieczki i których

można w jakiś sposób ująć. Za czyny te grozi kara od 3 do 5 lat więzienia.

Nie wystarczy to jednak. „Repatrianci” zostają często oskarżeni o tzw. „naruszenie tajemnic państwowych”, o „wrogą agitację i propagandę”, o „przekazywanie tajemnic gospodarczych”, o „naruszanie interesów republiki za granicą” itd. Do skazania wystarczy najczęściej przypuszczenie popełnienia owych czynów.

Najważniejszą podstawą do zastosowania ostrzejszej kary jest „społeczna szkodliwość” wnioskodawcy o azyl na Zachodzie. W sensie tego pojęcia uchodźca ma małe szanse na obronę, jako że poznał stosunki na Zachodzie i dlatego jest dla społeczeństwa socjalistycznego „niebezpieczny” — co stanowi jedną przyczynę więcej, aby skazać go na pozbawienie wolności na jakiś okres czasu.

Pozostanie tajemnicą naszych prawników administracyjnych, jak wobec tych przecież znanych faktów, dochodzą oni do wniosku, że „repatriowani” wnioskodawcy o azyl nie są narażeni na niebezpieczeństwo.

Wnioski końcowe

Przedstawiona drastyczna zmiana praktyki zmusza do następujących wniosków:

— W Europie Wschodniej nie zmieniło się nic, co usprawiedliwiłoby zmniejszenie w przybliżeniu kontyngentu uznaniowego o 1/4. Wprost przeciwnie. W roku 1980 Polska jako jeden z krajów wkroczyła w tzw. „mroźną fazę”.

— Jeżeli uznanie uchodźcy ma być nie prawnym, lecz samowolnym aktem, jeżeli więc definicja pojęcia uchodźca (ustawa azylowa art. 3) jest zasadna — wtedy należy uznać tę bezpodstawną redukcję za skandal.

— Jeżeli sygnały dochodzące z Ministerstwa Policji i Sprawiedliwości odpowiadają rzeczywistości, że „repatriacja” kilku tysięcy prawnie oddalonych wnioskodawców o azyl z Europy Wschodniej jest planowana w celu wyprzedzenia możliwej decyzji zbiorczej rządu — mamy do czynienia z politycznym przestępstwem. To bezmyślne naruszenie zasady prawa międzynarodowego o „non-refoulement” oraz szwajcarskich tradycji azylowych mogłoby przynieść naszemu krajowi ciężką moralną szkodę.

— Ustawa azylowa powinna znów być właściwie stosowana, jak to było do roku 1980. Silny napływ uciekinierów gospodarczych (z Trzeciego Świata) nie może stać się przyczyną wydalania prawdziwych uchodźców.

Michael Bader.

„Zeitbild” (organ Szwajcarskiego Instytutu d/s Wschodu), Nr 14/85 z dn. 9. 07. br.

Tłumaczył ze szwajcarskiego niemieckiego: KED

CZY ZAPRENUMEROWAŁES

Pogląd

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postscheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłacili:

1. Maria Księżak, Dortmund — DM 40,-

2. Andrzej Kubiński, N. Y. — DM 28.78,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Pogład”
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brodnieki, Zum Luftschiedt 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasen 32b, N1068 Oslo, Norwegen; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S-13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/7421457; Marek Garztecki, „Solidarność” Information Office, 215 Balham High Road, London SW 177 BNUK, Tel. 01/7670393; Zygmunt Kuciej, Emdenerstrasse 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/38 59 75; Tadeusz Leń, Wienerstrasse 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415, Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marceki, P.O.Box 605a, Holland, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Poliwski, Luxemburgerstr. 124, Apt. 2401, 5 Koln 41, Tel. 0221/413724; Waldemar Tymoszuk, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Weroency, Adalbersteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/5080241; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rockwell /c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA.

„Pogład” publikuje materiały organizacji prosolidarnościowych zrzeszonych w Conference of Solidarity Support Organisations. ■

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

„Pogład” ukazują się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo ważne cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:

kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie się prawo skracania nadanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Christian
Skrzyposzek
**WOLNA
TRYBUNA**



stron 380, cena DM 39,- plus porto
Zamawiać w redakcji wydawnictwa.